

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie oras zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, 50 kóp. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dotychczasowe ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

KANTOR

Administracyi—w «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 3—4 w biurze przy ul. Kaszńskiej № 26, m. 39. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg» «Kraj». Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 26), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn. Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Od Redakcyi „Kraju”.

Z końcem bieżącego miesiąca upływa ósmy rok istnienia «Kraju». Ten, w danych warunkach, dość długi okres czasu uwalnia nas od obowiązku szczegółowego przedstawiania naszego programu, jakoteż i od wyłuszczenia tych ulepszeń, jakie w roku przyszłym wprowadzić zamierzamy. Nie oszczędzimy i na przyszłość starań, ażeby, o ile można, najlepiej i najsuwniej odpowiedzieć wymaganiom i potrzebom naszych czytelników.

Kierunek «Kraju» pozostaje ten sam co dotychczas. «Kraj» jest organem niezależnym, nie występuje się specjalnie żadnej warstwie społecznej, lecz stara się uwzględnić interesy wszystkich warstw zarówno, w głębokim przekonaniu, że tylko równoległy i równoważny rozwój wszystkich czynników społecznych, bez podporządkowywania interesów jednych drugim, może w danych warunkach zapewnić społeczeństwu zdrowie, siłę i przyszłość. W traktowaniu spraw publicznych starać się będziemy i nadal o bezstronność w sądach i umiarkowanie w formie, przede wszystkim zaś o jaknajszerszą i jawną dyskusję w kwestjach, ogół obchodzących.

Skład redakcyi tenże sam co dotąd. Oprócz *Włodzimierza Spasowicza*, którego stałem współpracownictwem od początku istnienia pisma się szcycimy, komitet redakcyjny składa się: z redaktora «Kraju» *Erazma Piltza* i członków redakcyi: *Ludomira Grendyszyńskiego* (zarazem referenta prawnego i sekretarza redakcyi), *Leona Połńskiego*, *Józefa Tokarzewicza-Hodi* i *Władysława Żukowskiego* (referenta działu ekonomicznego i prowincjonalnego).

Warunki przedpłaty nie ulegają zmianie: w Petersburgu rs. 2 kop. 50 kwartalnie, na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie rs. 3. Za zmianę adresu żadna dopłata pobierana nie jest. Przedpłatę wysyłać należy bezpośrednio pod adresem «Petersburg. Kraj». Warszawscy prenumeratorzy składać mogą przedpłatę w księgarniach: *Gebethnera* i *Wolffa*, *M. Orgelbranda*, *E. Wendego*, *G. Sennewalda*, *J. Paprockiego*, *M. Arcta*, *F. Hösicka*, *K. Prószyńskiego*, *J. Guranowskiego* i *G. Centnerszvera*, oraz w biurze ogłoszeń *Rajchmana* i *Frenclera*, Senatorska, 26.

Dla uniknięcia zwłoki w ekspedycyi, upraszamy o wczesne nadesłanie przedpłaty noworocznej.

Upraszamy wszystkich naszych łaskawych współpracowników, ażeby na wszystkich bez wyjątku artykułach i korespondencyach raczyli wypisywać treść rzeczy.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuły wstępne: Państwowość i prawa historyczno-narodowe w słowiańszczyźnie austriackiej. List otwarty: Wincentego hr. Walewskiego. Artykuły i korespondencje: Wycieczka do Wadowie, p. *K. Bartoszewicza* (dok.). Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): O talencie Ostoi. Z nad Sekwany. Z teki humorystycznej. Listy z Zachodu (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Berlina p. *Konrada*, ze Ślązka Górnego p. *Lambę*, z Poznania p. *Domarata*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika*. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna. Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicystyka), p. *Scarabejusza*. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Płocka p. *Witimir*, z Wilna

p. *Vestera*, z Wilejskiego pow. p. *P. B.*, z Mińska lit. p. *Servusa*, z Mińska gub. p. *Al. Jelskiego*, z Polesia mozyrskiego p. *R. Z.*, z Brześcia-litewskiego p. *Edw. Chl.*, z Połocka p. *B. O.*, z Saratowa przez *Mrówkę*, z Moskwy p. *Członka komitetu* i t. d. *Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.*

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *W. Ż.* Projekt zjednoczenia wzajemnych Towarzystw ubezpieczeń, p. *Vestera*. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. *Doniesienia. Ogłoszenia.*

PRZEGLĄD LITERACKI.

Powieść historyczna. *Zygmunt Kaczkowski* «Olbrachtowi rycerze»; *Adam Krechowicki* «Veto!», p. *Józefa Tretiaka*. Nasze czasy, opowieść, p. *Ludwika Straszewicza* (d. c.). Z cyklu poezyj «*Naga Dusza*» *Edmunda Haraucourt'a*. II. Życie wewnętrzne. B. Południe. 12 Chanaan, tłum. *Miriam*. Z dziedziny historii, p. *Tadeusza Korzona* (d. c.). Odczyt *L. Janikowskiego* we Lwowie, przez *St. R.* Z dziejów dyplomacyi. Wędrug *S. S. Tatischezewa* skreślił *J. T. Hodi*. Polacy w literaturze węgierskiej, p. *Guido*. Notatka Bibliograficzna, p. *R. P.* Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 13 grudnia v. s.

°. Jednocześnie, w ciągu jednego miesiąca, w dwóch sejmach austriackich opozycja narodowo-parlamentarna wystąpiła z analogicznymi wnioskami uznania i rozszerzenia praw historyczno-narodowych: młodocześni w Pradze w formie adresu, domagającego się koronacyi cesarza kró-

lewską koroną św. Wacława, chorwaci zaś w Zagrzebiu w formie uchwały klubowej, żądającej faktycznego przyłączenia Dalmacyi do nominalnego królestwa «trój-jedynego» (Chorwacyi, Sławonji i Dalmacyi).

Doniosłość polityczna obu wniosków, wraze ich przyjęcia i wejścia na drogę zastosowania, jest zasadniczo w równym stopniu wielką, jakkolwiek odmienną w skutkach i następstwach polityki praktycznej. Uznanie prawno-państwowej odrębności Czech zmieniliby dotychczasowy ustrój dualistyczny Austro-Węgier na federalistyczny, wprowadzając do dwóch istniejących — przedlitawskiego i węgierskiego — trzeci spółrzedny czynnik polityczny, co bez zmiany dotychczasowej dobrowolnej ugody z Węgrami nie dałoby się urzeczywistnić. Nawzajem przyłączenie Dalmacyi nie pociąga za sobą zmiany dualistycznej formy całej monarchji, gdyż dokonałoby się w ramach prawno-politycznych korony węgierskiej św. Szczepana. Natomiast wszakże przyłączenie to zmieniliby dotychczasową równowagę (jeśli w danym razie wolno jeszcze mówić o równowadze) sił żywiołu słowiańskiego w Przed- i Zalicawji: uszczupliłoby żywioł ten w pierwszej, ku prawdopodobnej radości Niemców, Włochów, Rumunów etc. a smutkowi Czechów, Polaków, Rusinów, Słowenów, zwiększyłoby go zaś w drugiej, z zadowoleniem Rusinów Węgieł, Słowaków, Chorwatów, Serbów (poczęści Rumunów i Sasów siedmiogrodzkich) i z niechęcią dominującego żywiołu madyarskiego. Minimalna formuła tej zmiany wyraziłaby się dla rządzącej w parlamencie wiedeńskim prawicy znakiem minus o cały zastęp słowiańskich posłów z Dalmacyi, wtedy gdy dla opozycyi w parlamencie peszteńskim tenże sam zastęp przybyłby jako odsiecz ze znakiem plus.

W obu hipotezach (spełnienie żądań czeskich i urzeczywistnienie się pragnień chorwackich) rzecz się zahacza, po za innymi podrzędniejszymi szkopałami, o Węgrów. O nich, zawsze o nich. Jak przed wiekami, za Arpada i następców, widziano ich w sojuszu apostołów teutońskich, rozdzierających w sercu Europy słowiańszczyzną cyrylo-metodyjską na dwa światy, tak samo też widzi się ich i dzisiaj, rozstrzygających o losie wytworzonych z tej słowiańszczyzny organizmów narodowych. Dalekim jest od nas zamiar wyczerpującego rozwiązywania w tej chwili w warunkach obecnych tezy polityczno-historycznej o szkodliwości madyarów, jako przeszkody w pogodzeniu sprzecznych interesów rozbitej słowiańszczyzny; po-przestaniemy na zaznaczeniu samego faktu.

Przedmiotowość tego zaznaczenia przynosi i w samą porę ilustruje wspomniane przypominające się, a niedawno napisane u nas zdanie starego polityka o słowiańszczyźnie bałkańskiej (zob. № 45 «Kraju» w «Rozmowie z Cankowem»), który również zaznacza i stwierdza sprzeczność interesów (i uczuć), a szuka dla niej ratunku w zdobyciu lub rozszerzeniu wyłączności na gruncie istniejących organizmów

szło 50 pracującego nad dziełem pojednania, nie tylko chorwatów z serbami, lecz w ogólności słowian zachodnich z wschodnimi. Promotorem jego jest biskup Strossmayer.

Geneza nawet programu łączy się ściśle z genezą działalności czcigodnego patrioty chorwackiego, gdyż program, o którym mowa, ułożono i spisano w marcu zeszłego roku gwoli uczczeniu jubileuszu Strossmayera. Jestto dokument tak doniosły, że nie zawadzi go streścić i na tem tu miejscu. Program składa się z 4 punktów: 1) Uznanie całego sporu serbsko-chorwackiego za domowy; 2) zaznaczenie jednolitości narodu i równouprawnienie obu nazw («chorwaci»-«serbowie»); 3) prawowite uzasadnienie obu alfabetów (cyrylicy i łacińskiego); 4) spólrzędne równoprawności obu kościołów i, jako wynik tej zasady, uznanie autonomji kościelno-narodowej serbów w stopniu, w jakim tego sobie życzą sami serbowie.

Prasa serbska powitała z zapałem i uznaniem ofiarowany przez chorwatów program i wzamian oświadczyła się za zupełnem uznaniem chorwackich pism historyczno-państwowych w trójjedynem królestwie. Jeden czy dwa tylko dzienniki serbskie wystąpiły z nieufnością i krytyką programu—z powodów dość zresztą ubocznych. Wiedzieć trzeba, że pomieniony program, ułożony i podpisany w roku zeszłym, został tylko w drodze poufnej zakomunikowany wybitniejszym patriotom serbskim; wydobył się zaś na jaw przedwcześnie jedynie przez niedyskrecję jednego z dzienników serbskich. Nieco przedtem, w strossmayerowski dzień jubileuszowy, chorwaci ogłosili tylko dość blade i ostrożne wyznanie swej wiary politycznej. Owóż z tego to względu wyjątkowo niezadowolone pisma serbskie czyniły chorwatom zarzut dwulicowości, posądzając ich o nieszczerść i zamach na serbów, skoro szeroki program schowali pod korzec, a ogłosili przed światem mienie znaczący, nie mogący mieć wagi obowiązującej.

Nie wchodzimy w wyświetlenie pobudek, dla których chorwaci zachowali program szeroki w kółku zaufanem. Bardzo być może, że względ na stanowisko i cha-

tu od wieku, rasy, wychowania, przyzwyczajęń, zakreśliła granicę możliwych zбочeń od wytkniętej całem życiem drogi. Jej pierwszą nowelka w nowym zbiorze wydaje mi się takim drobnym arcydziełem. Przede wszystkim zaś posiada tę samą bezbożowość, tę samą pozorną obojętność stenografa. Tylko jej kobiecość ocala ją od nieczułości, usuwa wszelkie wątplenie o prawdzie jej humanitaryzmu, polskość jej obrazem odbiera jaskrawe barwy, jakie rzuca włoskie lub francuskie południowe słońce, a kierunek obserwacji, skromniejszy, bardziej swojski, mniej nadaje się do tego silnego postaciowania, w którym autorka celuje i które u niej sprawia ludzkie wrażenie życia.

Męzki talent z łatwością poddaje się afektacji zobojetnienia, nieczułości—jeśli usposobienie nakazuje mu skupiać i taić uczuciość. Obawa śmieszności, maksyma *memneso apistein*, pamiętaj nie ufać, doprowadza ich do zanadto starannego ukrywania wszelkich żywszych wrażeń, osobistych sympatyj. Ztąd u Stendhala dwuznaczność moralna, od zarzutu której dopiero ostatnie lata go uwolniły, ztąd u Mérimée dziwny rodzaj gorzkiego okrucieństwa.

Kobiety wogóle nie mają nieszczęsnego daru umniejszania i uświatniania afektacji paradoksem; nie ludzą się jak my, jej subtelniemi czasem pozorami; nie dają się więc do tego stępnia ować procesowi ukrywania wrażliwości, żeby aż ją samą podać w wątpliwość; sprzeciwia się temu ich konkretne uczucie litości, które my często przykrywa-

rakter znakomitego dostojnika (pod którego niejako sztandarem układano ów program), jako ksiądz kościoła rzymskiego, odegrał tu pewną rolę. Zkądinąd jednak, a mianowicie z całego zachowania się patriotów chorwackich, da się wyprowadzić wniosek wręcz przeciwny garście oponentów serbskich, boć przecie w świecie politycznym najczęściej tak się dzieje, że właśnie to, co się chce przeprowadzić i co stanowi treść naistotniejszą umowy czy traktatu, zachowuje się w tajemnicy, przed światem zaś doraźnie ogłasza się rzecz w formie zmiennej lub beztreściwej. Bądź co bądź, autorowie programu uznali go za swój własny, za autentyczny, ma on przeto walor, ma znaczenie, jest wiarogodnym. I na tem tylko godzi się opierać sąd o rzeczy.

Owóż, jakkolwiek wszyscy o tem doskonale wiemy, że w życiu codziennem i pospolitem mas nie wystarczają dla zmiany tego życia programy gabinetowe, zgóry układane; jakkolwiek niezawodną jest rzeczą, że w życiu serbów i chorwatów zachodzi potrzeba szerokiego, podstaw ludowych sięgającego oddziaływania na oporność przesądów dawno zakorzenionych, w czem niepospolitą i wdzięczną rolę odegrać może dobra wola i patriotyzm duchowieństwa obu wyznań; to przecie niepodobna zaprzeczyć bardzo wielkiego i dobroczynnego znaczenia temu programowi. Znaczenie to, bez względu nawet na bieżącą przędzę życia, jest nader doniosłem samo przez się, jako zasadnicze wypowiedzenie wzniosłych i możliwych do urzeczywistnienia punktów ugodowych, usuwających zgóry dotychczasowe dążności i zachcianki supremacyjne,—następnie jako linja wytyczna postępowania dla patriotów i duchowieństwa w życiu codziennem; wreszcie jako poważny czynnik polityczny, ułatwiający skonsolidowanie się żywiołu serbsko-chorwackiego we własnym organizmie na podstawie pism historyczno-narodowych trójjedynego królestwa, na podstawie wyraźniej niż dotychczas zarysowującej stosunek Chorwacy do Węgier i Austrii.

Od hr. W. Walewskiego z Warszawy odebraliśmy list poniższy, który drukujemy

my znieczulającą doktryną, ich macierzyńskość, bezpośrednio łącząca je z przedmiotem ich zainteresowania. Dlatego też Ostoja, na chwilę nawet nie przestaje współczuć, i nigdy w obiektywnych jej opowieściach nie zachodzi kwestya co do stanowiska jej wobec kreślonych sytuacji i charakterów; nieufność Ostoi do ujawniania osobistych wrażeń wpływa widocznie nie z obawy ludzi lub ich sądów, lecz z przeświadczenia, że cierpienie i nieszczęście samo przez się jest dosyć wymowne, że interwencya podmiotowej czułości pisarza jest zbyt naturalnym balastem, psującym powagę sytuacji, która tem więcej będzie tragiczną, im bardziej jest samotną, im bardziej chłód otoczenia oddanym będzie nieosobistym tonem opowieści.

I gdyby nie to, że zbyt dojrzałość utworów, poglądów, zbyt pewność formy, sprawia wrażenie już dokonanej krystalizacji, budzi wątpliwość co do dalszego rozwoju Ostoi, rodzi przekonanie, że pozostanie ona taką jaką jest—mistrzowską w drobnostkach, niepotrzebnie pasującą się z rozległymi tematami, łamiącą się pod jej piórem—sądziłby można, że mamy przed sobą jeden z najbardziej obiecujących talentów. Sądzićby można nawet, nie bacząc na pewien brak inwencji, na konwencyonalność w powtarzaniu przedko zestarzałych tematów rozwielmożonej chłopskiej literatury. Po raz pierwszy w literaturze naszej widzimy, że dojrzałe uczucie kobiece, wolne od marzycielstwa, od wszystkich wad kobiecego autorstwa, od dopatrywań cudownych zestawień, niezwy-

z obowiązku dziennikarskiego, z opuszczeniem ustępu, noszącego charakter całkiem prywatny:

Szanowny panie redaktorze!

W Nr-ze 33 «Kraju» z 30 sierpnia s. s. r. b. znajduje się korespondencya p. E. Ch. z Płoskirowa. W korespondencyi tej, którą, z powodu kilkumiesięcznej nieobecności w kraju, teraz dopiero odczytałem, pomiędzy innemi p. Ch. udziela swej rady Maryi hr. Walewskiej, mianowicie: aby zamiast sprzedawać piękne swe dobra Czarny Ostrów w guberni podolskiej pow. ploskirowskim, sprzedała własności swe w Królestwie i połączyła swój interes z interesem matki swej, dożywotniczkę dóbr Czarny Ostrów,—niżej podpisany, nie widząc potrzeby objaśniać p. E. Ch. spraw czysto prywatnych i przekonywać go o błędem jego twierdzeniu, jakoby istniała chęć sprzedania wyżej cytowanych dóbr, pozwala sobie prosić jedynie sz. pana redaktora o pozwolenie zamieszczenia w swem piśmie tych kilku wyrazów, by imieniem Maryi hr. Walewskiej podziękować panu Ch. za tak rozumnie obmyślaną radę, a zarazem ze swej strony udzielić mu także radę, aby w przyszłości zamiast mieszać się do spraw cudzych i czysto prywatnych, zechciał pamiętać, że kto chce zajmować się sprawami publicznymi, ten powinien przedewszystkiem mieć na celu dobro publiczne, a nie chęć popisania się ze znajomością stosunków i spraw prywatnych, które zna błędnie i opacznie.

Racz przyjąć i t. d.

Wincenty hr. Walewski.

WYCIECZKA DO WADOWIC.

(Korespondencya «Kraju».)

III.

Kraków, 18 grudnia.

Na ławie oskarżonych dla zbieracza typów nieocenionym jest pan Manele Laufer, szynkarz ze Starych Stawów pod Oświęcimem. Naprózno sililby się karykaturzysta nakreślić z fantazyi komiczniejszą fizjonomję. Jestto brzydki typ żydowski, z przemieszką kałmucką; twarz i nos spłaszczony, oczy małe, usta wydatne, pejsy jakies rozczochrane, więcej stojące niż wiszące,—oto zewnętrzna powłoka pana Manela. Otrzymał on 1 złr. od każdego wychodźcy, którego przyprowadzał do agencji hamburskiej. Mniej zajmował się szynkarstwem niż przedsiębiorstwem emigracyjnem. Przez cały dzień wyglądał oknem na gościniec, prowadzący z Kęt ku Oświęcimowi, a jeżeli zobaczył emigrantów, przytrzymał ich na drodze, wciągał do swojej karczmy i odprowadzał do agencji. Ale panu Manelemu zamało by-

łych przeobrażeń, od tego literackiego swatostwa, co psuje większość piór kobiecych,—poważne, przenikliwe, zdobywa się na krótką, dramatyczną wyrazistość, na typowe odtworzenie stanowczego momentu, decydującej sytuacji—dyskretnie, trafnie, stanowczo, niezapomnianie.

* * * *

kw. [Z Paryża]. Było ich dwóch braci na Ukrainie: jeden, hulastyczny i awanturniczy usposobienia, porzucił już dawno domowe progi, zasłużywszy na zupełną niełaske surowego rodzica; drugi, cichy i spokojny, pilnował domowego ogniska i rodzinnej grędy. Z biedą nakłoniono go, aby przecie przewietrzył się trochę, odwiedzając w tym roku Paryż i wystawę. Pojechał, zabierając tyle tylko pieniędzy, ile ich mógł potrzebować na podróż i ośmiodniowy pobyt nad Sekwaną. Ale obiecywano sobie, że się rozrusza w drodze, dłużej zabawi i lepiej się przewietrzy. Radośnie też odebrano telegram z Paryża, zdający przekaz w dość okragłej cyfrze—na kupno machin i narzędzi rolniczych. «Pawny byłem, że mu te bestye francuzy zawrócą głowę swojemi maszynami!»—zawołał rodzic z ukontentowaniem, spiesząc do kantorka. Kilkoma dniami później maszyny były już w drodze z Paryża do niewiadomego dotąd miejsca przeznaczenia, a właściwie jedna tylko maszynka hiszpańskiego wyrobu do ciągnięcia łyka z polskich paniczów, nazwi-

to prowizji od żywego towaru, postanowili więc urządzić na własną rękę nowe przedsiębiorstwo. Straszyl zatem wychodźców, że ich odstawi do magistratu lub odda w ręce zandarmeryi i wyłudzał od nich co się dało. Raz trzynastu takich wychodźców opłaciło mu się kwotą 20 zlr. Innej partii wytłomaczył, że nie «pasuje» aby do Ameryki wybierali się w chłopskich sukmanach i jednego z nich obłókił w stary chałat swego syna, za który wzamian otrzymał dobry kozuch. Od niejkiej Zajasowej, która w trzy dni po mężu wybrała się do Ameryki, wymusił 30 zlr., grożąc jej, że zatelegrafuje do Hamburga, aby jej męża, należącego do wojska, przyaresztowano. Od innych znowu wychodźców wziął 17 zlr. za kartę okrętową, którą naturalnie musieli później w Oświęcimiu kupić i całą należność zapłacić. Pomagał mu mniej więcej w tem wszystkim godny papy synalek Leib Laufer. Naturalnie, na przesłuchaniu sądowym pan Manele wyperł się wszystkiego, bo on nie łapał całkiem ludzi, tylko stawał przed karczmą i wołał: «ludzie! u mnie jest tania wódka we fiaskach», albo: «kaj jedziecie ludzie? kupcie wódki na drogę, bo w Hamburgu drogi trunki». Oskarżony Iwanicki zeznał w sądzie śledczym, że widział raz Laufera z pistoletem. Gdy o tem wspomnił Lauferowi przewodniczący, ten zaczął się trząść od śmiechu, wołając: «ja i pistolet! dobry byłby jenteres!»

Marceli Iwanicki, kontroler urzędu cłowego w Oświęcimiu, gra w procesie równie wybitną rolę jak główni oskarżeni. Pan ten pełnił zarazem obowiązki komisarza policyi i całem sercem służył agencji hamburskiej. Wszystko co się działo w samym Oświęcimiu: łapanie emigrantów, sadzanie ich po norach, znęcanie się nad nimi, działo się za wolą i pomocą Iwanickiego, który też dokładał wszelkich usiłowań, aby nie wyszły na jaw sprawy agencji. Jeden z mniejszych oskarżonych, Winzer, zauważył przy przesłuchaniu, «że pan Iwanicki lajdak, to szczerą prawdą». Akt oskarżenia słowa Winzera stara się stwierdzić w zupełności, przypisując nawet Iwanickiemu rolę «najjaskrawszą» w całej sprawie. Przez cztery miesiące roku 1888 otrzymał honorarium 2,771 zlr. 50 ct. Wychodził on do każdego pociągu, wiozącego wychodźców, zabierał ich w charakterze urzędowym do swego biura, odbierał im dokumenty podróży i pieniądze i konfiskował bilety okrętowe, jeżeli się w nie przed wyjazdem zaopatrzyli. Następnie zmuszał wychodźców groźbą aresztu do kupowania biletów u Herza, dokąd ich często sam odpro-

wadzał. Opornych aresztował i oddawał w ręce zandarmeryi, aby ich przymusowo do miejsc zamieszkania odsyłała. Czasami wychodźcy po wyjściu z wagonów uciekali naoslep przez tor kolejowy i kryli się po budynkach; wówczas Iwanicki wysyłał strażników skarbowych, którzy uchodzących gwałtem do agencji hamburskiej sprowadzali. Iwanicki wszystkie te udowodnione fakty nazywa «historią z tysiąca i jednej nocy». Chudy, zachmurzony, czyni przykre wrażenie. Kiedy widziałem go w sali, wciąż twarz zakrywał ręką, jakby się wstydził, że on, człowiek bądź co bądź pewnej inteligencji i stanowiska, siedzi na jednej ławie z całą bandą pospolitych przestępców. Okazało się z przesłuchania, że za wielkie usługi, oddawane agencji, hojnie też sobie kazał płacić. Był potrzebny i potrzebujący. Landau zeznał humorystycznie, że raz, gdy Iwanicki przyszedł upominać się o pieniądze, uciekł z kancelaryi, bo sądził, że «es ist eine läpka, auf mich». Löwenberg w liście pisanym do Klausnera nazwał Iwanickiego «bezczelnym, nędznym wymuszaczem» (*ein erbärmlich frecher Expresser*). Za to raz Iwanicki rzekł do Landerera, że agencja jest «bandą rabusiów». Ten wzajemny szacunek «przyjaciół politycznych» zasługuje na uznanie i podniesienie.

Najbliższymi pomocnikami pana Iwanickiego byli: Juljusz Neuman, restaurator kolejowy i Hersch Zeitinger, portyer kolejowy w Oświęcimiu. Pana Juljusza Neumana pod względem fizycznym natura nie obdarzyła swemi łaskami; brzydki, zezowaty, z krzywym nosem, niebardzo musiał «smakować» gościom jedzącym w jego restauracyi, ale za to «inteligencja» pokryła jego niedostatki fizyczne. Sam z dumą opowiadał na przesłuchaniu, że «znanym jest w całej Europie», a o kolei północnej (*Nordbahn*) wyrażał się: «nasza» kolej. Był on z początku cichym wspólnikiem agencji hamburskiej, a później pobierał 30 ct. od każdego, kto zakupił bilet w agencji. Ciekawa rzecz, ile tych prowizyj szło od głowy. W wagonie rachował emigrantów, dla obliczenia prowizyi, agent i konduktor, przy pociągu rachował Iwanicki «z palcem przy ustach», przy kancelaryi cłowej rachował Srokowski, zarządca urzędu cłowego, przy jednym z okien restauracyi rachował Neuman, przy wejściu z peronu rachował Zeitinger, przy kasie osobowej rachował kasyer Zopoth, na placu przed dworcem rachowali naganiacze. To «pogłowne», które wzrastało do tak wielkich rozmiarów, dowodzi, jak się rentował interes, bo wszakże jeszcze agencji i dostawcy po wsiach tak-

że brali od głowy. Ale Neuman zarabiał też i na restauracyi. Sam przyznał wobec sądu, że czasami, gdy się wychodźcy zatrzymywali w restauracyi, robiło się rano tysiąc «gulaszów». Potem jedli obiad i znowu ku wieczorowi tysiąc gulaszów smażyło się w kociołkach. Agencja Herzowska nie była zadowolona z tego «gulaszowania» i poczęła sama w hotelu «de Zator» gotować śniadania, obiady i kolacje. Tem tłumaczy Neuman udzielanie sobie prowizyi od głowy, gdyż było to «odszkodowanie» za stratę zysku na gulaszach.

Szanowny pan Zeitinger jest otyłym brunetem z dosyć dobronudszą twarzą; na pierś ma zawieszony medal za wojnę roku 1866. Jako portyer kolejowy mógł przeszkadzać, a więc go płacono i—pomagał. Zeznania jego w sądzie wywoływały wybuchy śmiechu. «Co znaczy portyer na kolei, to wie cały szwiat, a jeżeli to co mówię nieprawda, niech mnie zaraz powiesz na haku»—mówił z dumą i namaszczeniem. Z pokątnymi agentami miał dużo kłopotu, to też gdy Klausner przyjechał z koncesyjonowaną agencją, był tak uradowany, «jakby Mesjasz przyszedł». Pracował dla agencji, bo była koncesyjonowaną. Ale twierdzi, że go agencji nie lubili i że «gdyby mogli, toby jego dom naładowali na sanie i do Wisły zaniesli». Przyznaje, że w sali rewizyjnej, gdzie urzędowali Srokowski i Iwanicki, taki był «gruchot od hałasów, iż on miszlał, że to już koniec szwiata», a takie przytem padały wyrazy, że ich przed sądem powtórzyć nie śmie. Zeitinger, jak się okazuje, wyzyskiwał wobec agencji swoje położenie i groził denuncyacją, aby więcej zarobić. On to, a nie kto inny, napisał do Klausnera, że jeżeli da im «contra» w dziennikach, «to świat będzie przez miesiąc miał co czytać, und das Ende von Lied wird Wadowice sein» (i końcem pieśni będą Wadowice).

Zadalekoby doprowadziło opowiadanie, gdyby każdemu z oskarżonych poświęcić osobny ustęp,—dosyć więc będzie jeżeli dodam, że w całej tej galerii typów najprzyjemniejsze wrażenie robi Stanisław Hafatek, były buchalter agencji, ten, co to pomagał na budziku telegrafować «do cesarza amerykańskiego». Szczerym staropolskim typem jest Franciszek Krasuski, siwowłosy starzec, który pomagał agencji na Podgórzu, sam zdaje się nie wiedząc co czyni. Chłop ruski Michał Rudawski, dostarczyciel wychodźców, wyraża się dobrze po polsku i udaje więcej głupiego aniżeli nim jest w rzeczywistości. Nareszcie odbija od wszystkich oskarżonych Wincenty Zwilling, mężczyzna młody, przy-

skiem *Soledad* (ob. tutejsze i hiszpańskie dzienniki pod rubryką «*Gitanas espanolas*»).

Oj ci ukraińcy!

Kilka lat temu inny panicz, z pod Warszawy tym razem, hulał na tutejszym bruku, aż osiadł na nim niby na mieliźnie. Wracając do kraju w tymże czasie, uwiadomiłem rodziców o katastrofie, zaleciłem jednak, aby zostawili synalka tam, gdzie się z własnego natchnienia dostał, t. j. na bruku, dla nauki na przyszłość.—«Jak możesz pan radzić coś podobnego!—odezwał się ze łzami w oczach i oburzeniem w głosie osmastoletni Józio. Biedny braciszek! Ratować go trzeba koniecznie». Głos ten, głos uczucia, przemógł. Nazajutrz niemniej rozczulona mama siadała na kolej, śpiesząc z odsieczą do marnotrawnego synalka. Towarzyszył jej czuły Józio i—worek, dobrze napchany sturubłwkami. W Berlinie wypadło zmienić sturubłwki na zachodnie złoto. Czuły Józio poszedł z workiem do wekslarza—i nie pokazał się więcej, aż za trzy miesiące. Pryszał do Wiednia...

Oj te czułe słowiańskie serca!

Soledadowy ów epizod w porę się zresztą trafił dla rozweselenia naszych powystawowych dni obecnych. Bo bardzo nam jakoś markotno. Czuć, że ubyto coś, czego zastąpić niczem niepodobna, coś, co było wspaniałem, potężnym i rozkosznym zarazem, a z czego nie zostało nic, chyba «taniec brzucha», nasładowany do uprzykrzenia przez wszystkie miejscowe koryfejki. Pesymisci przewi-

dują już pełną doniosłości zmianę w estetyce i etyce nawet naszej choreografii. A juźci! Niedarmo otworzono drzwi naocież wszystkim kontynentalnym i zamorskim, hiszpańskim, afrykańskim i azjatyckim orientom. Djabli wezmą «Narodową akademję tańca», a tymczasem biorą już narodowego kankana, i p. Lemaitre, poważny feljetonista z «Temps» i z «Debatów», płacze nad kankanem (ob. onegdajszy numer «Figara»). Czyby wzięć także mieli narodową wesołość? Dalibóg! chodzimy po ulicach z minami nabundiuconemi, niby indyjscy derwiszowie. A przecież znaleźli się rachmistrze, i to w Niemczech, w Anglii i w Ameryce razem, którzy wyrachowali, że oprócz brzuchowych pląsów zostało się między nami coś około 1,500 milionów franków. Ale i bengalscy rajahowie mają złota wbród, co nie przeszkadza temu, że patrzą na świat sowiemi oczyma. Zbisurmaniliśmy się jako żywo! Albo może chwilowe to tylko symptomy, przechodnia atonja organów żywotnych, wywołana nadmiernem wyczerpaniem sił wśród wystawowych igrzysk?...

Coś podobnego, pod wpływem analogicznych czynników, widać także w obrębie politycznego świata. Same znużone twarze i jakby wycieńczone postawy bez ruchu i wyrazu, albo znowu zdzielniające, naiwną nacechowane potulnością. «Czy się panu zdaje, żeś pan jeszcze na studenckim zebraniu?»—pytał onegdaj p. Floquet p. Deroulède, który sam jeden jeszcze nosi głowę do góry.

Bo i p. de Cassagnac coś osowiał. (Studenci, którzy i tutaj lubią mieszać się do nieswoich rzeczy, byli urządzili wielki anty-bulanżystowski mityng, zaprosiwszy nań pana prezydenta izby, który przyjął zaproszenie). Byłem tu i tam, na owym mityngu i na ostatnich posiedzeniach w pałacu Burbońskim i doprawdy nie wiem, które z tych dwóch zgromadzeń miało więcej zakowski wygląd. I strach mnie bierze, kiedy pomyślę, jakie zadania czekają to zbiorowisko wytrawionych, ale nie wytrawnych politykowiec starej daty, albo bładych, wymokłych neofitów politycznych, w rodzaju nancejskiego posła Barrésa, tego literata ze szkoły symbolistów i dekadentów, który drukuje swoje nowicyuszowskie wrażenia w «Figarze» i którego odesłaćby się chciało do innej szkoły, naprzeciwno, tam gdzie wykładają gramatykę i logikę. Dopóki rzecz idzie o inwalidowanie tego lub uprawomocnienie owego poselskiego mandatu, mniejsza! Ale niebawem isé będzie o co innego. Zebrała się już pod przewodnictwem p. Tirard, prezesa rady ministrów i ministra handlu i rozpoczęła swoje obrady komisya, mająca rozstrzygnąć kwestyę rewizyi traktatów handlowych. A ta kwestya, to ani mniej ani więcej tylko węzeł gordyjski, nad którym zawisł fatalny miecz Damoklesowy, miecz, na którego wyostrzenie wysiła się od lat kilkunastu cała Europa! W r. 1792 upływa termin wszystkich międzynarodowych umów, rządzących stosunkami handlowymi tego kraju z resztą

stejný i wykształcony, właściciel dóbr Har-
meze, który był agentem Towarzystwa bre-
meńskiego. «Obywatel» ten nie wstydził się
brać prowizji od każdego wychodźcy 3 1/2 zlr.
od głowy, przyczem miał zagwarantowany
dochód roczny w kwocie 6,000 zlr.

Obecnie rozprawa wadowicka dobiega
już do swej połowy. Przesłuchano wszystkich
oskarżonych i znaczną część świadków. Ci
ostatni zeznawali prawie wyłącznie na nie-
korzyść agencji i jej pomocników. Powycho-
dzili na jaw fakty bardzo rażące, których
nie ma nawet w akcie oskarżenia, tyżące się
nieprawdopodobnie zdradzieństwa agencji i nieludzkie-
go obchodzenia się jej z emigrantami. Bar-
dzo ciekawe były zeznania pogranicznych
urzędników pruskich, którzy przypatrywali
się prawie codziennie «interesowi» agencji
i pomocy, udzielanej jej przez Iwanickiego;
świadkowie ci nie mieli słów oburzenia na
to, co się w Oświęcimiu działo.

W chwili kiedy to piszę, rozpoczynają
się zeznania poszkodowanych, to jest byłych
klientów agencji. Już pierwszy świadek tego
rodzaju, Mojżesz Leib Mesita, opowiada-
niem swem potwierdza prawie całe oskarże-
nie. Mesita chciał jechać na Berlin, lecz
Iwanicki kazał mu nabyć kartę okrętową
w agencji hamburskiej, a gdy świadek nie
chciał jego żądaniu zadośćuczynić, odebrał
mu paszport. Mesita udał się do «oberkon-
trolora» Srokowskiego ze skargą na «unter-
kontrolora» Iwanickiego. Ale choć «ober-
kontrolor» kazał paszport zwrócić, to «unter-
kontrolor» nie usłuchał jego polecenia i
Mesita dostał się do kozy. Przez czternaście
dni trzymano go w areszcie wraz z towa-
rzyszami, a kiedy ich wypuszczono, nie mieli
już za co jechać, bo im zabrano wszystkie
pieniądze. Pan Födrich, starosta bislski, do
którego udał się Mesita ze skargą, poradził
mu, aby... kupił kartę okrętową w agencji
hamburskiej. Zeznania Mesity potwierdził
drugi poszkodowany, Bernard Grouner. Trzeci
z poszkodowanych świadków Tomasz Sto-
łowski poświadcza, że jego i towarzyszy
przewożono ukrytych do Oświęcimia pod sło-
ną i plachtami. To są ostatnie w ciągu dnia
wczorajszego złożone zeznania.

Do Wadowic mało kto zjeżdża z Krako-
wa dla przysłuchiwania się toczącej się rozpra-
wie. Przeszkadzają temu: pora roku, ogrom-
ne nudy w miasteczku i niemożność powrotu
w tym samym dniu do Krakowa.

Zdawałoby się, iż w Wadowicach powin-

no zawrzeć jakieś życie, zwłaszcza że i tak
dość inteligencji w nich mieszka. Jest tam
przecież sąd obwodowy, mieszczący się
w pięknym okazałym gmachu, jest i gimna-
zyum, nie braknie zamożniejszych kupców i
przemysłowców. A jednak biedni wygnańcy
wadowicy ze świata sądowego, adwokac-
kiego i dziennikarskiego nudzą się niesły-
chanie i całą ich zabawą jest zejście się
w knajpeczce, w której jest wprawdzie co
pić, ale za to jeść nic niema. Adwokaci pró-
bowali założyć «klub amerykański», ale tak
się dobrze w nim bawili, że już o siódmej
wieczór otwierali podwoje knajpeczki. Go-
ścinnosc wadowiczian nie okazuje się staro-
polską.

A najgorzej to z powrotem. Szanowna ko-
lej północna, która doprowadza do linii ko-
lei państwowej w Kalwaryi, wierna swej
tradycji, nigdy nie dbała i nie dba o wygo-
dę publiczności. Rozkład pociągów jest, mó-
wiąc poprostu, skandaliczny. Do Kalwaryi
można się z Wadowic dostać, wyjeżdżając
albo o godzinie 7 1/4 rano, lub też w dwie
i pół godziny później. W dalszym ciągu dnia
lub w nocy pociągi do Krakowa nie odcho-
dzą. Prócz tego, jadąc o godzinie 10 rano,
musisz być przygotowany na 3-godzinną kwa-
rantannę w Kalwaryi. Jeżeli się więc wcze-
śnie nie obudzisz i nie zdążysz o godz. 7-ej
być na kolei, musisz najmować dorożkę i
jechać nią kilkanaście kilometrów do Kal-
waryi lub Zatora. Ten los spotkał i wasze-
go korespondenta, który wśród lejącego desz-
czu przez dwie godziny dążył wadowickim
wehikułem do Kalwaryi. Całą osłodą tej po-
dróży było ujrzenie w przelocie na jarmar-
ku w Kalwaryi dwóch bardzo pięknych ty-
pów wiejskich. Naturalnie typy należały do
płci niewieściej i pozostały jedynem miłym
wspomnieniem niemiłej wycieczki do panów
«amerykanów».

Dla spirytualistów jeszcze dodaję, że
w Berwaldzie, na pół drogi między Wado-
wicami a Kalwaryą, «kielisek dobrej żytniej
kosztuje jednego centa», jak świadczy o tem
napis na miejscowej karczmie. Taniej już
chyba żądać nie można.

K. Bartoszewicz.

oblicza. Zapomnieliśmy byli o tem wszyst-
kiem czasie wystawy i było nam jakos raź-
niej. Ale teraz skóra zaczyna nam drzeć na
ciele i dygotają nam łydki. Ale co mamy
robić? Czekamy, co z tego będzie i patrzymy
na «taniec brzucha». Życie kontemplacyjne
ma swoje powaby i swoje korzyści. Gdyby
przynajmniej owi zakowie z pałacu Burboń-
skiego nie przerywali nam i nie razili uszu
swojami hałasami. Ale hałasują lotry! Jene-
rał Boulanger zwłaszcza i wszystko, co się
do niego odnosi, ma przywilej wprowadzania
ich w ferwor, poskromić się nie dający. Nie
mogę mu darować tego Piotra, którego im
napędził przed czterema miesiącami. Kiedy
dwa dni temu p. Reinach odezwał się z dość
dowcipnie zresztą sformułowaną myślą, że
«lud francuzki, jakkolwiek prawo wolnego
głosu i wyboru mający, nie jest rzymskim
cesarzem, mogącym zrobić konsula z konia
białego albo czarnego» i posła z kandydata,
pozbawionego odpowiednich kwalifikacyj, my-
ślałem, że szklana kopuła, pod którą tam
siedzimy, spadnie nam na głowę.

Dziwna rzecz! my po za pałacem Bur-
bońskim zapomnieliśmy już prawie o jenerale
i o jego czarnym koniu. Ilustrowany numer
«Figara» z odbitkami fotografii, zebranych
na wyspie Jersey i przedstawiających jego
jeneralską mość we wszystkich możliwych
pozach—brakowało jednej tylko: z nogami
wywróconymi do góry—numer ten zrobił *fiasco*.
Onegdaj przyglądaliśmy się z ciekawością
cesterystu (sic) podarunkom ślubnym, wysta-

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 19 grudnia.

[Zamach na prywatną naukę języka polskiego. Ini-
cyatywa wytworzenia spółni pomiędzy towarzy-
stwami. Świeżo zawiązane kółka: «Polak» i
«Wanda»].

△ Nowe trudności grożą rozpoczętej na
seryo, jakkolwiek jeszcze nieporadnie, pracy
nad zachowaniem języka polskiego wśród
ziomków naszych w Berlinie. Rektor jednej
ze szkół w północnej dzielnicy miasta, do-
wiedziawszy się, iż uczniowie jego zakładu
uczęszczają do szkółek prywatnych, wystro-
fował je i pogroził, iż od jego woli zależeć bę-
dzie doniesić o tem policji, ażeby położyła
kres nauce pokątnej. Ze szanowny kierownik
zakładu wykroczył w tym razie z granic
swej władzy i kompetencji, byłoby rzeczą
zbyteczną nadmieniać; smutnem wszakże po-
staje to, że odstrasza on rodziców, już i
tak trwożliwych aż do zbytku z powodu pa-
nującego systemu, od posyłania działwy
na lekcye prywatne. Takie to nasze losy
opłakane. Co się nie rozbije o poradność jed-
nostek, to walczyć musi z przesładowczością
działaczy rządowych.

W sprawie pojednania, a raczej stworze-
nia łączności pomiędzy towarzystwami tutej-
szemi rozpoczęto już kroki wstępne. Inicy-
tywa wyszła, zkąd wyjść była powinna, to
jest od «Przemysłowców». Nie przeceniam
skutków pierwszych w tym kierunku usilo-
wań, niemniej jednak uważam je za objaw
bardzo pocieszający w stosunkach tutejszych.
Towarzystw coraz więcej, a każde prawie
tworzyło zanadto odosobnione ognisko życia
zbiorowego w Berlinie. Zspolenie wszystkich
towarzystw tembardziej zdaje mi się być na-
turalnem, że prawie co kilka miesięcy po-
wstaje nowe jakieś kółko.

Tak w Charlottenburgu, największem
przedmieściu Berlina, zawiązało się stowa-
rzyszenie pod nazwiskiem «Polak»; prawie
jednocześnie powstało towarzystwo rodaczek
naszych w zachodniej części stolicy, w Moa-
bicie i przybrało znaczące miano «Wandy»;
dotąd członków zapisanych jest tylko 17,
spodziewać się wszakże należy, iż Moabit
dostarczy ich daleko więcej i każda z ucze-
niczających polek będzie się starała przejąć
szlachetnemi przymiotami, jakimi podanie o
Wandzieświeci na tle zamierzchłej przeszłości.

W tych dniach odbędą się uroczystości
gwiazdkowe dla działwy naszej, urządzone
corocznie przez rozmaite towarzystwa. Uwa-
gi o nich odkładam do przyszłego listu.

Konrad.

Europy. Jeżeli przy odnawianiu tych umów
skłonimy się do reformy w sensie polityki
protekcynnej, w sensie ogólnego podniesienia
przywozowych taryf (a opinja nagląca się
okazuje w tym kierunku), jeżeli to zrobimy,
pozbawimy tym sposobem Niemcy głównej
korzyści, jaką im przyniósł dotąd traktat
frankfurcki, zapewniając im t. zw. dobro-
dziejstwo *de la nation la plus favorisée*. Przy-
jęcie tej nowej sytuacji albo jej odrzucenie
może być dla przemysłu niemieckiego kwe-
stją życia lub śmierci, więc dla państwa
niemieckiego najdespotyczniejszym ze wszyst-
kich *kazusów belli*. A tymczasem drukują
się po tutejszych dziennikach artykuły, wy-
kazujące, że pograniczny korpus *szósty* nie
dorównywa połowie sił niemieckich, nagro-
madzonych w Alzacji i Lotaryngji, więc na-
leżałoby zdublować ten korpus, ale nie moż-
na tego uczynić, aby nie narazić się dowód-
cy tego korpusu jenerałowi de Miribel, przy-
szłemu szefowi głównego sztabu. Inne arty-
kuły, podpisane imieniem takich kompetent-
nych znawców, jak jenerał Thomas, uczą nas,
że niemieckiej instytucji *wielkiego sztabu*,
stanowiącej podług marszałka de Moltke naj-
większą siłę niemieckiej armji, nie odpowiada
w armji francuzkiej żadna instytucja analog-
iczna, a więc trzeba by taką instytucję
stworzyć koniecznie teraz, w przededniu wiel-
kiego, stanowczego psychologicznego mo-
mentu!

Wszystko to przyczynia się zapewne do
tej posepności, która od miesiąca okryła nam

wionym w pałacu d'Uzès (panna d'Uzès, cór-
ka księżęcej przyjaciółki jenerała, idzie z
księcia de Luynes), między którymi był bry-
lantowy motyl, dar jerseyjskiego wygnańca i
zwierciadło, oprawne w złoto, dar tak zwa-
nego *enfant de chœur* p. Laguerre, ale ru-
szaliśmy potroszę ramionami.

Dzisiaj ślub młodej pary; ładny ślub,
wielki popis toalet i ekwipażów—te ostatnie
mniej świetne jednak od tamtych. Niema już
zaprzęgów jakie bywały. Wielcy panowie
siedzą sześć miesięcy na wsi, a na drugie
sześć miesięcy najmują konie i powozy. Praw-
da, że para pięknych koni, co się zowie,
kosztuje od 15 do 20,000 franków, a jeden
wyjazd taką ładną parą koni kosztuje fr. 50,
bo trzeba po dwa bukiety ze świeżych kwia-
tów dla każdego konia i po jednym dla stan-
greta i lokaja i wiele innych rekwizytów.
To też i te piękne zaprzęgi, które są, rzad-
ko dają się widzieć na ulicy. Właściciele
jeżdżą dorożką albo omnibusem. Zbytek toa-
let natomiast nigdy nie był większym. Za
drugiego cesarstwa liczono dwie albo trzy
pierwszorządne szwaczki. W ostatnich latach
panowania Worth posiadał rodzaj monopolu.
Dziś jest ich cały tuzin i wszystkie, czy
wszyscy, Worth, Redfern, Doucet, Morin, De-
haye, Cavally, Laferrière, Felix—nie pomnę
połowy—nie mogą podołać obstalunkom. Dwa
tygodnie temu zamknięto w domu obląka-
nych margrabinę de Gallifet, rozłączoną żo-
nę wielkiego dowódcy kawaleryi. Co się jej
stało? Zwaryowała biedaczka z żalu, że nie

Szląsk Górny, 12 grudnia.

[Sprawy robotnicze. Dwie miary względem katolicyzmu. Odezwa Letochy o akładki na pomnik Ligonja. Nowa napaść «Schl. Ztg.»]

Δ W listopadzie wydalila władza tutejsza kilkuset robotników z powiatów galicyjskich. Na przedstawienie przemysłowców, podane do regencji opolskiej i wykazujące, że w braku robotników miejscowych zmuszeni są oni do posługiwania się galicyjskimi, jeśli nie chcą ponieść szwanku w swych przedsiębiorstwach, nie nadeszła dotąd odpowiedź bezpośrednia; pośrednią dał natomiast landrat powiatu katowickiego. Jest ona tak charakterystyczną, że ją bodaj w streszczeniu podaję. «Przypominam—pisze landrat—że należy zameldować przybyszów-robotników według formy przepisanej i otrzymać potem pozwolenie specjalne, a to na mocy tych a tych §§ rozporządzeń policyjnych z r. 1885. Przyczem oświadczam, że z wyjątkiem bardzo gwałtownej potrzeby, której dotąd nie zauważyłem, pozwolenia na sprowadzenie robotników pozakordonowych nie dam, ani też nie poprę prośby odnośnej u regencji». Brak robotników dokucza tu coraz bardziej także i właścicielom oraz dzierżawcom wiejskim, którzy nareszcie nabierać zaczynają przekonania, że nie zapobieży się wychodźstwu ludu na robotę (do Saksonji np.) ani przez ukrócenie prawa przesiedlania się swobodnego, ani przez wymierzanie kar za złamanie kontraktów. Wypadnie podnieść placę. Na posiedzeniu Towarzystwa gospodarczego powiatu gliwickiego, odbytem w początkach grudnia, dały się słyszeć głosy, że właściciele i dzierżawcy wiejscy muszą, chcą czy nie chcą, zwiększyć zarobki robotników, bo od tego ich egzystencja zależy. Pamiętajcie zresztą panowie i o tem—mówił jeden z członków Towarzystwa— że robotnicy głosują przy wyborach do parlamentu za tymi, którzy się ujmuja za ich lepszą dolą.

Jeśliby jeszcze ktokolwiek wątpił o odmiennem traktowaniu przez rząd polskiego a niemieckiego katolicyzmu, jeśli jeszcze zachodzi potrzeba zwracania uwagi czytelników «Kraju» na to, że o ile usiłowania władzy duchownej w prowincjach niemieckich, skierowane ku wyzyskaniu wpływu, przynależnego duchowieństwu w sprawie nauki religii, znajdują poparcie u rządu, o tyle bierność lub wprost niedbalstwo władzy duchownej wobec zamachów rządu uszczupla coraz bardziej wpływ duchowieństwa na naukę religii w prowincjach z narodowością polską, to przynoszę im dzisiaj fakty nowe w tym względzie. Ze księza na G. Szlązku, w Po-

znańskiem, w Prusach Zachodnich utrudniony mają, jeśli już wprost nie uniemożliwiony wpływ na naukę religii w szkołach, o tem tak ogólnie jak i szczegółowo powielekroć pisano wam zewsząd. Mniej za to jest wam wiadomo zapewne, że całkiem inaczej rzecz się ma nad Renem i w Westfalji. Nakazały tam regencye odnośne już od lat 5 porozumiewanie się nauczycieli z księżmi co do cenzury religijnych, dawanych dzieciom i co do rozkładu nauki religii. W r. b. zezwolił nawet minister oświecenia, wskutek przedstawienia arcybisk. kolońskiego, na pomnożenie tygodniowo liczby godzin religii o jedną, z umniejszeniem natomiast—również o jedną godzinę—nauki języka niemieckiego. Arcybiskup nakazał dalej—także w porozumieniu z władzą świecką—aby księza pilnie chodzili około egzaminów, sami egzaminowali dzieci w szkole i nie wahali się przy oznaczaniu rezultatu z egzaminów zdania swe wyraźnie wypowiadać i przeprowadzać. «Nie trzeba—kończy arcybiskup w swym okólniku—małoważyć wpływu, przysługującego z ramienia kościoła duchowieństwu, należy owszem wyzyskać takowy jaknajzupełniej na korzyść schrześcianienia umysłów młodocianych». Tymczasem u nas na G. Szlązku wyzyskiwany jest najczęściej wpływ duchowieństwa w szkole na korzyść germanizacji.

P. Letocha, poseł z G. Szlązka, zachęcił odezwą publiczną lud tutejszy do składek na pomnik ś. p. Ligonja, jako zasłużonego szermierza narodowego. Nie wątpimy, że odezwa ta znajdzie posłuch nie tylko u nas, lecz i w innych stronach, zamieszkałych przez polaków. Do dziś zebrały pisma poznańskie na ten pomnik dość znaczną kwotę.

«Schles. Ztg» nie ustaje w zaczepkach prasy polskiej na G. Szlązku. Nazywa ją nie tylko wrogiem niemieczyny, ale nadto konspiratorką, zwódcielką ludu i t. p. Tendencja występów tych jest przejrzysta, zwłaszcza gdy zważymy, że gazeta przypisuje rzekome te winy prasy górnoszląskiej redaktorom, pochodzącym nie z G. Szlązka, lecz z Poznańskiego i z Prus Zachodnich. Idzie podobno organowi niemieckiemu o to, aby rząd wymyślił jakąś ustawę nową przeciw prasie polskiej. Dziś wszystko jest możliwe, aż do podłości. Zaznaczamy tymczasem powtórnie, że budzicielami pierwszymi ducha narodowego na G. Szlązku byli nie poznańscy ani zachodnio-pruscy polacy, lecz dzieci ludu górnoszląskiego: Lompa, Miarka, Ligoń, a że znaleźli odgłos tak w swoim kraju jak i w Poznańskiem, że praca ich coraz obfitsze przynosi owoce, przyczyną namacalną tego zjawiska był i jest w pierw-

szego piętra w przysposobionych *ad hoc* koszach... Może ten przykład zagrozi cokolwiek drogę yankeowskiej imigracji w kadry naszego społeczeństwa.

W naszym małym kółku polskiem cicho. Nie mamy nic lepszego do roboty na teraz, jak siedzieć cicho w mieście, gdzie, jak mówi p. Wolff (ob. wczorajszy numer «Figara»), «kiedy jest jakiś wszeteczny typ do przedstawienia, wybiera się polaka», (*sic: quand nous avons un type infâme à présenter, nous choisissons ordinairement un Polonais*). Żyjemy majaczącem potrosze życiem. Coś się niby klei czasem, ale zaraz coś się obok rozkleja w luźnym, na atomy rozbitym organizmie tego, co było niegdyś małym światkiem. Rozkleja się obecnie «Czytelnia»—Panie świeć nad jej duszą; bardzo jej potrzeba tego światła—a klei się związek między «Towarzystwem historyczno-literackim» a «Stowarzyszeniem byłych uczniów szkoły batynjolskiej». Chodzi o wydawanie wspólnymi siłami istniejącego już organu («Bulletin») o czysto literackim i naukowym charakterze—dzięki Bogu—i o rozszerzenie naturalnie dotychczasowych ram tego wydawnictwa w tym samym kierunku. Panie Boże dopomóż!

Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa hist.-lit. p. Gadon czytał bardzo zajmujące i powabnie skreślone sprawozdanie z ogłoszonego przed niedawnym czasem pamiątkowego dziełka p. t. «Le centenaire du «Journal des Debats». W podanej tam liście współpracowników wielkiego liberalnego organu

szym rządzie: szowinizm germanizatorski, rosnący z dnia na dzień. Kto sieje wiatr, wcześniej czy później zbierze burzę.

Lambda.

Poznań, 20 grudnia.

[Towarzystwo przyjaciół nauk. «Nowiny lekarskie». Zbiory archeologiczne].

□ Walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk odbyło się w Poznaniu we środę d. 18 b. m. Zwykle zebrania te nie cieszą się wielkim udziałem, chyba że są wybory ważniejsze, wtedy i zbiorowisko bywa liczniejsze. Jedni przybywają z rzeczywistego interesu dla sprawy, inni jako kandydaci, inni jako ich uproszeni wyborcy. Tak było i teraz. Zebrało się zgórą 40 osób, przeważnie jednak z inteligencji miejskiej. Na porządku dziennym był wybór trzech członków zarządu, w miejsce jednego zmarłego, drugiego ustępującego na żarty, a trzeciego naprawdę. Dla przyzwoitości starano się w pierwszym rzędzie nakłonić ustępujących do pozostania, co też w jednym wypadku natychmiast poskutkowało, w drugim zawiodło. Zdaje się jednak, że braku wytrwałości ustępującemu zrobić nie można, bo prawie 14 lat «wytrwał na stanowisku». Mogła zająć chwila, w której dalsze «wytrwanie» stało się niemożliwym. Towarzystwo nic na tem nie straci, bo w zarządzie będzie mniej przeciwnictwa, a postronne interesy, około Towarzystwa się kręcące, znajdą łatwiejsze zadowolenie. Koniec końców jest ten, że hr. Engestroom pozostał na urzędzie sekretarza, w miejsce zmarłego skarbnika wybrany został prof. emeryt Teodor Jakowicki, a w miejsce ustępującego d-ra Wł. Łebńskiego—dr. Klemens Koehler, bardzo wzięty u nas lekarz-specjalista na gardło i uszy, a przytem szperacz, zbieracz i miłośnik archeologiczny. Posiada on niewielki, ale bardzo cenny zbiór prawdziwych cacek archeologicznych, których mu pozazdrościć może każde muzeum. Spodziewać się należy, że pod nowym «jednolitym» zarządem Towarzystwo w roku przyszłym rozwinię istotnie życie ruchliwsze. Ze sprawozdania zarządu bowiem wynika, że rok ubiegły był poniekąd rokiem wewnętrznego zastoju. Nawet walnego zebrania rozbity zarząd nie złożył latem, choć go do tego statuty obowiązują.

Po niesłychanych w świecie wydawniczym zwłokach udało się nareszcie prawie przemocą wydać zaległy z r. 1888 rocznik. A chcąc członkom wynagrodzić zwłokę, wydano jeszcze naprędce zeszyt rocznika na r. 1889, zawierający między innymi ciekawą,

może się już stroić. Inne nie waryują, a stroją się do siwych włosów i po siwych włosach. Cena peruk podskoczyła o 100 procent.

Ładny ślub i ładna para—ładna młodocia swoją zwłaszcza (oboje razem nie licząc lat czterdziestu), bo inne niewieście wdzięki, któremi wślawiły się w dziejach babki i prababki dzisiejszej oblubienicy, zostały na portretach Largillère'a; i na wizerunkach rycerzy stałą okutych został także ołbrzymi tradycyjny wzrost i męzka uroda de Luynes'ów. Podobno dawniejsi Luynes'owie później się zenili, i ztąd może wyrodzenie się dzisiejsze rasy. Charakterystycznym bardzo jest w obecnej chwili popęd do wczesnych ślubów. Czy zapowiedź to wojennego okresu, wywołującego zgórą tajemniczymi drogami naturalny popęd w tym kierunku, dla wypełnienia przeredzic się mających szeregów? Ów książę krwi, który pod szóstym krzyżem wybierał się w zeszłym miesiącu do ołtarza z milionową amerykanką, był anachronistycznym zjawiskiem; spóźnił się i dlatego może nie trafił mety. Brzydkim był epilog tych chybionych zrekowin. Przyaresztowano sprzęty milionowej amerykanki, która nie chciała zapłacić komornego, powołując się na to, że najęła książęcą siedzibę nie dla siebie, lecz dla spodziewanego małżonka. Gdy starano się jej wytłómaczyć, że takowy amerykański wykład przyjętych zobowiązań nie uchodzi w Europie, chybiona księżna ją wyprowadzać swoje rupiecie po amerykańsku, spuszczać je nocną porą z okien

znajduje się dość spory procent polskich imion: Kazimirski, Klaczo, Tański, Walewski, i t. d. Dla niewiadomych przyczyn pominiętem zostało w tym spisie nazwisko tego z rodaków naszych, któremu należało się jedno z pierwszych miejsc—Henryka Wyzińskiego, byłego profesora uniwersytetu moskiewskiego. W książce samej jednak pan Charnes poświęca mu dość obszernie i sympatyczne wspomnienie, choć nieodpowiadające jeszcze może w zupełności tej roli, jaką ś. p. Henryk odegrał w redakcyi tak poczytnego, niegdyś zwłaszcza, pisma. Rzecz można, iż od 1874 do 1877 r. mianowicie, cały dział polityki zagranicznej, bardzo wyczerpująco traktowany w owoczesnych «Debatkach», prowadzonym był przezeń. Wyziński mało pisał wprawdzie, albo nawet nie brał wcale pióra do ręki, ale dokumentował swoich współpracowników, podług wyrażenia pana Charnes, a w szczególności jego samego i jego brata, podawał im fakty i wskazywał poglądy. Niestety! daleko już odbiegliśmy od tych czasów!...

* * * *

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

KOSZTA KONWERSYI.

Towarzystwo angielskie dla propagandy chrześcijaństwa między żydami zawiadomiło przez usta swego sekretarza, że wydatki jego w roku szesnym wyniosły 30,000 funtów sterlingów. Za te pieni-

lecz niestety, niedokończoną pracę zmarłego Kazimierza Jarochońskiego. Wydano dalej katalog galerii obrazów, jeden zeszyt «Zapisków archeologicznych». «Nowiny Lekarskie», jako organ lekarskiego wydziału Towarzystwa, wychodzą nakładem J. K. Żupańskiego. «Nowiny» te, a raczej sam tytuł ich, dają tu krwi napsuły niepotrzebnie, bo założenie ich prowadzono jako wielką akcję stanu ściśle zamkniętego kółka, które faktem dokonanym starało się odnieść tryumf nad niewtajemniczonymi, żeby broń Boże «zasługa» nie przypadła do liczniejszego podziału. Śmieszni są ci tutejsi działacze, trawieni drobniagową zazdrością o laury, po które nikt na ich głowy nie sięga. Rzecz więc przyszła do skutku w sposób nienawistny, jak wszystko u nas, ale sama z siebie jest dobrą i może być użyteczną, byle «wytrwano». Ostatni zeszyt «Nowin» przedstawia już jakoby pewne zakłopotanie o materiał. Jedno i to samo nazwisko powtarza się pod zbyt licznym szeregiem rozpraw i referatów. To niedobry znak, a może też skutek zbliżania się świąt i znacznego pogorszenia się zdrowotności w erze powszechnej influencji.

Wracając do spraw Towarzystwa, zaznaczymy, że najpokaźniej i najkorzystniej przedstawia się w nim duch i postępek muzealny. Powinno to przekonać działaczy «przyjaźni nauk», że w tym kierunku jedynie dziś należy szukać zbawienia dla Towarzystwa, pozbawionego coraz więcej sił naukowych. Zatem ani pozowanie na «akademję» nauk nie jest na czasie, ani uznania zresztą godne krzątanie się około jakiegoś zaczarowanego ruchu naukowego, który ostatecznie wychodzi na przeżuwanie trzecioręcznej mądrości. Zbierać i zbierać co można na lepsze czasy, to jest dziś zadaniem Towarzystwa. A przede wszystkim też zbieranie zabytków przedhistorycznych, w które kraj nasz obfituje jak żaden inny. Próbowano już temu kierunkowi dać w Towarzystwie wyraz skuteczniejszy, ale «czarna zazdrość» nie chciała go zrozumieć. Może teraz, odkrywając znaną Amerykę, wejdzie przecież, zagarniając dla siebie całą «zasługę», na jedynie wskazaną stosunkami drogę. Na szczęście posiada dziś Towarzystwo konserwatora, który jest stworzony na prawdziwie ryczałtowego zbieracza. Związał on stosunki na wszystkie strony i nie mija dzień, żeby do muzeum nie nadeszła przesyłka z zabytkami muzealnymi, nieraz bardzo cennymi. W r. bieżącym zwłaszcza pomnożył się niesłychanie zbiór okazów przedhistorycznych. Znawcy, którzy pamiętają tylko dawniejsze zbiory, nie poznaliby dzisiejszego muzeum, a to wszystko głównie dzięki

skrzętności p. Bolesława Erzepkiego. Tak dalece on monopolizuje zbiór zabytków przedhistorycznych dla muzeum, że inni zbieracze prywatni przyznają się, iż są pobici i prawie nic im się nie dostaje. Niech zarząd nowy w tym kierunku poprze najskuteczniej usiłowania swego konserwatora, a dobrze się zasłuży około Towarzystwa. Ale u nas nie zawsze się sypie groblę wedle stawu. Ponieważ gdzieś istnieją galerie obrazów znakomite, więc jeden z działaczy chciałby fundusze zagarniać na skupowanie obrazów, nieraz wątpliwej wartości, inny znów pragnąłby stworzyć niewiedzieć dla kogo wielkie muzeum i laboratoria przyrodnicze; a tak, rozstrzelając siły i fundusze na Bóg wie ile stron, w żadnym kierunku nie robi się postępów właściwych.

Jak dalece u nas w Poznańskim o blichtr chodzi, a nie o rzeczywistą pracę, osądzić można np. z bardzo zresztą godziwych i pięknych usiłowań około stworzenia całej sieci stacyj meteorologicznych. W Zabikowie, dawnym siedlisku szkoły rolniczej, urządzono stację główną, naprzód pierwszorzędną, ale ponieważ nikt nie potrafił włączyć sprawozdaniem Bóg wie zkad aparatami meteorologicznymi, zdegradowano ją do stacyi drugorzędnej. «Stacya ta ma tylko jednego urzędnika, zajętego głównie obowiązkami około doświadczalnej stacyi chemicznej, niepodobna więc żądać nawet od niego, żeby regularnie robił zapiski meteorologiczne. Mimo to urywkowe daty te drukują się szumnie po dziennikach, gdzie tylko daremnie miejsce zajmują, bo cała wartość zapisków takich dla nauki tkwi w ich ściśle regularności. Nazywa się też, że założono 12 filij po całym księstwie, ale i z tych tylko jedna nadsyła zapiski, a mimo to słychać, że drukować się będą tabele meteorologiczne z całego księstwa w przyszłym roczniku. Jakaż będzie ich wartość naukowa? Nie wytyka się tego w chęci ośmieszenia godnych i pięknych zresztą usiłowań, ale jedynie w celu, żeby działacze naszych skierować — broń Boże nie do kwietyzmu i marazmu — ale do podejmowania skrzętnego robót i prac, liczących z naszymi siłami i naszym położeniem.

Domarat.

Lwów, 21 grudnia.

[Dalszy obraz nędzy. Bilans Towarzystwa naftowego. Upadek obywatelstwa w Tarnobrzescu. Galicyjskie «kanarki». Mobilizacja wydawnictw periodycznych. Dziennikarstwo].

Podwakroć już pisałem wam o nędzy, jaka w najstraszniejszym tego słowa znaczeniu poczyna kraj nasz opanowywać. Dziś muszę

znów do niej wrócić, a nieraz jeszcze najbliższymi czasy robić mi to przyjdzie, gdyż im świeższe i liczniejsze nadchodzą wiadomości, tem groźniej objawiają się rozmiary i rodzaj obecnej klęski. Przechodziliśmy tu już tyle nieszczęść najróżnorodniejszych, że nowe powinny zastać u nas dość hartu. A jednak... pod dzisiejszym ciosem widoczna rozpacz ogarnia najtrzeźwiejsze umysły i ze wszystkich warstw społeczeństwa odzywa się coraz gwałtowniejsze błaganie o pomoc, o ratunek przed — głodem!... Posucha, myszy, wylewy, słyty w ciągłych między sobą przeskokach, fatalna jesień i zima niebywale ciężka, stworzyły nieurodzaj w całym kraju, całą Galicyę, bez różnicy żyzności gruntów i klimatycznych właściwości, pozbawiły i ziarna i paszy i słomy i siana i opału! Daty dotąd zebrane już stwierdzają zupełne wyczerpanie sił produkcyjnych i zasobów naszego i tak biednego włościanstwa. Głośna niedawno miljonowa zapomoga sejmowo-rządowa okazuje się niczem względnie do najkonieczniejszych teraz potrzeb połowy ludności! Wedle nieco ściślejszych obliczeń trzeba by na ich rzetelne zaspokojenie sześć razy tyle czyli nie 900,000 ale 6,000,000 złr. Kraj więc musi domagać się subwencji dalszej, innego jej przeznaczenia a nie tylko na — budowy publiczne, z mnóstwa wreszcie innych rzeczy, przede wszystkim: darmo soli bydłowej i — niestety! — komisarzy ratunkowych z c.-k. ramienia, gdyż reprezentacje autonomiczne zadaniom swoim nie poddają, jak uczy bogate doświadczenie. Aby wam dać mniej więcej wyobrażenie, co się właściwie u nas teraz dzieje, wystarczy jedna cytata z buletynów *hustiatyńskich*; strony owe należą do najlepszej gleby podolskiej, a buletyn jest typowy. Kilcumorgowi gospodarze mają stajnie całkiem puste a komory próżne. Za grosz z wyprzedania inwentarza żywego będą mogli przewożetować do Nowego Roku, a potem? Ludem owłada zwątpienie, pełne grozy socyalnej. Z powiatem wyżej wymienionym, co do wartości ziemi, może Galicya zestawić ledwie 8—10. Jakież stan dopiero w innych... Ot, w lwowskim powiecie ktoś zamożniejszy skupił 600 koni à 30 czt.

Wydział galic. Towarzystwa naftowego (przewodniczący Stan. Szczepanowski) odbył onegdaj posiedzenie, na którym zbilansowano roczną jego działalność i powzięto kilka ważnych uchwał. Prócz walecznej kampanji nad ustawą o ciele i podatku konsumcyjnym od nafty, przeprowadziło «Towarzystwo» wiele w kwestyi taryf, kontrolowało górnictwem, brało czynny udział w wystawie pa-

dze nawrócono jednego żyda, a i ten ma zamiar powrócić do wyznania mojszeszowego.

Jak widać, Anglicy są ludźmi bardzo niepraktyczni. My obowiązujemy się za dziesiątą część tej sumy nawrócić sześciuset Anglików na wyznanie mojszeszowe, wystarczy bowiem na to 1,000 marek od głowy.

Kladderadatsch.

Jak donoszą dzienniki, nie wie dotąd Jan Orth, jakie powołanie przypadnie mu w udziale. Wszystko jedno, byle nie został poeta.

Kladderadatsch.

SŁOWO NA SŁOWO.

Pana Crispiego ostatnie słowo: «Włochy chcą z Francją żyć pokojowo». Dobrze mój panie, lecz powiedz szczerze: Czemu z Bismarkiem wszedłeś w przymierze? Wszak kto w przyjaźni z jastrzębiem bywa, Tęma nie wierzy gołąbka tkliwa, Kto z wilkiem zwiedza świata manowce, Tęgo, jak wilka, strzegą się owce. Więc po co usta masz kłamstwem kalać, Gdy się w niemieckim błocie chcesz walać?

Triboulet.

DAWNIEJ I TERAZ.

Dawniej opiekunowie narodu oszukiwali synów narodu.

Teraz opiekują się nimi agenci z Oświęcima.

Dawniej strzelano w powietrze.

Teraz strzelają powietrzem.

Dawniej uciekł dom Braganza z Portugalji do Brazylji.

Teraz dom ten ucieka z Brazylji do Portugalji.

Kikeriki.

INFLUENZA.

Nie będzie już wojny więcej Bismark dostał influensy.

Boulangera też wykręca

Od tygodnia influensa.

I Crispiego nie zachęca Do awantur influensa.

Tisza minę ma cielecą Przed węgierską influensą.

Słowem wszędzie dziś się znęca Polityczna influensa.

Grelot.

SENNIK EGIPSKO-GALICYJSKI.

(Dokończenie).

Magistrat — znaczy utrapienie. Mąkę sprzedawać — zn. wejść rano do gotowalni kobiecej.

Majera prezesa zobaczyć — zn. cieszyć się pogodną starością.

Marynata — zn. autonomję galicyjską.

Mazura tańczyć — zn. pracować dla kraju na torze wiedeńskim.

Mecenas — zn. obdarcie żywcem ze skóry.

Mleko mied pod nosem — zn. kandydować na posła.

Męczennik — zn. opodatkowanego literata.

Mizeraka widzieć — zn. z malarzem rozmawiać.

Morderca — zn. dziennikarza politycznego.

Mecenas sztuki — zn. kupić obrazek na licytacyi.

Nagiego przyodziać — zn. rzeźbiarzowi kupić buty.

Nagi w pokrzywach — zn. galicyjanina.

Nieruchomości posiadać — zn. ze stróżem się kłócić.

Order dostać — zn. nisko się kłaniać.

Ortografia — znaczy niedosięgnięty ideał młodych wieszczów.

Otręby — zn. krytyki literackie i artystyczne.

Ozór starej baby — zn. perpetuum mobile.

Pantalony kupować — zn. zostać magnatem galicyjskim.

Portoriko palić — zn. pociąg do kapusty.

Pływać — zn. pisać o teatrze.

Protektorem zostać — zn. wiać łapówkę.

Privat-docentem być — zn. łapy liśać.

Przeprowadzać się — zn. spalić się.

Patent egzekucyjny — zn. śmierć powolną.

Romanowicza widzieć — zn. dla stańczyków z djabłem obcować, dla liberałów z papieżem rozmawiać.

Rozumnym być — zn. głupia spekulację.

Rozgłos uzyskać — zn. skandal urządzić.

Sesję odbywać — zn. dobrze się wyspać.

Spółka — zn. przyjaciela domowego.

Szlacheć bogaty — zn. zwierzę przedpotopowe.

Szweiggeld dostać — zn. stać na straży dobra publicznego.

Stemple płacić — zn. rozkoszne sny miewać.

Synekurę dostać — zn. złapać taką kurę, co złote jaja nosi.

Spirytus łykać — zn. starać się łaski u ministra Dunajewskiego.

Seminaryum żeńskie — zn. przygotowywanie się do stanu małżeńskiego.

Steueramt — zn. rzeźnia.

Sarneckiego widzieć — zn. być człowiekiem «światowym».

Trawę jadać — zn. być aktorem.

Z Tarnowskim rozmawiać — zn. dla liberałów być zdrajcą kraju, dla stańczyków 100 dni odpustu.

Trupem paść — zn. wachać zapachy krakowakie.

Talent mieć — zn. niepotrzebny kłopot.

Termin — dla dobrego adwokata nie znaczy.

Torbę kupić — zn. dzierzawca zostać.

Trąbę widzieć — zn. polityka zaczepić.

Talary mieć — zn. być człowiekiem utalentowanym.

Turniurę kłaskać — zn. nieprzyzwoitości powiększać.

Ustawa — zn. rzecz na papierze.

Walizę z poezyi odebrać — zn. przyjazd tesciowej.

Wierzyciela zobaczyć — zn. obrzydzić.

Wodociągi — zn. wydać dwa miliony.

Zaliczkę wziąć — zn. ukontentowanie.

Zadatek dać — zn. reszty nie zapłacić.

Zabobon — zn. żądać zwrotu pożyczki.

Zabójcą zostać — zn. ukończyć wydział lekarski.

Zołnierz — zn. stworzenie przeznaczone do zabicia.

ryzkiej, przez delegata Syroczyńskiego, którego fachowy odczyt zwrócił na nasz przemysł krajowy uwagę szerszej Europy. Towarzystwo skutecznie poczyniło zabiegi, aby porozumieć teoretycznie wykształcony inspektorat przemysłowy z praktycznymi i rzeczywistymi warunkami naftowego przemysłu fabrycznego i nafciarzami, namiestnictwo bowiem w tej sprawie wysadzi ankietę. Dalej Towarzystwo poczyniło kroki ku zdobyciu miejsca dla swego reprezentanta w radzie kolejowej. Ma ono charakter czysto doradczy i ma czuwać nad przemysłem tak, by z tej pracy nie jednostki lecz ogół cały korzyści odnosił. Postanowiono zdążyć do przeniesienia siedziby Towarzystwa z Gorlic do Lwowa, uważanego dziś za punkt zborny przemysłu naftowego i nafciarzy; wybrano specjalną komisję rachunkową dla dokładnego zbadania sytuacji i obmyślenia planu reformy; wreszcie uchwalono za trzy tygodnie zwołać walne zgromadzenie członków. Z sesji tej wypłyną niezawodnie ważne skutki dla dalszej organizacji świata przemysłowego w Galicji.

Proszę was na chwilę do powiatu tarnobrzieskiego, słynnego do niedawna z pierwszorzędnymi gruntami i zamożnej ludności wiejskiej. Smutno tam dziś, bardzo smutno. O życiu obywatelskim mowy niema, bo na cały powiat jest ledwie kilku «obywateli» prawdziwych. Większość «panów» to... żydzi, którzy bez litości wyzyskują lud nasz w najróżniejszy sposób. Wszystkie większe majątki już w rękach żydowskich i do lat kilku pewnie żyd zostanie prezesem rady powiatowej... Dzięki czemu? Apatyi, niegospodarności, lekkomyślności i niesolidarności naszej szlachty. Za ogromne czynsze oddawano ziemię na pastwę dzierżawcom żydowskim, którzy ją wyssali do ostatnich kropli. Dziś... pierwszą potęgą powiatu, jeden z takich niegdyś «pachciarzów», żyd Kanarek, obecnie magnat na Popowicach, Orzechowie, Skowiczyńcu, Motyczach, Żabnie i t. d.! On dziś trzyma w swych rękach wszystkie (literalnie) kapitały okoliczne, on włada absolutnie kredytem, na jego łasce handel i każda jednostka—słowem potęgą teraz już nie do pokonania!... Takich «Kanarków» mógłbym wam więcej sprezentować, co powiat znalazłby dla was bodaj jednego. Sami ich sobie stworzyliśmy, cierpimy więc dziś sami. Podane tu szczegóły są zupełnie autentyczne, a warto zapamiętać, iż płyną ze źródeł, zwykle milczących, skrajnie konserwatywnych. Szkoda, że otwierają się trochę—za późno...

Tradycyjnym zwyczajem, pod koniec roku, mobilizują się nasze wydawnictwa. Z wszystkich stron nadchodzą wieści o tyle pocieszające, iż słyhać tylko o ulepszeniach lub rozszerzeniach pisma, bądź o powstawaniu nowych; do nekrologów niema dotąd materiału; klepie biedę nasza prasa ale się nie podaje, to dobrze, to pięknie. Między innymi, cenny «Przegląd sądowo-administracyjny» zapowiada, że redaktor jego szan. prof. uniwersytetu dr. Till pozyskał licznych współpracowników z Warszawy; od nowego roku zatem będzie zamieszkał w swej części naukowej i studya z prawa, obowiązującego po za granicami Galicji. Przemysłowcom naszym przybędzie własny organ tygodniowy p. n. «Przewodnik», z ilustracjami; powołuje je do życia, wedle prospektu, «grono osób swój kraj miłujących», aby mrówczą pracę około podniesienia przemysłu krajowego, wydobywać na światło dzienne, wykazywać jej wady i zalety, interesować nią ogół i zjednywać jej przyjaciół we wszystkich warstwach społeczeństwa. Z innej strony obwieszcza ks. Marceł Dziurzyński wschód dwutygodniowego czasopisma «Gwiazda», które będzie poświęcone: wierze, nauce, sprawom socyalnym, beletrystyce religijnej i kronice bieżącej. Program dość... skomplikowany. I humorystyka lwowska zdobywa się, niestety, na nowy tygodnik «Różowe domino», choć będzie ono raczej «Zielonem».

Nota.

Kraków, 21 grudnia.

[Reorganizacja redakcyjna «Nowej Reformy». Uczta pożegnalna dla p. Romanowicza. Odczyt p. Janikowskiego. Influenza. Proces wadówki].

Redaktorem «Nowej Reformy», wskutek nastąpienia posła Romanowicza, został dr. Adam Asnyk. Ozy misterny poeta zdoła zadośćuczynić nowym swym a tak utrudzającym obowiązkom, niezadługo czas okaże. O ile wiem, redakcja została wzmocniona stałym współpracownictwem d-ra Augusta Sokołowskiego, znanego historyka i d-ra Lesława Borońskiego, adwokata.

Odjazd posła Romanowicza na nowe stanowisko w wydziale krajowym we Lwowie poprzedzony został uczta, która pod względem znaczenia i doniosłości politycznej, według zapewnienia «Nowej Reformy», nie miała sobie równej «od czasu jak tylko zapamiętać można». Przemawiali na niej dr. Weigel, p. Baranowski, adwokat Styczeń, pp. Rehman, Brunicki, właścianin Kołodziejczyk i p. Mieczysław Pawlikowski; ten ostatni wniósł zdrowie nieobecnego na uczcie posła Hausnera. P. Romanowicz w odpowiedzi na wniesione toasty zaręczył, że i na nowym stanowisku będzie wiernym sztandarowi demokratycznemu.

P. Leopold Janikowski, towarzysz p. Rogozińskiego na wycieczkach afrykańskich, miał u nas odczyt «o ludożerzych plemionach w Pangu, ich zwyczajach, religii i obrzędach, z którego dowiedzieliśmy się między innymi, iż p. Janikowski uchodził za byłego murzyna, przemienionego po śmierci na człowieka białego, wskutek czego uznany został za przyjaciela i sprzymierzeńca plemion w Pangu, w następstwie czego dopuszczono go nawet do obrzędów religijnych. Prelegent zaręczał, iż akcja mocarstw europejskich w Afryce nie ma przed sobą przyszłości; tylko misje katolickie zdołają osłabić barbarzyńskie zwyczaje ludności murzyńskiej.

Z obawy przed influencją rozesała starostwo krakowskie do gmin opis choroby i środków zapobiegawczych. Dotychczas jednak modna ta słabość nie zawitała w nasze strony; zapewne jest w obawie, aby nie zginąć śmiercią głodową, wieści bowiem nadchodzące z Galicji zapowiadają, iż głód z wiosną jest prawie pewny. Już dziś ginie tysiące bydła i koni, zabijanych na skóry w braku paszy.

Proces wadówki nie tylko przeszedł w nową fazę, jaką jest przesłuchiwanie poszkodowanych, ale zaczyna się odznaczać pewną powściągliwością sprawozdawców. Jednocześnie w jednym z pism lwowskich ukazała się obrona obrońców przeciw tendencyjnemu jakoby ich prześladowaniu przez prokuratora i prezesa sądu. Byłoby to oznaka zmiany usposobienia w opinii dziennikarstwa? Jak się interesuje ogół sprawą wadówki, dowód choćby w tem, że typy oskarżonych i portrety obrońców, wydane przez artystę-malarza Ichnowskiego, znajdują wielki pokup w naszym mieście, a nawet idą w sporej liczbie egzemplarzy do Wiednia.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Ruś hallecka, 5 grudnia.

[Zerwanie ks. Ozarkiewicza z klubem rusińskim i prawią. Drobne wiadomości].

Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia jest wystąpienie ks. Ozarkiewicza z klubu rusińskiego w wiedeńskiej radzie państwa i ze związku prawiicy tejsze rady. Ważną jest w tym fakcie nie tyle strata, poniesiona przez prawiicę, ile pobudka, która skłoniła ks. Ozarkiewicza do tego kroku. W mikroskopijnym klubie rusińskim, złożonym z 4 posłów, ks. Ozarkiewicz był niewątpliwie najzdolniejszym i najzasłużeńszym posłem, a w swych przemówieniach nieraz zdobywał się na słowa śmiałe i bardzo nawet opozycyjne. Wspomnijmy tylko jego główne, przed kilku laty wyrzeczone słowa o nadużyciach władz politycznych w Galicji, trzymających każdego rusina, zajmującego się choć trochę życiem publicznym, pod nieustannym dozorem policyjnym.

Sam ks. Ozarkiewicz, jak się wtedy pokazało, mimo swej poselskiej nietykliwości, nie uszedł tej opieki władz politycznych, skoro podczas ostatniego procesu rusińskiego (Degenow i tow.) obwinioną była także córka ks. Ozarkiewicza, pani Kobryńska, znana autorka, i zięć jego p. Wieliczko. Pani Kobryńska obwiniona była na tej jedynie podstawie, że Sergjusz Degen zabawił w przejeździe dni parę w domu ks. Ozarkiewicza. Nie dość jednak na tem. Zaraz w początku procesu rozesała się była wiadomość, że władze naruszyły nietykliwość poselską ks. Ozarkiewicza, odbywając rewizję w jego domu. Ks. Ozarkiewicz zaprzeczył tej wiadomości, później jednak potwierdził ją o tyle, że starostwo delińskie zwołało go do protokołu. Stało się to zaś z woli samego namiestnika hr. Badeniego, który na kilka dni przedtem deputacji rusińskiej wręczył oświad-

czył, że «niech ten ks. Ozarkiewicz nie myśli sobie, że on posel, ja na to nie będę zwał». Ze tak się stało rzeczywiście, potwierdza oświadczenie samego ks. Ozarkiewicza, który opowiada, że po otrzymaniu zawiadzenia od starostwa odwołał się do namiestnictwa, zamtąd jednak nie otrzymał żadnej odpowiedzi, natomiast od starostwa otrzymał jeszcze jedno zawiadzenie na d. 7 grudnia, t. j. na czas, kiedy już rada państwa była zwołana.

Takie to postępowanie władz galicyjskich, sprzeczne z ustawami zasadniczymi, skłoniło ks. Ozarkiewicza do wystąpienia z klubu, który zamiast jakiegokolwiek myśli politycznej, ma tylko jedną maksymę—ślepo głosować za rządem, oraz do wystąpienia z prawiicy, podtrzymującej rząd, który pomimo obietnicy nie dał posłowi swego stronnictwa żadnej satysfakcji. Zarazem jednak ks. Ozarkiewicz zaniósł skargę do trybunału państwowego na władze galicyjskie.

Rusińskie towarzystwa polityczne «Narodna Rada» i «Russkaja Rada» wystosowały rusińskim posłom na sejm krajowy wotum zaufania i pełnego uznania za ich energiczną i wytrwałą działalność w obronie praw rusinów.

Wiedeńskie Tow. «Sicz» mianowało posła Okuniewskiego swym członkiem honorowym i wyraziło mu telegraficznie swe uznanie. Członkiem honorowym tegoż Towarzystwa mianowany został również pisarz rusiński Iwan Franko.

Prasa rusińska z nowym rokiem powiększy się o jedno czasopismo miesięczne ilustrowane dla dzieci i czasopismo dwutygodniowe popularne, naukowe, polityczne i literackie. Oba czasopisma wydawane będą w języku ludowym.

Taras.

Bułgaria, 2 grudnia.

[Pożyczka państwowa. Manlicherówki. «Swoboda» o tych sprawach. Klótnia z Serbją].

Sprawa pożyczki państwowej już zalatwiona. Rząd przedstawił w Narodnym Sobranju kontrakt, zawarty z Laenderbankiem i Wiener Bank Verein'em, a świeżo po burzliwych debatach Sobranje przyjęło zawartą pożyczkę prawie jednogłośnie. Opozycja, rozumie się samo przez się, napadła na najniegodniejsze dla Bułgarii zobowiązania ugody. Utyskiwała na to, że zniżką jest emisja (85 i 87 na sto), że w razie niezapłacenia do 6 miesięcy należności za odciete kupony i wylosowane obligacje, rząd będzie zmuszony oddać bankom do eksploatacji zahypotekowane koleje (Caribrod-Sofja-Wakarel i Jambol-Burgas), a gdyby niewypłacalność przedłużyła się do 2 lat, banki będą miały prawo zahypotekowane koleje sprzedać i t. p. Ministrowie nawzajem przedstawiali warunki pożyczki jako nader korzystne. Dotychczas otrzymał rząd 6 milionów fr. w złocie.

Nie ustały jeszcze awantury z karabinami Manlichera. Opozycja postawiła w Sobranju zapytanie rządowi: azali prawdą jest, że ministerstwo wojny uchwalilo zawrzeć kontrakt o dostawę 100,000 ośmiomilimetrowych karabinów systemu Manlichera, wbrew najkategoryczniejszemu orzeczeniu trzech wojskowych komisji o nieużyteczności i niepraktyczności pomienionych karabinów dla armji bułgarskiej. Na powyższe zapytanie rząd nie dał jeszcze odpowiedzi i niebardzo się o nią—jak się zdaje—trwoży, gdyż dowiadujemy się oto właśnie, że już ostatecznie zawartym został kontrakt z fabryką styryjską o dostawę 60,000 sztuk Manlichera.

Bułgarskie dzienniki odgrajązają się serbom, że założyli w Macedonji w najnowszym czasie aż dwa nowe konsulaty—w Bitoli i Skopji. Do Bitoli został wysłany dawny konsul w Sofji Bodj, zaś do Skopji udał się Katic, autor ciekawego feljetonu w serbskim półurzędowym dzienniku «Odjek» p. t. «Solun, Serbja i Sw. Góra».

As.

Belgrad, 5 grudnia.

[«Bomba», przez Mon-Ami'ego].

Zjawila się u nas świeżo broszura, która obudziła sensację powszechną, wielce rozstrzeloną. Pod tym względem tytuł został najzupełniej usprawiedliwiony. Kto ją pisał—dotąd niewiadomo. Powiadają tylko—a i treść to potwierdza, że pod pseudonimem «Mon-Ami» ukrywa się jeden z wybitniejszych członków stronnictwa radykalnego, któremu rząd francuzki dostarczył w kopjach wszystkie akty, dotyczące bankructwa sławnej w swoim czasie «Unione Generale», której Bontoux był przedstawicielem, wraz z rachunkami, złożonemi sądowni francuzkiemu w sprawie kolei serbskiej.

Wiadoma to rzecz, że napredniacy wydalili w r. 1882 koncesję owej «Unione Generale» na budowanie kolei w Serbji. Opozycja sprzeciwiała się temu. Z liczby 57 jej członków 37 mówiło przeciw konwencji. Dzisiejszy minister Welimirovicz wygłosił sławną swą mowę, trwającą przeszło godzinę. Narazie wazakże król Milan dał

wiedzieć posłom, że kto nie chce głosować za konwencyą, uważany będzie za osobistego jego nieprzyjaciela i konwencya przeszła, aczkolwiek opozycja wystąpiła ze skupczyny. Niebawem «Union Générale» zbankrutowała i Serbia straciła odrazu przeszło 40 milionów franków. Owe to szczegóły wyświetla pomieniona broszura.

Wymieniono w niej nasamprzód przeszło 40 listów, które Bontoux pisał w sprawie przekupienia posłów do dyrektora banku. W liście np. pod liczbą 41 czytamy między innymi: «jak widzicie, kochany dyrektorze, suma 6,000,000 franków rozdzieloną została podług listy tu załączonej, pomiedzy 64 posłów». Broszura przytacza i ową listę. Złożył ją Bontoux sądowi francuzkiemu, gdy siedział na ławie oskarżonych pod zarzutem bankructwa. Wszyscy posłowie stronnictwa austriackiego, którzy głosowali za konwencyą, wymienieni zostali *en toutes lettres*, tylko król Milan figuruje wszędzie nie pod swoim imieniem, lecz pod przykryciem liczbowym № 1. Ciekawe są te kwoty, które Bontoux doręczył Milanowi lub wypłacił na jego rachunek. Oto jest szereg tych «gratyfikacyj»:

W gotówce — 1.000,000 fr. w zł.; za długi w Ischlu — 140,000 fr. w sreb.; dla pani B. F. L. — 20,000 fr. w sreb.; podług kwitu 300,000 fr. w zł.; za meble — 100,000 fr. w zł.; odwiedziwy u księcia Rudolfa — 200,000 fr. w sreb. Ogółem na № 1 poszło dwa miliony franków. Z ministrów dostał: Piroczanac — 800,000 fr., Garaszanin — 300,000 fr., Nowakowicz — 200,000 fr. i t. d. Posłowie, oraz rozmaite panie pobrali sumy od 30,000 do 10,000 franków. Taką jest główna osnowa wspomnianej broszury.

Były minister Rakicz, (który podług listy otrzymał 10,000 fr.), słusznie pisze, że «Bomba» stała się tem we względzie moralnym dla napredniaków, czem pod względem «dotykalnym» były rozruchy z dni 14 i 15 maja, kiedy naród chciał ich ukamienować. Lecz, zróbmy tu zaraz zastrzeżenie niezbędne. Chodzi o prawdziwość faktów. Któż bowiem zaręczy, że Bontoux z tych sześciu milionów nie wziął połowy lub więcej do swojej kieszeni i własnego brudu nie zwałił na najpocziwszych może ludzi? Że część wymienionych w broszurze ludzi umoczyła w tym skandalu ręce, to niezawodne, o tem wie cała Serbia. Iluż z naszych panów, zaraz po zawarciu konwersyi, wybudowało sobie pałace? Ale, żeby taki Nowakowicz, taki Garaszanin, lub taki zamożny kupiec jak Topuzowicz wziął cokolwiek, w to największy nawet wróg stronnictwa austriackiego wierzyć nie zechce i nie będzie. Ostatecznie, zobaczymy! Piroczanac, Rakicz, Nowakowicz i paru posłów zaniesli już do sądu skargę na autora broszury. Rozwinie się wkrótce proces, który będzie wielce pouczającym, a odegra się nietylko w Belgradzie, lecz i w Paryżu.

Srb.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Noworoczne powinszowanie «Timesa». Incydent anglo-portugalski. Pierwsze kroki rzeszypospolitej brazylijskiej. «Influenza» na stałym lądzie Europy. Dziennikarstwo półurzędowe, ogarnięte tą niemocą: «Post» i «Riforma». Wmieszanie się sultana do finansowych spraw bułgarskich.]

Dzianiem prasy europejskiej jest, jak wiadomo, londyński «Times». On to pierwszy, niejako z urzędu swego, zabrał głos dla złożenia rzeszy ludów chrześcijańskich życzeń noworocznych — i z zadania wywiązał się dość po gentleman'sku. Zlekka tylko przymówiłszy swej sąsiadce Francyi, iż dotąd nie dopomniała się u Niemiec o Alzację i Lotaryngję, zapewnił co do reszty, z powagą i spokojem, przypominającami cokolwiek dawne recepcye tuileryjskie, że pokój jest zapewniiony. Przytoczymy kilka ważniejszych miejsc z tego przemówienia, na którym poprzestać wypada aż do czasu całkowitego wyczerpania się wszystkich godzin starego tego roku.

Nigdy jeszcze — powiada «Times» — widoki na pokój nie były tak wielkie, jak obecnie. Wszystkie sfery rządzące przejęte są pewnością, że zachowanie dobrodziejstw rozwoju pokojowego jawi się jako konieczne następstwo tej pewności, że wojna naraziłaby dziś ludy na wydatki niezmiernie, niesłychane, nieznanne w dziejach świata. Sama mobilizacya kosztowałaby mocarstwa przeszło pół miljarda franków, poczem każdy miesiąc walki pochłaniałby po dwa miljardy franków. O ofiarach krwi ludzkiej organ angielski nie wspomina: materiał to łatwy do zastąpienia, trudniej dziś o funt szterlingów, niż o dorosłego draba. Dalej, zgadza się «Times» na to, że stosunki międzynarodowe

były — i poniekąd dziś jeszcze są naprężone. Powody obaw powszechnych tkwią jednak wyłącznie w nieuregulowanej dotąd kwestyi alzacko-lotaryńskiej, która dopóty nie przestanie jątrzyć dwa mocarstwa, stojące na czele cywilizacyi europejskiej: Francję i Niemcy, dopóki Europa przez swą interwencyę zbiorową niebezpieczeństwa nie usunie. Rosyi «Times» poświęcił parę uwag oddzielnych. Twierdzi, że od początku obecnego panowania mocarstwo to wytrwale zmierzało do pozyskania rozstrzygającej roli w ogólnem równoważeniu się interesów europejskich między pokojem i wojną — i cel ten ostatecznie Rosya osiągnęła. Gabinetowi rosyjskiemu przypisywano co prawda zamiary egoistyczne, lecz posądzenie okazało się bez podstawy. W każdym razie to pewna, że Rosya zrzekła się na czas jakiś wszelkich uroszczeń osobistych i wolała stanąć na straży pokoju. W takich warunkach ani Francya, ani Niemcy, tem mniej zaś Austro-Węgry lub Włochy, nie odważą się na żaden krok stanowczo-zaczepny. Słowem, organ mieszczaństwa londyńskiego przewiduje tu i owdzie incydenty drobniejsze, lecz akcya szerszej i donioślejszej nie przypuszcza wcale.

Na luźnych, przygodnych takich zajściach lub zatargach nie zbywało zresztą nigdy. W ciągu ostatniego tygodnia wywiązało się coś podobnego między Anglią a Portugalją na gruncie kolonizacyjnym — w Afryce. Czwarćta ta część świata stała się od pewnego czasu widownią gorszących scen pomiędzy państwami, współbiegającymi się o podział dalekiej tej od nas ojcowizny murzynów. Przedmiot to i zawily i przykry, nastęrczający więcej uwag filantropijnych i historyzoficznych niż ściśle politycznych. Wypadnie może zastanowić się nad nim kiedykolwiek osobno. Obecnie nadmienić tylko wypada, że nieporozumienie anglo-portugalskie wyłoniło się z faktu najniżej nie zaszczytnego dla potęgi takiej, za jaką uchodzi potęga wielkobrańska. Johnston, dowiedziawszy się, że rząd kolonialny portugalski w Mozambiku polecił majorowi Serpa-Pinto zbadać kierunek nowej linii kolei żelaznej w obrębie własnych posiadłości na wybrzeżu afrykańskim, wyjednał list żelazny od gubernatora portugalskiego w celu zwiedzenia tych stron w charakterze zwyczajnego turysty — i pod tem przykryciem podburzył ludność miejscową przeciwko portugalczykom do tego stopnia, że przybywającego z kolei Serpa-Pinto przyjęła po nieprzyjacielsku. Władza kolonialna — naturalnie — wystąpiła natychmiast z racją ostateczną: z kartaczami. Okazało się jednak, że Johnston rozdzielił pomiędzy rokoszanów pewną ilość chorągiewek o kolorach wielkobrańskich, pod którymi walczyli murzyni. Ztąd sprawa o ujme, wyrażoną narodowemu honorowi Anglii. Margrabia Salisbury wystosował energiczną notę do gabinetu lizbońskiego, na którą odpowiedź — jak było do przewidzenia przy takiej nierównowadze stron — zredagowaną została, według doniesienia Agencji Reutersa — w wyrazach wielce umiarkowanych. Miejsmy nadzieje, że na tem nieporozumienie się skończy... Bo co do losu murzynów, parsknąłby może niejeden z czytelników naszych śmiechem dotkliwym — i w pewnej mierze całkiem usprawiedliwionym — gdybyśmy się tu zaanonsowali z rzewniejszym dla nich współczuciem.

Ponieważ przekroczyliśmy granice europejskie, wspomnijmy przy sposobności, że młoda rzeszpospolita brazylijska daje o sobie wiedzieć od czasu do czasu w sposób cokolwiek zagadkowy. W kilku prowincjach ujawniły się niezadowolenia, powstania częściowe, a wśród wojskowych doszło nawet do czynów niesubordynacyi, które cały dokonany przewrót zabarwiają kolorem znanych hiszpańskich «pronuncyamentów». W odpowiedzi na te rozruchy rząd tymczasowy wydał dekret, rozpisujący wybory na dzień 15 sierpnia 1890 i zwołujący konstytuante na dzień 15 listopada. Zarazem odwołał rząd pierwotne swoje postanowienie o wydaniu detronizowanemu cesarzowi, bawiącemu obecnie w Portugalji, 5 milionów doraźnego honorarium i wypłacanie mu stałej pensyi rocznej. Ostatnie te uchwały są pod pewnym względem o tyleż niemal spóźnione, co i pierwsze, gdyż

Don Pedro II zaraz po swoim wyjeździe z Brazylii oznajmił był światu, że żadnych wynagrodzeń pieniężnych nie żąda i nie przyjmie.

Tymczasem na starym naszym lądzie nie zgola nowego nie słyhać... znikąd. Influenca zakradła się w najdalsze zakątki europejskie, rozgościwszy się na dobre w Hiszpanji, Włoszech — szczególnie zaś we Francyi. O potędze grasującej w ostatnim tym kraju epidemji sędzić można z tego faktu, że ulegli jej naraz niemal wszyscy członkowie rządu, wraz z prezydentem rzeszpospolitej na czele. Rozchorowali się mianowicie ministrowie: Tirard, Spuller, Freycinet i Fay. Jeden z telegramów «Agencji północnej» (która — dodajmy w nawiasie — w ostatnich czasach stała się wielce skrupulatną w notowaniu najdrobniejszych szczegółów, dotyczących sanitarnego stanu Europy), donosił nawet, że nie było komu we Francyi podziękować włochom za uchwałę o cłach różniczkowych, usuwających powód do kłótni pomiędzy dwoma sąsiadami z tej i tamtej strony Alp; trzeba się było wyreczyć utartemi komplementami prasy półurzędowej. Ale i w samej tej europejskiej prasie półurzędowej dają się spozstrzegać oznaki tej natury, jakby wszyscy jej faktyczni czy nominalni dyrektorowie i redaktorowie obowiązki swe zwalili na barki podrzędnych koncepcistów biurowych. Inaczej nie sposób byłoby sobie wytłómaczyć zjawisk takich, jak trzynastopunktowy ów referat berlińskiej «Post» w sprawie reform pogrzechy bałtyckiego (kresów lotewsko-estońskich), który «Nowoje Wremia» zakwalifikowało do rzędu studenckich ćwiczeń arytmetycznych. Jeszcze lepiej spisał się organ Crispiego «Riforma». Na wezwanie b. posła przy dworze petersburskim w «Perseveranze» medyolańskiej, ażeby rząd włoski odstąpił od przyłączenia austro-niemieckiego i do innej kombinacyi dał się nagać. «Riforma» zdobyła się zaledwie na parę frazesów w rodzaju następującego: «Rzecz tę załatwi jakoś sam obecny nasz ambasador w Petersburgu, baron Maroketti...» I tyle tylko. No, a jeśli baron Maroketti także influencyi się nie ustrzegł?... W takim razie pójdzie wszystko po dawnemu, i książe Bismark jak kierował, tak też i dalej kierować będzie losami świata, bez względu ze paryzka «l'Union médicale» czarno na białem dowiodła, iż kanclerz niemiecki lat już dziesięć trapiiony jest obrzydliwą tą niemocą.

Tym sposobem się okazuje, że z liczby panujących, których dyplomacya niemiecka wciągnąć usiłowała w sidła koalicyi środkowo-europejskiej, ostała się cała i zdrowo jedynie W. Porta, dzięki godnej i rozumnej — jak powiadają — postawie samego padyszacha. Najświeższym objawem tej pełni sił i czerstwości sultana jest podobno wmieszanie się Turcyi do zagadnienia: ma czy nie ma być pożyczka bułgarska przyjęta na giełdzie wiedeńskiej? Władca wiernych protestuje przeciwko poniewierce swego zwierzchnictwa nad Bułgaryą, zagwarantowanego przez traktat berliński. Ciekawa tylko rzecz, do kogo się uda sultan z prośbą o utworzenie giełdy nad Bosforem w razie, gdy mocarstwa zgodzą się ze zdaniem, że finansowa ta operacya powinna być przeniesiona do Konstantynopola?

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Francya. W d. 7 (19) grudnia przybył do Cannes W. Ks. Cyryl Włodzimierzowicz. Deputowany bilanzystowski Deroulède uległ silnej niemocy influencyjnej, skomplikowanej objawami zapalenia oplotnej. W Mentonie donoszą o zgonie w tej miejscowości znanego lekarza rosyjskiego Botkina. Prezydent rzeszpospolitej szczęśliwie spiścił dług influencyi i całkowity jego powrót do zdrowia sesya izb zamknięta została w d. 11 (23) b. m. i deputowani rozjechali się na święta; po świętach rozpoczyna się zwyczajne posiedzenia parlamentu.

Niemcy. Wiadomość, jakoby Wilhelm II zachorował na influencyę, okazała się mylną; cesarz przebiegł się tylko na jednym z polowań i po kilkunastu dniach niewychodzeniu z mieszkania, wyszedł zupełnie; lekarze jednak doradzili Wilhelmowi II powstrzymać się czas jakiś od zbyt częstych wycieczek, jakie dowody złożył niedawno w licznych podróżach i wycieczkach. Z tego powodu wielkie polowanie, naznaczone w lasach grunwaldzkich, zostało odwołane. Dwór przenosi się z Berlina do Potsdamu

w d. 30 grudnia n. st. Ferye parlamentarne trwać będą tylko do 8 grudnia; na ten czas również zabędą przybycie do Berlina księcia Bismarka. «Deutsche Revue» zamieszcza od pewnego czasu wspomnienia i uwagi Gustawa Freytaga o Fryderyku III, wykazujące, że nieboszczyk cesarz należał do stronnictwa wolnomysłnych. «Schles. Ztg» wystąpiła z długą pochwałą obecnego stanu finansów rosyjskich.

Anglja. Firman sultana w sprawie kretańskiej przyjęty został przez prasę nieprzychylnie; «Times» wyraził się o nim jako o akcie, pozbawionym sankcyi mocarstw europejskich i mogącym wywołać interwencyę Grecyi. Na jednym z meetingów Parnell wygłosił mowę, żądając dla Irlandyi zupełnej autonomii politycznej. Według depeszy «Ag. Reuters» z d. 25 grudnia, zatarg z Portugalją (zob. wyżej z. d. polit. świata.) uważać można za załatwiony. Umiarkowana odpowiedź gabinetu lisbońskiego złądziła w zupełności zajście na pobrzeżu afrykańskim.

Austro-Węgry. Posiedzenia rady państwa odroczone zostały do d. 20 stycznia. Cesarz i cesarzowa wyjechali do Miramare na ferye świąteczne. Hr. Taaffe zachorował w wigilję Bożego Narodzenia na influencyę. Muncypalność Budapesztu postanowiła ofiarować Kossuthowi dyplom obywatelstwa honorowego; stronnictwo rządowe domaga się takiego odznaczenia dla Tiszy.

Tureya. Półrządowy organ W. Partii «Tarik» ogłosił komunikat, omawiający obecny stosunek Rosyi do potrójnego przymierza i oświadczający, że w razie wojny Turcyja potrafi obronić swą neutralność. Artykuł ten sprawił przykre wrażenie w prasie austro-węgierskiej. «Pesther Lloyd» zamieścił z tego powodu przegląd obecnej sytuacji dzierżaw padyszacha, w którym wykazuje, że neutralność ta może mieć dla Turcyi następstwa zgubne.

Serbja. Nieporozumienia z Austryją w kwestyi upaństwowienia tak zw. monopolu soli nie ustają; kompanja zażądała wynagrodzenia w wysokości półtora miliona guldenów. Autorowi broszury p. t. «Bomba» wszyscy członkowie stronnictwa napredniackiego wytoczyli proces o oszczerstwo. Bontoux telegrafował z Paryża do Piroczanaca, że wszystkie listy, przytoczone w broszurze, są zmyślone. Rząd zabronił wydawania nadal nieprzyjaznego dla Austryi organu p. t. «Correspondance Balcanique»; na jego miejsce wychodzić będzie w Berlinie organ interesów słowiańskich p. t. «Allgemeine Reichskorrespondenz». Według belgradzkiego doniesienia do «Polit. Corresp.», król serbski za zgodą regencyi przesłał oznaki orderu św. Sawy, patrona Serbji, następującym osobom: ober-prokuratorowi synodu Pobjedonoscewowi, sekretarzowi synodu Sablerowi i prawosławnemu metropolicie kijowskiemu Platonowi.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Dzienniki podają następujący opis zegara z fonografem, stanowiącego najnowszy wynalazek Edisona. Zegar ten głośno i wyraźnie objaśnia obecnych która godzina, dodając na życzenie różne komentarze. Wewnątrz zegara mieści się fonograf, połączony z mechanizmem zegarowym. Fonograf ten łączy się z koleją z jednym lub kilkoma telefonami. Działając jako budzik, zegar wymienia głośno imię śpiącego, każe mu wstać i rozkazuje swój powtarza, dopóki śpiący nie wstanie i nie nacisnie odpowiedniego guzika. Przy pomocy innego telefonu, umieszczonego w kuchni, zegar każe kucharce rozpaść ogień w kuchni i w czasie właściwym przypomina jej prace, jakie spełnić powinna. Na zgromadzeniach publicznych zegar ogłasza porządek dzienny posiedzeń i uprzedza mówców, iżby nie nadużywali uwagi publiczności; co półgodziny ogłasza dobitnie: «Mówca już mówił półgodziny, powinien więc ustąpić miejsca innemu». Gości, którzyby chcieli się zanadto zasiedzieć na wizycie, zegar na pięć minut przed północą ostrzega, że za pięć minut już będzie dzień następny, czas więc już wybierać się do domu.

> Wicekrólowa indyjska lady Dufferin, wydała świeżo książkę p. t. «Nasze wicekrólewskie życie w Indjach». W dziele swoim daje wicekrólowa obraz życia wyższych stanów w Indjach, szczegóły etykiety dworskiej, maluje przepych książąt indyjskich i stosunek ich do wicekróla. Czytelnik dowiaduje się, ile salw dają radzy indyjskiemu podczas przyjęcia publicznego, ile kroków musi wyjść wicekról naprzeciw niego, w jakim oddaleniu od tronu na prawo lub na lewo ma usiąść, itd. Wysoki świat kobiecy Indyj po raz pierwszy jest tu opisany. Książka okazuje także, że mur, dzielący dawniej zwierzchników angielskich w Indjach od krajowców, zaczyna powoli znikać. Kultura europejska robi tam coraz znacześniejsze postępy, językiem angielskim mówi już dzisiaj przeszło milion indyan. Młodzież indyjska roztrząsa na uniwersytecie zawite pytania historyczne, polityczne i społeczne, lub z zapałem uprawia sport angielski.

> Zmarł w Wiedniu Ludwik Anzengruber, jeden z najulubieńszych autorów dramatycznych niemieckich. Oryginalnym był początek jego zawodu pisarskiego. Za młodu był jakimś czas dziennikarzem, gdy to wszakże nie zapewniało mu utrzymania, wstąpił do biur dyrekcji policji w Wiedniu. W wolnych chwilach oddawał się jednak ulubionym zajęciom literackim. Pod pseudonimem Gruber wręczył razu pewnego swą pierwszą próbę dramatyczną dyrektorowi teatru «An der Wiens». Sztuka wydawała się niezłą, lecz tak była niecenzuralna, że musiała być gruntownie przerobiona. Gdy w nowej postaci po raz pierwszy przedstawiono słynnego później «Proboszcza z Kirchfeld», nikt nie domyślał się, że stojący na parterze skromny urzędnik policyjny jest jego twórcą. Oprócz sztuk teatralnych pisał Anzen-

gruber także wiele powieści i nowel, które spotykać można było po niemieckich piśmactwach i miesięcznikach. Cieszyły się również wielkim powodzeniem, bo też niezrównany był w malowaniu charakterów i w dyalogowaniu. Stałym i wyłącznym przedmiotem jego utworów jest lud niemiecki, który znał i tak ulubił sobie, że nawet dyalekt górno-niemiecki wprowadził do literatury i wprowadził nader szczęśliwie. Co do tendencyi, hołdował zawsze ideom liberalnym.

> Donoszą telegraficznie z Paryża, że cenzura zakazała wystawienia nowej sztuki Coppégo na scenie teatru «Comédie Française», a to z powodu, że treścią jej jest epizod z czasów komuny.

> W Medyolanie projektowana jest na rok 1892 wielka wystawa narodowa, połączona z wystawą międzynarodową sztuk pięknych i elektryczności.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 grudnia v. s.

Świat nasz europejski był w początku i środku bieżącego stulecia widownią tak olbrzymich przewrotów politycznych, że resztę swych dni wiek nasz miałby prawo spędzić na samych tylko rozmyśleniach nad znaczeniem i doniosłością zdarzeń dziejowych. Nie mija też obecnie rok jeden bez z bogactwa piśmiennictwa o kilka rewelacyj dyplomatycznych lub biograficznych pierwszorzędnej wagi. W ciągu ostatnich paru tygodni ukazało się takich publikacyj kilka. Zaznaczymy tu pobieżnie choć parę. We Francyi nakładem p. Julji Adam wyszło dzieło niejakiego p. Maurel p. t. «Le prince Bismarck démasqué», rzecz napisana barwnie, chociaż zrażająca swoim tytułem: mówić dziś bowiem o zde-maskowaniu kanclerza niemieckiego wychodzi na to, jak gdyby kto prawił o obdarciu gołego. W każdym razie autor podjął się dowieść i okazać, że sławna owa korespondencya ks. Bismarka z ks. Ferdynandem Koburskim, którą «Reichsanzeiger» ogłosił w d. 1 stycznia 1888 roku jako dokumenty sfałszowane, jest najzupełniej autentyczną. Dowody na to, przytoczone w książce, są bardzo obfite, umiejętnie ugrupowane, z dobrych źródeł zaczerpnięte; największym z nich atoli i najbardziej cennym jest dowód osobisty: autor oświadcza wręcz i stanowczo, że listy, ogłoszone przez kancelaryę niemiecką za podrobione, sam on wy dobył i złożył w ręce osób kompetentnych w Kopenhadze. O ile wiemy, żaden półrządowy dziennik niemiecki nie podjął dotąd rękawicy, rzuconej przez p. Maurel żelaznemu księciu. Drugim z tegoż zakresu zjawiskiem jest broszura berlińska, podpisana dwuznacznym—bo używanym niegdyś przez Jominiego—pseudonimem «starego dyplomaty» p. t. «Auf des Reiches Hochwacht». Traktuje ona głównie o obecnej zagranicznej polityce Niemiec i z dwóch głośnych frontów przyszłej wojny uderza w pierwszym rzędzie na front zachodni, francuzki. Francya wystawiona w niej została pod pregiertem opinii publicznej jako niepoprawny i nieubłagany wróg pokoju powszechnego. Zdaniem autora, francuzi w żaden sposób pogodzić się nie chcą z sytuacją, która ich skazała na odgrywanie drugorzędnej roli w Europie i dlatego nie cofają się przed żadnymi ofiarami na rzecz wojny odwetowej. Pomimo założeń oddawna znanych i argumentacyi utartej, broszura wywarła w Paryżu jak najgorsze wrażenie. Trzecim z kolei wydawnictwem jest ogłoszona w Londynie korespondencya Johna Mottleya, kolegi ks. Bismarka na uniwersytecie w Getyndze. Znajduje się w niej niemało ciekawych ustępów z rozmów Mottleya z kanclerzem niemieckim z roku 1872 w parku warzyńskim. Poufne te wynurzenia rzucają niezmiernie ciekawe światło na osobę, charakter i dalsze zamiary starego «chorążego» Niemiec zjednoczonych. Mię-

dzy innemi rzeczami kanclerz wyznał swemu współbiednikowi, że nie uważa się wcale za człowieka «zręcznego». «Kiedy bym był młodszy—powiadał—miałem siebie za wielce kutego, za «einen ganz klugen Burschen», lecz z laty przyszedłem do przeświadczenia, iż ostatecznie nie tyle człowiek wypadkami, ile wypadki ludźmi kierują. Śmieję się, gdy słyszę pochwały, sypane mojej przezorności i sztuce nadawania wypadkom żadanego kierunku. Jeśli się czego nauczyłem w ciągu lat długich—dodał kanclerz—to chyba skrytości». Ks. Bismark powiedział także dawnemu swemu koledze, że Niemcy popełniłyby kolosalne głupstwo, gdyby napadły na którekolwiek z mocarstw sąsiednich. Choćby np. Rosya darmo ofiarowała Niemcom kraj nadbałtycki, podarunku tego należałoby się wyrzec. Co się zaś tyczy Holandyi, to kanclerzowi w głowie nawet nie postąpiła myśl czyhania na niepodległość tego kraju. Inna cokolwiek sprawa z Belgją, gdyż, zdaniem kanclerza, Francya zgodziłaby się na wszelką ugodę wrzecie tego państwa. Nareszcie czwarta z tegoż zakresu nowość: szereg artykułów p. Greppi, poprzedniego ambasadora włoskiego przy dworze petersburskim, ogłoszonych w medyolańskim piśmie «Perseverenza», obiegła w ciągu ostatniego tygodnia całą prasę europejską. Jestto — jakby się wyraził francuz—une charge à fond, skierowane przeciwko udziałowi Włoch w potrójnym przymierzu Europy środkowej. Wychodząc z założenia, że wojna 1870—71 r. była wojną plemienną, nie mogącą się zakończyć pierwej aż z ostatecznym pogębieniem jednego z państw, autor niezmiernie ostro i surowo wytyka obecnemu gabinetowi włoskiemu, że się dał wciągnąć do koalicji przeciwko Francyi, z którą Włochy związane są nie tylko powinowactwami krwi i ducha, lecz i uczuciem wdzięczności za r. 1859, który położył fundament jedności włoskiej. Zdaniem p. Greppi, Niemcy chytrze i podstępnie wyzyskały chwilowe nieporozumienie między dwoma pobratymczymi narodami i odciągnęły Włochy od jedynej godziwej dla nich i cywilizacyjnie pożytecznej roli: pośredniczenia między Francją i Niemcami. Wrzecie ponownej wojny franko-niemieckiej, Włochy oprócz wyrzutów sumienia, nic zgoła do pozyskania nie mają, choćby z zatargu wyszły zwycięzko. Przypomniałszy dalej fakt, że Rosya była jednym z państw, które bez wahania się uznały niepodległość włoską, p. Greppi doradza również odnowienie zażyłych stosunków z dworem petersburskim i powołuje się w końcu opracowania na list p. de Giersa, potwierdzający w zupełności punkt widzenia i wywoły autor. List ten *in extenso* ogłosiła «Koeln. Ztg» i przez to nadała pracy p. Greppi'ego znacznie większy rozgłos, niż to może tkwiło w intencjach czyichkolwiek.

Nader smutne, przerażające niemal wieści nadchodzą z Galicyi. Widmo głodu stoi już u drzwi, a doniosłość grożącej klęski obliczyć się nie da. Dziś już, jako symptomat nader groźny, występuje brak paszy dla inwentarza, zmuszający do dobrowolnego tępienia koni i bydła. Pisma galicyjskie podają całe rejestry cyfr, wykazujących dziesiątki tysięcy koni zaduszonych w poszczególnych powiatach. Całe hektomby końskiego ściernwa gniją po polach. Co będzie dalej? Czy one nie stracą swej grozy wobec ofiar z ludzi? Nie chcielibyśmy zbyt cicho alarmować opinii publicznej, ale samo przypuszczenie możliwości podobnej klęski jest już

przestraszającym. Nie zatarły się nam jeszcze w najświeższej pamięci obrazy głodnej Irlandyi, głodnego Szlązka i Czarnogórze. Sądźmy przeto, iż jest *periculum in mora*. Nie czas i nie sposób już będzie zaradzić klęsce, gdy śmierć dzielątkować zacznie wycieńczone głodem i chorobą ofiary. *Caveant consules* już dziś, póki czas jeszcze. Skarb austriacki wyasygnował już z własnej inicjatywy 900,000 reńskich, do których sejm dołożył z funduszy krajowych 300,000. Gdy zaś się okazało, że nie półtora, ale kilka conajmniej milionów potrzeba będzie, Koło polskie parlamentu wiedeńskiego winno czynić energiczne starania o dalszą pomoc i ulgi podatkowe.

PRZEGLĄD PRASY.

Filipika. Długa, w wielu miejscach całkiem niezrozumiała filipikę wystosował «Grażdanin» przeciwko tak zwanym przez niego «liberałom mundurowym». Wspomniałszy czasy, kiedy sobie za zaszczyt uważano otrzymywanie pieniędzy i nagród służbowych od rządu, pomimo że się dążyło do jego osłabienia i zdyskredytowania w imię zasad postępowych, organ ks. Mieszczerskiego zapewnia, że długie owo praktykowanie służby państwowej w «dwóch formach», to jest za rządem i przeciw rządowi, przeszło w krew i ciało całych pokoleń urzędników, a nawet — jak się «Grażdanin» wyraża — nie bez dowcipu — zakradło się w fałdy foteli, w których siedząc, panowie ci rozprawiają o pomysłowości Rosyi. Tych liberałów w mundurach porównywa «Grażd.» do pijaków. Zdaniem jego, zarówno jedni jak i drudzy potrzebują wytrzeźwić się. Ponieważ zaś pospolitych pijaków uspokajają zazwyczaj kładąc spać, także same przeto postępowanie zaleca «Grażdanin» i względem liberałów, głuchych na głos stumiljonowego rozumu narodu rosyjskiego, zapewniając, że jak się oni należą wyśpią, wówczas społeczeństwo przyjmie ich z otwartymi ramionami, gdyż niezłomnym jest — powiada «Grażdanin» — przeświadczenie stu milionów rosyjan, że liberalizm wiedzy Rosyi do zguby. Bo jakżeby mogło być inaczej? Liberały — utrzymuje «Grażdanin» — wymyślili wielki fałsz, a mianowicie: jakąś opinię publiczną, czyli duch czasu, albo jeszcze lepiej «prąd» i straszyć zaczęli ludzi rządowych nikczemnym tym fałszem. Wynalazek zaś ów zrobili oni w tym celu, ażeby z pomocą fałszywej opinii publicznej oddalić rząd od pojmowania jedynej prawdziwej opinii publicznej, którą jest opinia państwowa, narodowa, historyczna — a właściwie wprost od Boga natchniona. Zgadza się w końcu ks. Mieszczerski, że złe znacznie za naszych czasów osłabło, chociaż i teraz jeszcze słyszeć się dają echa tego fałszu ówczesnego. Od czasu do czasu słyszeć się dają w ustach urzędnika takie oto słowa: «nie można przecież tak już zanadto iść przeciwko prądowi», a frazesy takie — jak twierdzi «Grażdanin» — znamionują z pewnością obawy przed czapką frygijską. Organ ks. Mieszczerskiego sądzi zaś, że nie należy iść jedynie przeciwko prądowi prawdziwie rosyjskiemu, który wcale czego innego wymaga, niżli tak zwana opinia publiczna, bo kiedy kierunek niby liberalny zada osłabienia władzy, to dążność narodo-rosyjska pragnie jej wzmocnienia.

Rosya a słowiańszczyzna. Dziennik urzędowy gub. płockiej «Płock. gub. wied.» podaje w całości mowę nauczyciela gimnazjum męzkiego w Płocku, p. Spirydona Dmitrjewicza Elmanowicza, wygłoszoną w przytomności personelu pedagogicznego i wychowawców tegoż gimnazjum w dniu 17 października r. b., na uroczystym obchodzie rocznicy katastrofy pod Borkami:

«Nieodzownem następstwem — powiedział między innymi mowa — ścisłej jedności duchowej ludu rosyjskiego z Monarchą — jest potęga polityczna. Opie-

rając się na niej, Rosya już nietylko broni własnych interesów, ale staje się popleczniczką pokrewnych jej narodów słowiańskich. Gdyby państwa było nawet utopją, w każdym razie zadaniem i powinnością jest Rosyi bronić słabych swych współrodaków od inoplemiennych zachcianek. Każdy słowianin, który nie zdołał uniknąć wrogiej intrygi, widzi w sztandarze rosyjskim sztandar własnej wolności i obronę swej niezawisłości».

P. Molczanow w korespondencji swej, zamieszczonej świeżo w «Now. Wrem.», bardzo wymownie ubolewa nad straszną nędzą galicyjskich włościan-rusinów, dotkniętych klęską głodu, którzy dla braku paszy, inwentarz swój zbywać są zmuszeni po tak niskich cenach, że im one oplacają jedynie wartość skóry. Część tych nędzarzy udała się do Królestwa polskiego, co wywołało protest ze strony «Warsz. Dniownika» przeciwko napływowi żebraków. Utyskuje tedy p. Molczanow przede wszystkim nie na surowość redakcyi tego pisma, lecz na przewagę polaków w Galicyi, oraz na wyzysk żydów, którzy, nie mając komu odprzedać mięsa, płacą naturalnie jedynie za skórę, używaną przy obecnych reorganizacyach armji na buty i tornistry. Co do polaków — zarzut przeciwko nim skierowany, jest «historyczny». Zasada się on na tem, iż polacy dotąd nie nauczyli się być dobrymi rządzcami i administratorami. Względem rusinów są — zupełnie jak za czasów Chmielnickiego lub koliszczyzny — «energicznymi i niemiłosiernymi prześladowcami», pośród zaś współziomków grzeszą anarchją staroszlachecką i przez to okazują się zupełnie niezdatnymi do wytworzenia pomysłowości narodowej..

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Ograniczenia kantorów bankierskich. Petersburgska gazeta policyjna ogłasza zawiadomienie urzędowe, że wskutek nieprawidłowych czynności kantoru bankierskiego pod firmą «P. Jefimow i Comp.» w Petersburgu, wzbroniona została rzeczony firmie operacya sprzedaży pod jaką bądź formą papierów procentowych wewnętrznych z premjami na wypłaty. «Grażdanin» z radością donosi o tym pierwszym kroku, jaki postawiono w kierunku uporządkowania czynności kantorów bankierskich po wydaniu nowego w tym względzie prawa. Inaczej znów zapatrują się na to «Piet. Wied.», które, zacytowawszy pewne epizody, jakie miały miejsce po ogłoszeniu wspomnianego ograniczenia — działań kantoru «P. Jefimowa i spółki», taką kończą uwagą: «Niepotrzeba dowodzić, że każdy środek karny lub zapobiegający, przedsięwzięty przez ministra finansów względem szczegółowego jakiego kantoru bankierskiego, może spowodować natychmiastową katastrofę, w której zginie majątek nietylko bankiera, ale i mnóstwa osób prywatnych. Czyż przy pomocy takich środków dojdzie się do uporządkowania sprawy?» «Piet. Wied.» powtarzają więc już poprzednio wypowiedziane zdanie, że nowe przepisy co do kantorów bankierskich należałoby jak można najprędzej zrewidować w drodze prawodawczej i ustanowić ogólne dla wszystkich, stałe ograniczenia operacyj spekulacyjnych, zamiast pojedynczych środków represyjnych, pozostawionych do uznania wydziału finansowego.

× W eparchji litewskiej wydano następujące rozprządzenia, dotyczące prawidłowego prowadzenia gospodarstwa cerkiewnego: 1) iżby fundusze cerkiewne przechowywane były pod zamkiem, od którego klucz winien się znajdować u starosty cerkiewnego, pod pieczęcią parocha; 2) iżby pieniądze cerkiewne wyjmowane, wkładane i sprawdzane były nie przez samego tylko starostę cerkiewnego, ale w obecności całej zwierzchności parafjalnej, do czego mogą być dopuszczani i dostojniejsi parafjanie; wreszcie 3) iżby pieniądze cerkiewne w żadnym razie nie były dawane nikomu tytułem pożyczki.

× Handel apteczny. Niedawno odbyty w Petersburgu zjazd farmaceutów, wywołał walkę wzajemną pomiędzy aptekarzami i t. zw. drogistami, czyli właścicielami składów aptecznych. Pierwsi z nich wystąpili z petycją do ministra skarbu, zmierzającą do ograniczenia handlu towarami aptecznymi, przez pociągnięcie składników do opła-

ty 1-ej gildyi. Minister wszakże nie zgodził się na to i pozostawił poprzednią opłatę 2-ej gildyi. Ze swej strony znów drogiści, ze względu, iż zadaniem aptek jest przyrządzanie i wydawanie medykamentów dla chorych, postanowili wyjednać wzbronienie aptekarzom handlu pachnidłami i kosmetykami. Pomiedzy innymi uchwałami postanowili też drogiści w niedziele i święta otwierać składy tylko od godziny 12 do 6 popołudniu.

× Żydzi i wojskowość. Gubernator wileński ogłosił, że rodziny żydowskie, których członkowie nie stanęli do powinności wojskowej, uwolnione zostaną całkowicie od wymierzonych na nie grzywien, jeśli dezertery stawiają się jeszcze teraz, mimo upłynionej prekluzyi. Organ żydów rosyjskich «Woschod» czyni z tego powodu następującą uwagę: «Nie możemy nie życzyć sobie, iżby inni gubernatorowie poszli za przykładem tego szanownego administratora. Jeszcze bardziej zaś byłoby pożądanem, aby więcej zwracano uwagi na powody niestawienia się. Z otrzymywanych bowiem przez nas doniesień okazuje się, że grzywny wymierzone bywają na rodziny osób, które już się stawiły do służby wojskowej, albo zostały od niej uwolnione, albo wreszcie stawiły się w innym okręgu i t. p. Na to właśnie należałoby zwracać szczególną uwagę».

× Sprawy kolejowe. Inspekcyja główna dróg żelaznych od dnia 13 października r. b. została zwinięta. Natomiast utworzono cztery posady starszych inspektorów, podwładnych bezpośrednio samemu ministrowi komunikacyi, nie zaś departamentowi kolejowemu, któremu poprzednio podlegała inspekcyja. Posady rzeczony objęli świeżo: pułkownik inżynierji von Wendrich i radcy stanu: Apachalow, Graczew i Padatka. Pierwszy z nich odbył już rewizyę drogi łozowo-sewastopolskiej; obecnie zaś zrewidowane być mają niektóre inne drogi prywatne.

× Kolonizacya niemiecka. Ziemstwa na południu Rosyi zajmują się w ostatnich czasach obmyśleniem środków, zmierzających do ograniczenia kolonizacyi niemieckiej, gdyż przybrała ona wielkie rozmiary, co szkodliwie oddziaływa na kraj tak pod względem ekonomicznym, jak i państwowym. Inicyatywę tej sprawy powzięło ziemstwo powiatu jekaterynosławskiego, które niedawno wniosło do gubernatora przedstawienie co do konieczności przedsięwzięcia stanowczych środków, tamujących rzeczony kolonizacyę.

× Prof. Botkin. W tych dniach w Mentonie zmarł głośny lekarz i profesor akademji lekarsko-chirurgicznej w Petersburgu Sergjusz Pietrowicz Botkin. Nieboszczyk cieszył się wpływem i rozgłosem europejskim, nie mniejszym od tego, jakiego w swoim czasie używał sławny Pirogow, jakkolwiek ustępował temu ostatniemu znacznie pod względem ogólnego filozoficznego wykształcenia i uczuć głębiej humanitarnych. W czasie wojny krymskiej, jako świeżo dyplomowany lekarz, wstąpił do służby lekarsko-wojskowej przy szpitalu bacziserskim, zostającym pod opieką W. Księżny Heleny Pawłowny. Po wojnie udał się zagranicę i w Paryżu słuchał lekcyj sławnego Claude-Bernarda, a w Berlinie Virchowa. Od października 1860, po powrocie do kraju, zajął katedrę terapii klinicznej przy akademji med.-chirurgicznej, którą zajmował do końca życia. Jako specjalista chorób wewnętrznych, Botkin miał w Rosyi wziętość ogromną.

× Koncert. W nadchodzącą niedzielę katolickie Towarzystwo dobroczynności odwoła się w imieniu biednych swych pupilów, którym chłodno i głodno, do ich starszych, szczęśliwszych braci, aby zechcieli połączyć dobry uczynek z udziałem w wykwińskiej uczcie artystycznej. Koncerty «katolickie» zresztą wyrobiły sobie od lat kilku tak pocholebną opinię, że powodzenia koncertu niedzielnego można być pewnym i bez zachęty filantropijnej. Artyści i artystki nasze pośpieszą i tym razem z gotowością do złożenia ofiary ze swego talentu na rzecz dobra publicznego. Pierwszy dziś u nas wiolonczelista profesor Aleksander Wierzbilowicz, utalentowany skrzypek p. Emil Młynarski, świetnie rokująca nadzieje pianistka panna Poznańska, tak ceniony w tutejszych kołach artystycznych p. Erazm Dłuski, dwie nasze, przez cały ogół melomanów petersburskich oklaskiwane śpiewaczki, dalej pani Panajewa-Karcewa, p. Ughetti, wreszcie kilku innych jeszcze artystów i artystek, złożą się na program, którego wartość, obliczona wedle zwykłej normy koncertów petersburskich, przeniesie o wiele tę składkę obowiązkową na rzecz biednych, jaką za jego wysłuchanie opłacić trzeba. To też nadatki przyjmowane są z wdzięcznością.

× Rządy radykalistów serbskich zaczynają wywoływać skargi w prasie rosyjskiej. Oto co pi

szło świeżo «Now. Wr.»: «Otrzymujemy dziś z Belgradu wcale niepokojące wiadomości o położeniu tam naszych handlarzy, roznoszących towar, jak: filiżanki drewniane, obrazy święte i t. d. Władze stanowczo ich prześladowają i napomykają, że powinni oni dziękować Bogu, iż ich nie zakuwają w kajdany jak w r. 1883, a tylko grzecznie proszą wydalic się. Czyż to prawda?... Ciekawem byłoby wyjaśnienie tego i postawienie na porządku dziennym kwestyi konwencyi handlowej z Serbją.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 grudnia.

[Życie społeczne].

+ Influenza! — oto najgroźniejsza i najbardziej w tej chwili obgadywana sprawa bieżąca. I nie można powiedzieć, żeby nie była doniosła, gdyż wpływ jej na życie jest bardzo wyraźny. Niepodobna dziś rachować na czyjąś słowność, na czyjeś przyrzeczenia, bo człowiek, który w tej chwili oto zdrowym rumieńcem oblicza zda się protestować przeciwko teoryom o zwyrodnieniu naszej rasy, za pół godziny pójdzie do łóżka, i przez tydzień lub półtora będzie wycofany z życia. W biurach zwykle ten właśnie urzędnik, który nam jest potrzebny, zapadł na influencję. Domowy lekarz, zaufany adwokat w najważniejszej chwili odmawia pomocy, bo go influencja czyni niezdolnym do wszelkiego użytku społecznego. Życie towarzyskie ustało niemal, bo jak się zdarzy wypadek, iż dom jakiś nie ma w tej chwili nikogo chorego, to nie może przecie ani udać się na herbatkę do chorych przyjaciół, ani ich u siebie przyjąć. Dalszym skutkiem jest powszechne znękanie, które wkrótce wyparło pierwotny dobry humor. Szkoły urządziły w tym roku dłuższe wakacje niż zwykle, gdyż nauczyciele i nauczycielki czują większe zmęczenie niż kiedykolwiek. Nie powiem jednak, aby influencja nie sprowadziła wiele dobrych skutków. Klęski mają też samą własność, co światło: wzrastają odwrotnie proporcjonalnie do kwadratów z odległości. Gdy są blisko — zaciemniają daleko potężniejsze, ale bardziej odległe ogniska. To też influencja, nekając ludzi cierpieniem, lekarstwami i t. d., pozwoliła na chwilę uwadze publicznej zająć się czem innym.

Po za tem idzie kampanja noworoczna, albo raczej gwiazdkowa. Sklepy poukładaly na wystawach odczyszczone wszystkie graty, jakich w ciągu roku wypchnąć nie mogły, a prócz tego nie brak i różnych nowości, które Anglicy, Francuzi, Niemcy akurat rok temu wynaleźli ku zwabieniu nabywców. Bodaj czy nie jedynym pomysłem miejscowym jest «bazar ruchomy». Dawniej bazyry były stałe i niejako zbiorowe. W jednej wielkiej sali lub w jednym budynku przynajmniej improwizowało się wiele sklepów, gdzie sławne ze swych wdzięków, ze stanowiska mężów lub swego własnego panie sprzedawały najrozmaitsze przedmioty z najrozmaitszych sklepów, a pewien procent za to padł na dobroczynność. Było to niezłe, ale miało swoje strony słabe. Zwykle panował tłok i gorąco, ze znajomymi porządnie pogawędzić było niepodobna. Obok siedziała jakaś znajoma w kapeluszu o całe ćwierć lokcia wyższym i o 3 kolory bogatszym i t. d. Słowem jarmark ze wszystkimi jego niedogodnościami. Obok tego «bazar ruchomy» daje prawie buduar prywatny, gdzie się jest gospodynią, a nie ponosi się kłopotów gospodarskich. Znajomy może sobie przyjść, gawędzić, opowiadać i dowcipkować. Słowem zabawa wyższa. Celem jest dobro kasy «kolonij letnich» dla biednych dzieci.

Za sklepami podażyła prasa, a może je nawet wyprzedziła. Wszystkie dzienniki, tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki przemówiły już do prenumeratorów swoich. W tym roku jednak prospekty nie są tak wymowne, jak to bywały niegdyś. Szumne wyznania wiary i głoszenie cnót własnych widocznie się już zużyło całkowicie. Dawniej programowa część w prospektach była niby list człowieka, mającego dużo czasu i ambicję zapisania czterech stron, dziś odznacza się stylem depesz, zawiera jaknajbardziej zekstraktowane hasło. Za to mamy wiele, bardzo wiele najtańszych pism. Musiało doświadczenie przekonać, iż to argument najskuteczniejszy. Nowego prospekty nie zapowiadają nic, widocznie chwila nie sprzyja pomysłowości: tylko dwa pisma, czerpiące byt nie z kieszeni prenumeratorów, dokonując zamierzają przemiany podobno dosyć radykalnej: «Ateneum» i «Przegląd Pedagogiczny». Za-

łowac należy, iż pierwsze z tych pism zapowiedziało o przetworzeniu się swoim tak mgliście, że nikt domyśleć się nie zdola, o co właściwie chodzi. «Przegl. Pedagogiczny» zmienił redaktora. P. F. Lagowski, dotychczasowy redaktor, i przez bezinteresowność swoją prawdziwy dobroczyńca pisma, usuwa się, miejsce zaś jego zajmuje p. J. Wł. Dawid. Nowy redaktor jest właściwie jedynym u nas czlowikiem, który teorię pedagogii wogóle wziął sobie za specjalność, słusznie więc, iż on dostał się do steru pisma pedagogicznego. Z tego przymiotnika tytułowego nie należy jednak wnosić, że traktować ma ono wyłącznie o rzeczach, obchodzących nauczycieli, gdyż w równej mierze uwzględnione będą sprawy, należące do zakresu wychowania w rodzinie. Matki więc, które nie żywią zbyt dużego zaufania we własne natchnienie, powinny zapoznać się z «Przeglądem».

Wyszedł «Kalendarz Kuryera Warszawskiego» z widoczną tendencją informacyjności. Nie wdając się tu w ocenę wykonania, przyznać trzeba, że pomysł to bardzo dobry, ale może zbyt trudny do wykonania dla jednostki. Przez rok cały po gazetach tłucze się wielka liczba cyfr statystycznych, która stanowi niemalą pokusę dla różnych proroków i reformatorów. Cyfry te wzięte są Bóg wie z jakich źródeł, niesprawdzone, nie wytlumaczone, balamucą tylko ogół, a tymczasem stanowią one, jakakolwiek jest ich wartość bezwzględna, materiał do obrobienia przez kompetentnych statystów. Z liczb, które są, i które wydobyć można, objaśniliśmy ich prawdopodobną wiarygodność, zestawiliśmy z liczbami innych prowincyj i państw, dałby się corocznie odtworzyć jaki taki obraz kraju i pod względem przemysłu i rolnictwa, i szkół, i kryminalistyki i t. d. Centralne władze publikują sporo danych, istnieje komitet statystyczny w Warszawie, a i drogą prywatnych starań można wiele dostać. Niebrak również ludzi, mogących rzecz tę zrobić doskonale, od razu nasuwa się szereg cały nazwisk: J. G. Bloch, Załęski, Natansonowie, Makowiecki, Wścieklica, Zakrzewski, Werner, Olszewski, Załęski, Suligowski i t. d., i t. d. Jest więc robota, są pracownicy, chodzi o to, aby ktoś dał inicjatywę i zajął się wykonaniem. Możeby delegacja statystyczna przy «Towarzystwie popierania przemysłu i handlu»?

Sierp.

Warszawa, 22 grudnia.

[Kuryer artystyczny].

+ W ciągu siedmiu dni trzy, omal że nie cztery większe koncerty, to na skromne nasze potrzeby chyba wystarcza. O koncercie «wetrynaryjnym» wzmiankowałem w poprzednim liście: w ubiegły wtorek mieliśmy dwunasty z kolei koncert «Lutni», we środę trzysta pierwszy z rzędu większy wieczór Towarzystwa muzycznego, na dziś zapowiedziany koncert kompozytorski Z. Noskowskiego nie doszedł do skutku — naturalnie — dzięki nie opuszczającej nas wciąż jeszcze influency, której ulegli pani Lewicka i pan Myszczyński, śpiewający solowe partye w «Świteziance». Z koncertu «Lutni» wynieśliśmy to zwłaszcza wrażenie i przekonanie, iż chór wolontaryuszów-śpiewaków doszedł już, dzięki kierownictwu Piotra Mażyńskiego, do tej perfekcyj, jednolitości i artystycznego odczuwania wszystkich intencji danego kompozytora, że śmiało do wykonywania dzieł na szerszą zakrojonych skalę przystąpić może i powinien. Jestto stanowczo chór najlepiej dziś w Warszawie zorganizowany i wyćwiczony, stojący na wysokości tradycyjnie dobrych «Gesangvereinów» niemieckich. O powstaniu i rozwoju «Lutni» pozwolę sobie w innym czasie obszerniej pomówić.

Na paru ostatnich koncertach wystąpiła między innymi, popisując się grą na skrzypcach, panna Gabryela Vetrovec. Talent to niepospolity, artystyczna nawskroś natura, rozporządzająca doskonałą techniką. Ton pełny, dużo uczucia, wyborne zrozumienie danej kompozycji, brak zupełnie pozy i afektacji — oto główne zalety gry p. Vetrovec. Publiczność przyjęła ją gorąco, krytyka ze szczerem uznaniem. Pozostaje tylko do rozjaśnienia, jakiej właściwie narodowości jest wirtuozka; przyznała się nam tylko w rozmowie, w niemieckim prowadzonej języku, że ma w sobie cząstkę krwi polskiej.

Żywe zajęcie obudził dramat St. hr. Rzewuskiego «Ostatni dzień Don Juana», wystawiony na scenie Teatru Wielkiego dwa dni temu. Autor poprzedził go obszernym komentarzem, zamiesz-

czonym przed paru tygodniami w «Kuryerze Warszawskim». Podobno tłumaczy w nim ideę przewodnią swej sztuki i filozoficznie stara się uzasadnić przedstawioną w niej naturę. Wprawdzie autorowie francuzcy, np. Dumas syn, mają zwyczaj pisania wstępów do swych scenicznych utworów — obowiązku atoli czytania tego rodzaju «objaśnień» nie ma, i najsumienniejszy nawet krytyk śmiało na wieczorze spędzonym w teatrze poprzestać może. Podobno «Ostatni dzień» jest dalszym ciągiem dzieł Don Juana Marany, bohatera dramatu starego Dumasa, który nie ma wspólnego z innymi Don Juanami, jakoto: z Don Juanem Tenorio, austriackim i t. p. — ale i to nie widza obchodzić nie może. Dramat powinien być taki, jakim jest, zrozumiałym i stanowić zamkniętą całość.

Treść sztuki jest następująca: Don Juan, w chwili gdy w celi klasztornej uwodzi zakonnice, pada wraz z nią nieżywy. Duch mniszki wyprasza dlań u Boga jeszcze jeden dzień życia, aby Don Juan mógł wobec miłosiernego sędziego winy swe zgładzić. Ma to nastąpić wtedy, jeśli w tym dniu ostatnim Don Juan komubądź, upokorzywszy się raz przecie, winę przebaczy. Staje się zadość prośbie zakonnicy, Don Juan ożywa nanow — i rozpoczyna broić po dawnemu. Balamuci tedy swoją eks-kochankę a obecnie żonę brata. W pojedynku rani śmiertelnie jej syna. Okazuje się, iż szesnastoletni ów chłopak jest jego własnym synem. Brat, don Luis, przebacza w uniesieniu idealnego chrześcijańskiego miłosierdzia wiarolomnej żonie i jej kochankowi. Chodzi teraz o to, aby umierający ich syn przebaczył swemu mordercy, własnemu ojcu. Krew atoli Don Juana odzywa się w chłopięciu i w chwili gdy Don Juan czołga się na kolanach do łóżka konającego, prosząc o przebaczenie, młody Carlos wymierza mu policzek i umiera. Don Juan nie może dobić, mszcząc się za zniewagę, konającego syna i — *volens volens* — przebacza mu, ale przeżyć hańby nie może i sam zabija się. Ostatnie jego słowa kończą sztukę i rozwiązują etyczno-teologiczno-filozoficzną tezę St. hr. Rzewuskiego:

Olympia. Nieszczęśliwy! coś uczynił! Ach, jesteś potępiony na wieki!...

Don Juan. Nie... jestem ocalony... Zwycięzsz aniele miłosierdzia! Don Juana przebaczyli... więc i Don Juanowi przebaczone. (*Umiera*).

Dałby Bóg, aby istotnie tak lekką była ekspiacza za winy żywota. Trudno atoli jakoś wierzyć, w tak ważnej kwestyi, p. St. hr. Rzewuskiemu na słowo. W co natomiast już całkiem wierzyć nie możemy, to w to, iż *taki* Don Juan, łotr skończony, bezczelny kłamca, głupi i brutal, w samym znaczeniu słowa nie grand hiszpański, ale ordynaryjny «lancknecht», mógł w życiu swym pozyskać względy tylu kobiet! Doskonałość don Luisa też wydaje się nam podejrzana; jedna tylko *Olympia* z budzącem się w sercu na nowo w całej sile, tłumionem przez lat wiele uczuciem, jest kobietą z krwi i kości. Urwis Sganarel, sługa Don Juana, typ stary, ma również cechy prawdopodobieństwa, aczkolwiek przypuszczanie go do konfidencji, nawet przez kochanki Don Juana razi. Sztuka cała, pozbawiona zasadniczej podstawy i prawdy psychologicznej, wygląda jak melodramat, wobec którego okropności zapomina się o wszelkich filozoficznych ideach. W utworze St. hr. Rzewuskiego jest tyle wszelakich rzeczy, że odnaleźliśmy nawet wśród tego dziewiczego lasu — talent, niezaprzecony talent sceniczny. Świadczą o nim np. sceny z tłumem i rola nieszczęśliwej (zbyt nieszczęśliwej od początku do końca) siostry Don Juana.

Dyrekcji teatru, jak wielu tutejszych sprawozdawców, nie stawiamy zarzutu z wystawienia sztuki. Przeciwnie, dobrze postąpiła, dając nam sposobność do zapoznania się z oryginalnym, bądź co bądź interesującym utworem.

Cześnik.

+ Życie towarzyskie rosyjan. W korespondencji z Warszawy do «Grażdanina» znajdujemy jeszcze raz te same skargi i ubolewania, które czytaliśmy już wielokrotnie, ułożone nieodmiennie wedle jednego i tego samego szablonu. Najpierw więc oczywiście o teatrze. Korespondent maluje kwitnący stan teatru polskiego w Warszawie, zaznacza, że teatru takiego nie posiada ani Poznań, ani Kraków, owa «Jerozolima polska». Natomiast — ciągnie dalej korespondent — zupełny brak teatru rosyjskiego w całym kraju bije w oczy i zdumiewa każdego przyjeżdżającego tu rosyjanina, a tymczasem prasa polska popiera projekt wzię-

ajenia jeszcze jednego polskiego gmachu teatralnego na Saskim placu. Projekt ten powzięto, zdaniem korespondenta, w tym celu, aby nie dopuścić wzniesienia na tem miejscu cerkwi prawosławnej. Oczywiście podejrzenie to szanowny korespondent chwytą z wiatru. Najpierw bowiem respondent na Saskim placu cerkwi stawiać nie projektował, a potem, chcąc zapobiedz jej stawianiu za pomocą środka insynnowanego przez korespondenta, trzeba było chyba powystawiać gmachy teatralne na wszystkich pustych placach Warszawszaw. Dalej korespondent narzeka na ubóstwo rosyjskiego życia towarzyskiego w Warszawie, ubolewa, że nikt nie myśli o urządzeniu stałego teatru rosyjskiego, ale że nawet niema czytelnik lub biblioteki rosyjskiej; wyrzuca też dzisiejszemu rosyjskiemu zarządowi teatrów, że nie postarał się o zaangażowanie, choćby na czas krótki, trupy rosyjskiej na występy gościnne, jak to zrobiła poprzednia polska dyrekcja; cytując wreszcie fakt, iż przed pięciu laty klub rosyjski wobec nowo przybyłych członków stanowczo przegrał sprawę urządzenia w swym lokalu sceny rosyjskiej; uważano, że sprawa ta nie warta kosztów, obliczonych na rs. 8,000. Wszystko to smuci korespondenta, który w faktach powyższych upatruje wyjaśnienie stanu poniżenia, w jakim się znajduje warszawskie towarzystwo rosyjskie. Jeden z nowo-zamianowanych urzędników mówił do korespondenta: «Wszystko to jest dla nas sprawą drugorzędną; wprawdzie tutaj rosyjsanie z siódmego dziesięciolecia marzyli o jakiejś towarzyskości rosyjskiej, prawie tak samo jak marzył Aksakow. Ale my myślimy inaczej. Nazem zdaniem, rosyjaninowi nie należy się tu osiedlać, ale po wysłużeniu uprzywilejowanej emerytury—marsz w swoje strony». Co innego znów mówił korespondentowi jeden z niewielu już działaczy z wspomnianego dziesięciolecia. Mówił mu mianowicie z żalem co następuje: «Czujemy się tu w kraju więcej rozdzielonymi niż poprzednio, kiedy było nas tu inteligencji rosyjskiej załóżmy dziesiątą część tego co dzisiaj. Mieliśmy wówczas nadzieję, mieliśmy powność, że kiedyś przecież utworzymy tu trwałe towarzystwo cywilizowane, że nie będziemy przelotnymi poszukiwaczami wysokiej płacy, uprzywilejowanej emerytury i t. p. Przekonani byliśmy, że się doczekamy i własnego teatru i własnego wielkiego a niezawisłego organu prasy i wszelkich instytucyj, zespolonych z rozwiniętym życiem towarzyskiem. Teraz niczego podobnego się nie spodziewamy, widząc, jak pod tym względem bezowocnie minęło 25 lat, w ciągu których nie umieliśmy urządzić swego życia towarzyskiego». Końcowy wreszcie ustęp korespondencji brzmi jak niżej: «Gdy grupa wiosek niemieckich posiada nieodzownie kościół i pastora, a każda wieś niemiecka szkołę wyznaniową pod firmą kantoratu i dom modlitwy, my nie posiadamy cerkwi prawosławnych netylko w wielu miastach powiatowych, liczących setki mieszkańców prawosławnych, ale niema ich dość nawet w samej Warszawie».

+ Tomasz hr. ordynat Zamojski zmarł dnia 9 (21) b. m. w San-Remo, przeżywszy lat 58. S. p. Tomasz nie usuwał się od służby publicznej, jakkolwiek był z zamiłowania rolnikiem i mieszkańcem wsi. Zmarły ordynat pełnił obowiązki wiceprezesa kolei terespolskiej, przez długi czas był pierwszym prezesem warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń, oprócz zaś tego nie żałował swoich trudów i starań gdy o interes publiczny chodziło. W dobrach swych był netylko rządym administratorem, ale nadto prawdziwym obywatelem, dbałym o losy i dobrobyt ludu oraz licznych swych oficyalistów i dzierżawców, którym z własnej inicjatywy opłaty dzierżawne, w czasie ostatniego przesilenia, obniżył. Ordynacja zamojska przechodziła po śmierci hr. Tomasza na jego najstarszego syna Maurycego, liczącego obecnie lat 18.

LISTY Z PROWINCYI.

Płock, 15 grudnia.

[Kilka uwag polemicznych z kolegą korespondentem przygodnym o to: czy jesteśmy tem, czem się na oko przedstawiamy?]

Podczas nieobecności podpisanego w grodzie konradowym, p. «W. C.» raczył go chwilowo zastąpić, poświęciwszy list cały, oparty na niezaprzeczonej znajomości rzeczy, krytyce ospeceń starych Płocka zabytków architektury i zatracaniem coraz większem przez całość miasta cechy dawnego jego pochodzenia i wyglądu. Nie mając nic przeciw słusznym wywodom przygodnego korespondenta «Kraju» pod tym względem, nie mogę wszakże zgodzić się na zakończenie jego listu, dotyczące teraźniejszości miasta.

Do gruntownej znajomości dzisiejszych stosunków miasta pozwalam sobie rościć bardzo wielkie prawa—i dla tego uważam sobie za obowiązek powtórzyć najpierw, co p. W. C. skreślił w punkcie zakwestyionowanym: «Płock ma postać miasta nowego. Szerokie ulice i aleje, mnóstwo ogrodów, urocze położenie czyni go najponętniejszym grodem dla lubiących życie wiejskie ludzi. Wszystkie bowiem przyioty Płock posiada, aby higienicznie i mile życie w nim spędzono. Mimo to płocczanie nie kontentują się tem i na lato gremjalnie opuszczają miasto, udając się na letnie mieszkania, co uważam wprost za naśladownictwo i to zbyteczne miast większych, za naśladownictwo Warszawy».

Z całego powyższego ustępu odgaduję odrazu, że p. W. C. był u nas gościem i to bardzo krótko. Najpierw zgadzam się, że Płock ma postać nową—z pozoru, lecz tylko z pozoru. Co do istoty rzeczy, wszystko to jest stare—i bardzo nawet stare: przesady, wierzenia, pretensye, wymagania, zdrożności i kaprysy. Starość ta trzyma w zależności od siebie większość mieszkańców pod względem społecznym i towarzyskim, a uwolnić się z jej pęt niewolniczych nie mają oni ani chęci, ani intencji, ani zamiaru nawet: czują aż nadto swą niemoc duchową i umysłową.

Witimir.

Wilno, 3 grudnia.

[Rabunek 17 tys. rubli. Domysły. Napad zbójcki na d-ra Renarda. Influcyca i drożyzna ziemi miejskiej. Popowszczyzna. Panna Aurelja Herman].

Wypadek, jaki się w Rydze zdarzył z komisantem tutejszego wekslarza Bunimowicza, zaciekawia niezmiernie licznymi swymi alternatywami. Zachodzą mianowicie pytania: czy zrabowano go w bramie domu, do którego zaszedł po wyjściu z banku handlowego, czy zrabowano go wśród ludnej ulicy, w biały dzień, jak opowiadają inni, czy też wcale żadnego rabunku nie było, jak się wydaje sceptykom, skorych nigdy nie zabraknie tam, gdzie chodzi o wydarcie z rąk żyda 17 tysięcy rubli w tak nadzwyczajnych warunkach. Cztery ludzie zbliżyli się do tego pana, dwaj ujęli go za gardło i ręce, dwaj drudzy rozpięli palto, wyjęli pakiet, poczem wszyscy spokojnie się oddalili, zostawiając oszołomionego komisanta pośród ulicy. A nie są to u nas zdarzenia rzadkie. W zaprzyszłym roku coś podobnego stało się w naszym mieście z adjutantem pułkowym, który odebrawszy z kasy 20 tys. rubli pieniędzy pułkowych, szedł z niemi przez ulicę Botaniczną, gdy jakiś ulicznik przebiegający koło niego wyrwał mu z rąk pakiet i uciekł. Rabunek ten, tak samo jak teraźniejszy wypadek w Rydze, był dokonany wśród białego dnia i na ludnej ulicy, a tak zreszcie, że nikt go nie zauważył i uszkodzony przez «niewyrozumiałość» sądu poszedł na Syberję z pozbawieniem praw stanu. Lecz po co tu fakty wątpliwe, skoro prawdziwych szukać nie trzeba. Oto np. w miesiącu października na doktora Renarda, jadącego z rodziną z Wilkomierza do Kowna, napadło kilku zbójców z niesłychaną zuchwałością, gdyż p. Renard miał z sobą dużo ludzi przy wozach z rzeczami. Gdy jednak napastowany położył na miejscu rewolwerem jednego z opryszków, reszta pierzchnęła do lasu. Wypadek rzadki, jakby z owych legendowych czasów, kiedy Raudo-Krutinisy plądrowali nasze gościnnie.

Zartem chwili stało się w Wilnie dopytywanie się o influcyę. Jak dotąd na żartach się kończyło, lecz już słyhać, że w seminarjum nauczycielskiem żydowskiem i w którejś ochronce połowa ludności zachorowała obłożnie.

Drugą epidemją, grasującą w Wilnie, jest manja szalonych przeskoków w cenach ziemi, z powodu oczekiwanej kolei konnej, mającej załudnić wszystkie okoliczne puste wertypy. Jakiś lichy szmat zwiru pod górą Szyszkinia na Snipiskach, lub na krańcach przedmieścia Antokolskiego, za którego dziedzięcinę dawniej niktby 200 rs. nie dał, teraz żądają po 3 rs. za sążeń kw. i, jak słyhać, kupują, budują się, w nadziei przedkiergo napływu ludności ze środkowych dziel-

nic. Czy te tramwaje staną się kiedy faktem spełnionym, jeszcze niewiadomo, a gdyby nawet i doszło do tego, kwestya, czy tyle mieszkań nowych, ile się ich buduje po przedmieściach, znajdzie lokatorów. Przecie obecnie w samym środku miasta, na każdym kroku kartki wynajęcia oznajmują o lokalach próżnujących. Właściciele domów pocieszają się nadzieją rychłej tranzlokacyi do Wilna zarządu libawsko-romeńskiej dr. żel. i cen na próżnujące mieszkania nie zniżają. Jest zresztą w Wilnie jedna dzielnica wcale nie odległa, położona w zdrowej miejscowości, mogąca na długie lata zapewnić miejsce do budowania się dla emigracyi środkowomiejskiej, choćby ludność zwiększyła się o cały zarząd lib-rom. dr. żel. i pomnożyła się naturalnym procentem przyrostu. Mówimy o Popowszczyźnie z zaulkami Białym i Ponomarskim. Na nieszczęście, monaster św. Ducha, do którego Popowszczyzna należy, odbierał od dzierżawców konsensy wiecznoczynszowe i długoletnie (np. 90-letnie) i wzamian za nie powydawał kontrakty dwunastoletnie. Wobec tego żaden z właścicieli domów wzniesionych na placach monasterskich nie ma odwagi przedsiębrać projektu budowli na szerszą skalę, mając nad sobą zawieszoną groźbę, że po upływie lat 12 spotka go wypowiedzenie dzierżawy lub licytacya. Dopóki jeszcze Popowszczyzna wyjątkowo szczęśliwym zbiegiem okoliczności objęta jest w kategorii kwartałów drewnianych, trzyma się to jakoś; niektórzy nawet ryzykują stawiać drewniane domy, z obliczeniem trwałości ich akurat na 12 lat kontraktowych. Lecz z chwilą odjęcia Popowszczyźnie tego «drewnianego» przywileju, część ta miasta pójsć może na zatracenie, gdyż nikt nie zechce stawiać murów na lat 12, dzisiejsze zaś drewniane budowle, nieremontowane, rozsypią się w okresie owym na miazgę.

Zmarła w tych dniach panna Aurelja Herman, nauczycielka prywatna muzyki, pracownica wielce zasłużona społeczeństwu pracą sumienną a długą, gdyż rozpoczęła ją w latach wczesnej młodości, a umierając w 60 roku życia, jeszcze spoczynku nie zaznała. Nieboszczkę odprowadzało na miejsce wiecznego spoczynku kilka pokoleń jej uczenic.

Vester.

Wilejski pow., gub. wileńskiej.

W N-rze 42 «Kraju» przeczytałem korespondencyę pana G. K. o gospodarstwie i stosunkach towarzyskich powiatu wilejskiego. Opis gospodarstwa udał się panu G. K. o tyle o ile, ale, mówiąc o naszych wzajemnych stosunkach, autor użył barw tak czarnych, i tak dalece rozmiął się z prawdą, iż zmuszony jestem stanąć w obronie oczernionego przez p. G. K. powiatu. Zaznaczając zupełny brak łączności społecznej, autor korespondencyi sądzi, że takowy jest do pewnego stopnia wynikiem warunków od nas niezależnych, gdy tymczasem odosobnienie towarzyskie przypisuje tak podrzędnym przyczynom, jak odmówienie kucharza lub furmana. Czyż na wsi łączność społeczna nie jest naturalnym wynikiem ścisłych stosunków towarzyskich? Zatem, skoro towarzyskości zagrażają tak błaha, jak sam autor przyznaje, powody, to i łączność społeczna, jako następstwo życia towarzyskiego, musi cierpieć z tych samych błahych powodów. Po co więc zasłaniać własną niewiadomością dającami wiele do myślenia słowami: «do zupełnego wykluczenia łączności społecznej przyczyniają się warunki od nas niezależne»? po to chyba, aby czytelnik «Kraju», czytając jego sprawozdanie, sam domyślił się przyczyn, których pan G. K., będąc na miejscu, ująć i zrozumieć nie mógł. Jeżeli mam być otwartym, to muszę wyznać, że, według mego zdania, każda z plotkarek naszych, przeciwko którym p. G. tak się rozszalał, bywa logiczniejszą—nie podnosi pierwszych lepszych pojedynczych wypadków do godności faktów, charakteryzujących stopień i jakość uspołecznienia zbiorowej jednostki, jaką jest powiat.

Jeszcze więcej dziwi mnie «godna lepszej sprawy» staranność, z jaką p. G. K. chce dowieść, że u nas «kult plotek» jest nadzwyczaj wysoko posunięty, gdy w rzeczywistości plotkarstwo naszego powiatu nie jest ani głębszem, ani donioślejszem, jak w każdym innym powiecie naszej i sąsiednich guberni. Najprawdopodobniej, iż p. G. K., choć pisze: «nasze gospodarstwo», «u nas», «z naszego życia»—«naszym» bynajmniej nie jest, i zdradza brak znajomości stosunków lokalnych w ścisłym słowa tego znaczeniu. Świad-

czy o tem np. zaliczenie dość dużego, a nawet historycznego miasteczka Głębokiego, położonego w pow. dziśnieńskim, do powiatu wilejskiego.

P. B.

Kowno, 12 grudnia.

[S. p. Jarosław hr. Kossakowski].

□ W bilansie strat naszych społecznych zapisać trzeba jedną jeszcze znaczną pozycję: Jarosław hr. Kossakowski zmarł w Rydze d. 29 listopada 1889 r., po dokonaniu odjęcia nogi, w wieku lat 47, i w d. 4 grudnia pogrążony w Żejmach, powiatu kowieńskiego. Nikt może lepiej i poważniej od świeżo zmarłego nie rozumiał i nie przejął się tą nowoczesną prawdą, że społeczeństwa, które pracować i oszczędzać się nie umieją, dziś już racyi bytu nie mają i zniknąć muszą z widowni życia. To też cały kilkunastoletni ziemiański-obywatelski jego zawód wypełniony był ustawiczną, niezmierzoną praktyką obu tych cnót ekonomicznych, jedynie nas uratować mogących. Miłość niezmierna dla ziemi rodzinnej i głębokie poczucie obowiązku utrzymania się przy niej, zawsze były dźwignią tej wzorowej i pożytecznej działalności. Było coś imponującego w tem zespoleniu umysłu, przedewszystkiem analitycznego, matematycznie ścisłego, a przeto suchego i szorstkiego nieco, z owym syntetycznym, przewodniem odzuciem obowiązków człowieka wedle miary najwyższej. A wszystko to w sobie łączył zgasły Jarosław hr. Kossakowski i w ten mianowicie najpożyteczniejszy sposób oddziaływał zawsze w sferze obszerniejszej obywatelskiego otoczenia. Sądzę przeto, że i to społeczeństwo, wśród którego tak dzielnie pracował, uczcić go winno słowem uznania i wdzięcznem słowem pamięci.

Dominik Bociarski.

Mińsk lit., 25 listopada.

[Zgon prezydenta miasta. Jubileusze. Bazar na dobroczynność].

□ Zmarł tu prezydent miasta s. p. Mikołaj Holiniewicz, który obowiązki te pełnił w ciągu 12 lat z rządu, ku zadowoleniu różnoplemiennych obywateli naszego grodu. Umiał on zażegnawać wiele kwestyj drażliwych, słynął też zarówno ze zręczności w obejściu się z ludźmi. Urodzony w r. 1838, s. p. Holiniewicz uczęszczał w Mińsku do szkół, poczem kształcił się wojskowo i ukończył akademię sztabu jeneralnego. Duchem zespolił się z większością obywateli naszego kraju. Rada miejska postanowiła pogrześć s. p. Holiniewicza sumptem publicznym. Urządzono tedy pogrzeb, jakiego tu dawno nie widziano. Postępowały cechy z chorągwiami, obok zaś karawanu szła straż ogniowa ochotnicza w pełnym rynsztunku, z pochodniami. Trumnę stroiło wiele wieńców od rozmaitych instytucji mińskich. Kosztem też miasta ma być wzniesiony wspaniały pomnik na mogile.

Mieliśmy temi czasami trzy obchody jubileuszowe. Najprzód uroczyste święcono pięćsetlecie artylerji. Dr. Wilhem Vogt, wychowaniec uniwersytetu dorpackiego, obchodził 50-letni jubileusz zawodu lekarskiego. Jubilat przeżył tutaj lat 46, nic więc dziwnego, że się zżył z nami, a przez swe miłe obejście pozyskał sporo przyjaciół. Przez dłuższe lata dr. Vogt cieszył się rozległą praktyką, a i dziś jeszcze starszerek chętnie chorych odwiedza. Typowa jego postać—wiecznie z cygarem w ustach, palto lub futro, choćby w największy mróz, narzucone na ramiona, czerstwy i rumiany—znana jest całemu miastu. Na cześć jubilata urządzono obiad składkowy, przyczem wygłoszono kilka mów. Jubilat odebrał wiele telegramów gratulacyjnych, między innymi od uniwersytetu w Dorpacie z podpisem rektora i wielu profesorów wydziału medycznego. Przecim z kolei był jubileusz dwudziestopięciolecia reformy sądowej. Sto kilkadziesiąt osób z tego powodu ucztowało, a prócz urzędników sądu, zasiadli do biesiady wszyscy adwokaci i wielu obywateli.

Z nadejściem zimy zarząd Towarzystwa dobroczynności pomyślał o urządzeniu bazaru na rzecz biednych. Już się zgłosiło sporo firm handlowych, które oświadczyły gotowość należenia do bazaru. Wiele niespodzianek ma urozmaić bazar, a nie wątpimy, że okoliczne obywatelstwo zechce odwiedzić sympatyczną zabawę. Została tu otwarta piąta apteka, na którą koncesję uzyskał żyd Pines. Mamy tedy obecnie cztery apteki żydowskie, z których jedną dzierżawi chrześcijanin. Właśnie na termin grudniowy bank

wileński ziemski wystawia w naszej gubernii 63 majątki. Również pokazuje cyfrę majątków ma zlicytować bank ziemski moskiewski.

Servus.

Mińsk gub., 3 grudnia.

[Jesień wśród zimy. Choroby zakaźne. Kradzieże i gwałty. Zatarci agrarne. S. p. Hoheniewicz].

□ W naturze coś się zmieniło, bo kiedy na Zachodzie, nieprzywykłym do ciężkich zim, śniegi zasypują całe prowincje, my tu prawie nie mamy zimy i wozy wciąż są w robocie, niby w lecie, drogi zaś sannej nie widziano wcale. Niedobry też i stan sanitarny. Szerzy się epidemicznie zarówno w miastach jak na wsi ów głośny nieżyt nadgminny, czyli influenza. Prawie każdy musiał dług spłacić tej niemocy, jakkolwiek nie śmiertelnej, niemniej przecież ciężkiej, szczególnie dla ludzi ubogich, nie mających ciepłej odzieży, ciepłych mieszkań i należytego pożywienia.

Dotkliwsze od epidemji są nieustające zlodziejstwa i napady opryszków. Przed kilku dniami okradziono swirny wiejskie w Motorowie (pow. ihumeński) i gdy gospodarze, obejrawszy się zaczęli gonić złodziei, ci nadybawszy na drodze szlachcica Przelaskowskiego, który usiłował na głos pogoni zatrzymać zbiegów, poranili go śmiertelnie postrzałami z rewolwerów i umknęli. Policja wpadła już podobno na ślad zbrodni w niedalekiej wsi Sienite. Ten p. Przelaskowski, niedługo po ożenieniu się przed paru tygodniami przejeżdżał był z młodą żoną do dzierżawionego folwarku, można więc sobie wyobrazić, jak gorzki dla młodej pary stał się miesiąc miodowy.

Jeśli dodamy do tych zjawisk nieustanne sprawy agrarne, wspierane przez dzierżawców, którzy sobie uroili prawa czynszowe i innych napastników na cudze mienie, to przedstawi się oczom smutny obraz stosunków naszych społeczno-ekonomicznych. Każdy pyta, jak żyć dalej? A jednak trzeba przetrwać to przesilenie i ręk opuścić niewolno.

W Mińsku zmarł po długim cierpieniu burmistrz miasta Mikołaj Hoheniewicz. Pochodził ze szlachty miejscowej wschodniego obrządku, jurysta z ukształcenia. Zajmował on pierwotnie posadę sędziego pokoju w Mińsku, a od r. 1880 wybrany na burmistrza. Człowiek to był zdolny i popularny; niezależnie od obowiązków publicznych zajmował się czynnie na wspólną ogrodniczym zakładem w okolicy Mińska. Miał stosunki ożywione zarówno ze społeczeństwem rosyjskiem jak i polskiem, zostawił po sobie dobre wspomnienie i dziś opinja publiczna słusznie troszczy się o kandydata równej nieboszczykowi inteligencji i przymiotów towarzyskich.

Al. Jelski.

Połock, gub. witebskiej.

[Położenie Połocka. Wiadomości historyczne i artystyki sztuki. Kolonizacja łotewsko-niemiecka].

□ Starożytne miasto Połock leży nad Dźwiną, przy ujściu rzeczki Połoty, od której zapożycza swe imię; zabudowane wzdłuż wyniosłego prawego brzegu Dźwiny, z okazałymi świątyniami, z poważnymi budowlami, np. dawniejszego kolegium jezuickiego, a dzisiejszego korpusu kadetów, miasto nasze, jakkolwiek wewnątrz nieco brudne, z przeciwnego lewego brzegu Dźwiny wygląda wcale okazań i malowniczo. Była to niegdyś stolica jednej z najdawniejszych dzielnic ruskich, i dziś jeszcze, w leżącej tuż za miastem malej murowanej cerkiewce, pokazują malutką, na jedną osobę celkę we framudze okna, wedle legendy—mieszkanie pobożnej księżny połockiej, córki Jarosława W., błogosł. Eufrozyny (Jefrosinji). Księstwo połockie wraz ze swą stolicą przebywało rozmaite koleje; w XIV stuleciu drogą sukcesji pokądzieli dostało się książętom litewskim z rodu Gedymina; w połowie XVI wieku, za panowania Zygmunta-Augusta, Połock był zdobyty przez Iwana Groźnego, a odebrany coś we dwadzieścia lat potem przez Batoro i przyłączony do posiadłości rzeszypolskiej, podzielał jej losy aż do 1772 roku. Batory, po wzięciu Połocka, osadził w nim

jezuitów, bogato ich uposażywszy; ci założyli tu słynne w swoim czasie kolegium, które przetrwało do czwartego dziesiątka lat bieżącego stulecia, i pobudowali wielce wspaniałe, imponujący ogromem kościół pod zwaniem pierwszego męczennika św. Szczepana. Dziś jest to prawosławny sobór Nikołajewski, a jako pamiątka przeszłości a zarazem arcydzieło sztuki, znajduje się w wielkim ołtarzu kolosalny obraz, wyobrażający ukamienowanie św. Szczepana, jak podanie niesie—pędzla Salwatora-Rozy, czemu zresztą niektórzy zaprzeczają. Salwatora czy nie, obraz niezawodnie jest dziełem pierwszorzędnej mistrza. Obraz sprawia wrażenie potężne, co prawda raczej groźne niż pobożne; wyraz twarzy oprawców u każdego inny i charakterystyczny, oraz zimna obojętność sędziów czy też świadków urzędowych, sprawiają wrażenie niezatarte. W murach dawniejszego kolegium mieści się dzisiaj połocki korpus kadetów, który przed czterema laty święcił 50-letni jubileusz istnienia. Katolicki kościół Egzystuje w Połocku, podomnikański, a w nim w osobnej kaplicy spoczywają zwłoki św. Boboli, wielce czczonego przez okoliczną ludność katolicką. Połock, posiadając takie arterie komunikacyjne, jak rzeka Dźwina i kolej żelazna dynabursko-witebska, ma pewne znaczenie handlowe, stosunkowy jednak dobrobyt zawdzięcza raczej istnieniu korpusu kadetów. Liczni pedagodzy korpusu ogniskują około siebie całe życie towarzyskie tak miasteczka jak i okolicy. Powiat połocki nie słynie z żyzności gruntów, które wszakże należycie uprawione i unawożone, dają plon dobry; sporo jednak jest jeszcze odłogiem leżącej ziemi pod nędznymi zaroślami i przetrzebionymi lasami. Od lat dziesięciu więksi właściciele ziemscy w celu uprawienia tych gruntów poczęli przywabiać kolonistów. W charakterze kolonistów występują wyłącznie łotysze (w innych powiatach zjawiają się i litwini z kowieńskiej gub., ale to wyjątki), przeważnie z Kurlandji, wyznania ewangelickiego. W ogólności w całej gub. witebskiej kolonizacja łotewska od lat kilkunastu zrobiła już znaczne postępy; inteligentniejszy, pracowitszy, twardy i surowy łotysz ruguje miękki, opieszalego i ospałego białorusina, który, nie umiając korzystać z ziemi ojczystej, emigruje gdzieś na wschód Rosji, na Kaukaz, wyszukując urojonych krajów, miodem i mlekiem płynących. Nowonabywcy większej ziemskiej własności są to w przemagającej większości Niemcy, oni też przeważnie figurują na posadach służby rządowej, a już co się tyczy zarządu przeryzującej w poprzek gubernię kolei, to do żadnego obowiązku nie dopuszczają nikogo oprócz Niemców, ba, nawet stróżę sprowadzeni z Kurlandji—jużciż nie Niemcy, bo to dla kulturregerów zbyt nędzny obowiązek—tylko łotysze. W ten sposób prowincje nadbałtyckie w osobach Niemców jako urzędników i większych właścicieli ziemskich, i łotyszów jako kolonistów i wyrobników, powoli ale stale zagarniają gubernię witebską.

B. O.

Nowa-Uszyca gub. podolskiej.

[Sprostowanie szczegółów o śmierci hr. Stadnickiego].

□ List z Nowej-Uszyca gub. podolskiej, podpisany przez p. Edw. Chł., a drukowany w N-rze 46 «Kraju», zawiera wiele niedokładności i dla tego wymaga parę słów odpowiedzi. Korespondent, mówiąc o przymiotach zmarłego niedawno hr. Stadnickiego, a między innymi i o jego «trzeźwości umysłowej», ubolewa zarazem nad «rażącym brakiem» osób godnych zaufania w gronie otaczających łożo umierającego Stadnickiego—rzekomym skutkiem czego miało być wyznaczenie przez zmarłego zaimprovizowanego naprędce opiekuna, który prawdopodobnie przez wdzięczność dla dalekiego kuzyna potrafił odpowiedzieć włożonemu na jego barki obowiązkowi. Oto zmarły hr. Ignacy Stadnicki opiekę nad synem, nie narazie, lecz po głębokim zastanowieniu, powierzył swemu stryjecznemu siostrzeńcowi, ks. Witoldowi Czetwertyńskiemu, wzorowemu administratorowi rozległych dóbr na Ukrainie, należących do jego żony Maryi, z Potockich Czetwertyńskiej. Oznajac zaś taki wybór, s. p. Sta-

dnicki kierował się właśnie ową trzeźwością umysłową, o której korespondent wspomina. O jakich olbrzymich włościach po zonie nieboszczyka pozostałych, a których sprzedaż pdomenom na ten raz opiekun zaniechał, pi-smo korespondent — nie rozumiem, bo te wło-si nie istnieją. X.

Saratów, 20 listopada.

[Biblioteczka polska. Zupełny brak księży. Koncert Raula Koczalskiego].

Nadmienialem kiedyś o sformowaniu u nas biblioteczki polskiej. Ile to trudu, za-biegów, ile nieprzyjemności poniesiono przy zbieraniu książek. Przewyciężono jednak wszelkie przeszkody i oto dziś w posiadaniu i do użytku współziomków mamy do półtora tysiąca wyborowych dzieł, w tej liczbie kom-plety celniejszych przedstawicieli piśmiennic-twa polskiego, jak Mickiewicz, Kraszewski etc. Ale środków na urządzenie lokalu biblio-tecznego i czytelnicy zabrakło i kółko pola-ków, zajmujące się urządzeniem biblioteczki, zdecydowało się ofiarować uzbierane książki miastu, dla pomieszczenia w bibliotece pu-blicznej w osobnych szafach, z warunkiem, by dochód z tego działu biblioteki szedł na sprowadzanie nowych dzieł i prenume-ratę trzech czasopism polskich. Rada miej-ska dar z podziękowaniem przyjęła, lecz wa-runki podane odrzuciła. Nie chcąc tedy, by książki polskie, z takim mozołem uzbierane nadal pozostały kapitałem martwym, bez po-mnożenia się i odświeżania, cofnęliśmy ofertę. Jeden ze stałych mieszkańców Saratowa zgo-dził się uprzejmie przyjąć do swego mieszk-ania szafy z książkami i dawać bezpłatnie czytać zgłaszającym się. Na zakupno nowo-wychodzących dzieł będziemy każdorocznie zbierali składkę. Myśl ulokowania biblioteczki przy szkółce parafjalnej rozbiła się o nie-zyczliwość księży miejscowych dla polaków. Szkoda to wielka, gdyż bibliotekarz mógłby zarazem być i nauczycielem języka polskie-go w szkółce, gdzie obecnie wykład ulega straszliwemu wpływowi niemieczyzny.

Nadto, polacy w Saratowie są zupełnie po-zabawieni pociechy religijnej i kapłanów swoich. Proboszcz, wikary, reszta księży — niemy; Pociechy zaś religijnej jesteśmy dziś więcej spragnieni niż kiedykolwiek, gdyż wszelkiego rodzaju choroby w Saratowie rozwijają się szybko i niema prawie domu, w którymby nie było obłożnie chorych; śmiertelność się po-dwoiła, przytem eskulapi straszą nas jeszcze cholera, utrzymując, że influenza dziś grasu-jąca — to dopiero tylko kwatremistrz jene-ralny cholery.

Zakończę list obecny kilku słowy o Raulu Koczalskim. Sześćoletni ten wirtouz w d. 23 listopada dawał koncert w sali szkoły mu-zycznej. Publiczności zebrało się dużo, okla-ski sypały się rzesiste. Biedne dziecko, bla-de, wątłe i zmęczone, ledwie miało siły kła-niać się publiczności. Wielu żałowało, że genialnego chłopaka tak wcześnie eksploa-tują i, jak dodawały niektóre matrony, obwo-zą w tak silne mrozy. Mrozy zaś u nas co się zowie, śniegu tylko ani krzty. Wołga pokryła się grubą warstwą lodu i dźwiga na sobie ciężary ogromne.

Mrówka.

Moskwa, 10 grudnia.

[Polemika z korespondencją w Nrze 46 z powodu „balu katolickiego“].

□ Moskiewski korespondent „Kraju“, zarzucając miejscowemu komitetowi opieki nad ubogimi wyznania katolickiego zbyt wy-sokie koszta urządzenia wieczoru tańczącego w dniu 29 października, widocznie nie wie-dział o przyczynach, które na powiększenie tych kosztów, całkiem niezależnie od komi-tetu, wpłynęły. Dla wiadomości więc autora owego artykułu i czytelników „Kraju“ uwa-zam za swój obowiązek wyjaśnić, że mała sala resursy obywatelskiej, której opłata ra-zem z orkiestrą i dodatkowymi wydatkami wyniosła około 300 rs., była wynajęta przez komitet jedynie wskutek przyrzeczenia jed-nego z profesorów konserwatorium (*nomina-sunt odiosa*) i ulubieńca moskiewskiej publicz-ności dania w dniu tym koncertu na korzyść biednych wyznania katolickiego przy udziale innych przedstawicieli miejscowego artystycz-

nego świata. Ponieważ koncert ten, przycią-gając szerzą publiczność wszelkich wyznań, rokował wielkie powodzenie, przeto komitet po otrzymaniu powyższego przyrzeczenia i mając na względzie, że sale resursy szla-checkiej, jako najodpowiedniejsze dla kon-certów, bywają prawie co wieczór w sezonie zabaw zajęte, pośpieszył z wynajęciem ma-łej sali na dzień oznaczony, dając 75 rubli zaliczki, bez której administracja resursy swych sal nie wynajmuje. W tydzień po wynajęciu sali otrzymane było od koncer-tanta zawiadomienie, że, dla przyczyn od nie-go niezależnych dotrzymać danej komitetowi obietnicy i dać koncertu nie może. Pozosta-owało tedy do wyboru: albo zrzec się zadatku, albo, ażeby go nie stracić, dać wieczór tań-cujący w wynajętej już sali. Wybrano drugą alternatywę, tembardziej, że zawiedziony na koncercie komitet miał nadzieję otrzy-mania z wieczora znaczniejszego, niż to w rzeczywistości się okazało, dochodu. Oprócz kosztów wynajęcia lokalu i orkiestry, żad-nych ostentacyjnych a drogo kosztujących urządzeń w sali nie było. Niepodobna albo-wiem za takowe uważać urządzenia sprze-dazy kwiatów, owoców i napojów chłodzą-cych, które, po potrąceniu kosztów ich urzą-dzenia, przyniosły czystego dochodu około 80 rubli, to jest prawie 1/5 całego dochodu z wieczoru.

Członek komitetu.

Kraj nadbaltycki.

□ W powiecie tukumskim, w pobliżu folwarku Alt-Mocken, dnia 28 listopada zabito pastora Janau z Pilten, jadącego z tej ostatniej miejscowości do Fridrichstadta z kazaniem wstępnem. Zabójstwa do-pelniono przez wystrzał broni palnej, przyczem ra-niono też woźnicę i konia. Sprawcę zbrodni ujęto w Tukumie, w zajeździe Eckmana; był nim jakiś eks-lokaj.

Ostróg, gub. wołyńskiej.

□ Z Ostroga donoszą, że dotychczas 1,200 rodzin pogorzalców zmuszone są szukać przytułku w nie-wielu ocalonych domach, na krańcach miasta. Wa-runki sanitarne, w jakich się ci biedacy znajdują, mają być okropne.

ROZMAITOŚCI.

= Hr. Załuski. Z okoliczności ostatniej podróży po Europie szacha perskiego, dziennik „La Matin“ zamieścił sympatyczne wspomnienie o życiu i dzia-łalności Karola hr. Załuskiego, przez lat szereg posła austro-węgierskiego przy szachu perskim, zaznacza-jąc przy tej sposobności, że, mimo wysokiego swego stanowiska, jest hr. Załuski jednym z najgorliwszych protektorów swych współziomków, w wielkiej ilości przybywających dziś do Persji i szeroko rozsianych po obszarach „Stonecznego państwa“. id.

= P. Jakowlew (Pawłowski), korespondent „Now. Wrem.“, streszcza wyszłe świeżo dzieło, opatrzone imieniem hrabiego „Wasili“ p. t. „La Sainte Russie“. Książka ta, wydana nader wytwornie nakładem firmy księgarskiej „Firmin Didot“, zawiera 540 stro-nie, ozdobioną jest 200 rycinami i 4 chromolitogra-fiami. Korespondent ubolewa, że jakkolwiek tekst poczęści jest dobrym, wszakże miejscami nader wiele pozostawia do życzenia i zdradza zupełną niezno-mość Rosji. To samo można powiedzieć o ilustra-cjach, które nie wszystkie są dokładne i stosowne. Tak np. cytuje korespondent, że rycina, przedstawia-jąca bal w pałacu Zimowym, ma na pierwszym pla-nie bojara rosyjskiego z wieku XVII; artysta — jak się domyśla p. J. — chciał przez to może nadać ilu-stracji koloryt lokalny, dowiódł wszakże jedynie swej nieznojmności stosunków rosyjskich. Niedbalstwo autorów — kończy korespondent — bardzo będzie prze-szkadzać powodzeniu książki.

= Gazety poznańskie ogłaszają kopję świadec-twa służbowego, które wydał pewien gospodarz ze Smorzewa swemu parobkowi. Terminatka ta brzmi: „Smojśej. Franz Smora Parobek. Swolniony Dł słubje Dłnowego Rotu i Wolno mu Bojdufacz Mieszka Gbje mu sie Bodeba. Bojwala Jann Dzurek. Terminatka 1889“. Zapewne nie stary Dziurek — dodaje „Kur. Pozn.“ — ale syn, z nowej szkoły pochodzący, piszą te dziwolągi.

Kronika pośmiertna.

Zmarli: w Warszawie Władysław Wislicki, znany nauczyciel muzyki, jeden z inicjatorów Towarzystwa muzycznego; Władysław Sandecki, wielce obiecujący artysta-ryownik; w Irkucku Konstanty s. Franciszka Łukaszczyk; w Jarosławiu Franciszek Siegelkorn, eks-wojskowy.

KURJER PRAWNY.

Przyjęcie obcego poddaństwa.

„Gazeta Sądowa Warszawska“ podaje treść na-stępującej sprawy z kroniki sądu okręgowego

w Warszawie. Niejaki J. Grosman, zapisany do ksiąg ludności stałej m. Warszawy, przeniósł się w r. 1863, jako nieletni, na stałe mieszkanie do Berlina, gdzie też w r. 1869 poddaństwo pruskie uzyskał. W r. 1886 przybył za paszportem nie-mieckim do Warszawy i tu rozpoczął staranie o przyjęcie go napowrót do liczby obywateli miej-scowych. W podaniu do ministerstwa G. wyjaśnił istotne położenie rzeczy i skoro decyzja ministra wypadła dlań pomyślnie, wydano mu książeczkę legitymacyjną. Ale jednocześnie wobec przyjęcia przez G. samowolnie poddaństwa obcego, skiero-wano sprawę na drogę sądową.

Sledztwo nie dostarczyło żadnych okoliczności obciążających; wykazało, że G. wyjechał z kraju jako nieletni i sierota; będąc pod wpływem roz-dziny, która go przygarnęła, posunął się do przy-jęcia poddaństwa obcego; później jednak zrozumi-ał fałszywe swoje położenie, z którego też starał się wyjść. Na podstawie tego materiału, przy uwzględnieniu nadto upłynionego od daty prze-stępstwa czasu oraz Manifestów Najwyższych, G. liczył na pomyślny przebieg sprawy.

Sprawa ta była rozpatrywana w I wydz. kar-nym sądu okręgowego warszawskiego; obronę za G. wniósł adw. przysięgły J. M. Kamiński, który, wychodząc z przypowieści o marnotrawnym sy-nie, wskazywał na związek nierozzerwalny, jaki istnieje między poddanymi a państwem; przecho-dząc dalej do tłumaczenia art. 324 kod. karn., wskazywał, że G., wychodząc z kraju jako nie-pelnoletni, przysięgi wiernopoddańczej, której Jesz-cze nie składał, złamać nie mógł. Dalej co do słów art. 325 „o wydaleniu się z kraju“ — obroń-ca dowodził, że takowe mogą być stosowane tyl-ko w wypadkach, kiedy dochodzenie sądowe prze-ciw winnemu jest już rozpoczęte; G. zaś sam za-pragnął naprawić błąd młodości i złożył dowody usprawiedliwiające. Następnie i w danym wypadku musi być zastosowany Manifest Najwyższy z d. 15 maja 1883 r., bo skoro winni uzyskali przebaczenie, nie mogą go być pozbawieni ci, któ-rym sprawiedliwość mniej ma do zarzucenia.

Po długich naradach sąd okręgowy uznał G. winnym i skazał go na pozbawienie praw stanu i wieczne wygnanie, a wrazie powrotu do kraju — na osiedlenie w Syberji. Po wydaniu wyroku, adw. K. zażądał zwrotu złożonej w sądzie kau-cyi w ilości 2,000 rs., ponieważ suma ta miała powstrzymać G. od ucieczki, obecnie zaś uciecz-ka byłaby tylko wykonaniem wyroku i dla tego kaucya staje się zbyteczną. Sąd jednak poglądu tego nie podzielił i kaucyę zatrzymał.

Wiadomości z zagranicy.

* W „Gaz. Sąd.“ znajdujemy następujący dowód przytomności obrońcy. Słynny adwokat berliń-ski i koryfeusz partji postępców w parlamencie niemieckim Munkel, bronił niedawno niejakiemu Z., oskarżonego o podstępne bankructwo. Posađny uzna-ny został za winnego i skazany na karę więzienną, atoli do czasu uprawomocnienia się wyroku pozosta-wiony na wolności za złożeniem kaucyi w sumie 50,000 marek. Na skutek wniesionego rekursu, sąd kasacyjny w Lipsku (*Reichsgericht*) wyrok uchylił i sprawę dla ponownego osądzenia do Berlina zwró-cił. Tym razem oskarżony Z. uznany został za nie-winnego i od wszelkiej odpowiedzialności uwolniony. Po ogłoszeniu wyroku uniewinniającego, adw. Munkel natychmiast zażądał zwrotu powyżej wspomnianej kaucyi; żądaniu temu sprzeciwił się prokurator, wnosząc, by kaucya została zatrzymana do czasu uprawomocnienia się wyroku, ponieważ on ze swej strony zamierza podać protest kasacyjny. Sąd zgo-dnie z wnioskiem oskarżyciela odmówił wydania kaucyi; zdawało się wtedy, iż sprawa ta załatwiona została, lecz wtem podnosi się adwokat Munkel, prosząc o głos i żąda, by klient jego został przy-aresztowanym, a kaucya natomiasz wydana. To ża-danie wprowiło sąd w widoczny kłopot, gdyż unie-winnionego oskarżonego nie mógł on osadzić w wię-zieniu, a z drugiej strony, jeżeli nie ma zasady do uwiezienia, to i kaucya prawnie zatrzymana być nie mogła. Po długich i ożywionych deliberacjach sąd tedy, nie przychylając się do żądania obrońcy co do uwiezienia jego klienta, nakazał natychmiastowe wydanie kaucyi.

* P. Molczanow w korespondencji z Wiednia, podanej w „Now. Wr.“, cytuje jako przykład sposo-bu traktowania prawostawia przez władze galicyj-skie fakt następujący: „We wsi Kałagorowce włościanin rusin Sawiczko nazwał miejscowego księdza zaocznie „popem“. Ksiądz wystąpił w drodze sądo-wej o zobelenie, a sędzia pokoju polak Buczyń-ski skazał oskarżonego na dziesięć dni aresztu.

Reformy nadbaltyckie.

* Jak donoszą dziennikom, wychodzącym w pro-wincjach nadbaltyckich, nowy sąd okręgowy-w Rewlu przejął od miejscowego ober-landgerichtu przeszło 2,000 spraw nieukończonych, rozpoczę-tych jeszcze za panowania cesarzowej Katarzyny II; sprawy z lat 1840—1850 nie stanowią rzadkości. Przedmiotem przeważnej części tych spraw są spory o grunty między włościanami a właścicielami dobr.

Ruskie towarzystwo prawnicze.

* „Now. Wr.“ zamieszcza następującą korespon-dencję z Warszawy: „Doniosły dzień 25-lecia ustaw

sądowych przeszedł nie tylko w Warszawie, ale i w całym kraju bez śladu, bez jakiegobądź objawu ze strony ogółu, że ogół ten rozumie i ocenia wielki ten dzień historyczny, w którym państwo otrzymało w darze sąd, oparty na równości i jawności. W czemże szukać należy tajemnicy tej obojętności? Wyjaśnienia tego faktu nie należy podciągać pod rubrykę właściwości politycznych i etnograficznych dzieł guberni nadwiślańskich. Zarówno ludność miejska jak i wiejska zupełnie jest zadowolona z zastosowania ustaw sądowych na krańcach zachodnich; dawnych sądów nikt nie żałuje; narzekają na nowych sędziów nie słychać. Pracy w tym obojętności należy się doszukiwać w samych działaczach sądowych. Przedtem ogół bardzo żywo interesował się sądami i ich działalnością. Teraz niektórzy przedstawiciele sprawiedliwości o to tylko się starają, ażeby o ich działalności jaknajmniej mówiono. Władze sądowe zajęte są głównie badaniem cyfr sprawozdawczych i działalność swą zastosowują do wymagań statystyki kontrolującej. Dawniej rosyjski klub warszawski prenumerował «Juridyczny Wiadomik» i «Zurząd graźdanskaho i Ugołownaho prawa», teraz nie robi tego dla braku czytelników. Przypominajmy sobie dzieje naszych stowarzyszeń prawniczych: Kazańskie i tyfliskie już nie istnieją, a inne, jakkolwiek istnieją jeszcze, ale cierpią na sen ciągły, chroniczny. I w Warszawie przed dwoma laty mówiono coś o założeniu takiego towarzystwa, ułożono nawet projekt, posłano go do Petersburga — ale na tem też wszystko się skończyło. Nie będziemy w to wchodzić, o ile charakterystyka sędziów, nakreślona przez korespondenta, jest słuszną. Zauważymy tylko, że *à propos*, które do niej powód dało, jest trochę naciągane. Nowe ustawy sądowe obowiązują w Królestwie dopiero od lat 13 i przed trzema nie spełnia laty obchodzone w Warszawie 10-lecie tej reformy. Myśl założenia towarzystwa prawniczego należałoby wziąć pod rozwagę.

Nominacje i dymisyje.

* Mianowani zostali: rew. s. pok. okr. lipieckiego *Siewierow* i sekr. stołecznego zjazdu sędziów pokoju w Petersburgu *Czysiakow* — sędziami pokoju rewirami w okr. owruckim, gub. wołyńskiej; rew. s. pok. okr. grodzieńskiego *Brianczanow* — rew. s. pok. okr. homelskiego, gub. mohylowskiej; rew. s. pok. okr. jelizawetgradzkiego *Atte* — rew. s. pok. okr. krzemienieckiego, gub. wołyńskiej; rew. s. pok. okr. nowoaleksandrowskiego *Blagodawow* — rew. s. pok. okręgu słonimskiego, gub. grodzieńskiej; dodat. s. pok. okr. jałtyńskiego *Rudienko* — rew. s. pok. okr. zaslawo-ostrowskiego, gub. wołyńskiej; członek ołoneckiej izby sąd. cyw. kryn. *Jakimow* — p. o. s. śledcz. 3 rew. pow. nowoaleksandrowskiego, gub. kowieńskiej; sekr. s. okr. w Petersburgu *Sakowicz* — p. o. s. śledcz. 1 rew. pow. rzezyckiego, gub. witebskiej; pom. sekr. izby sąd. w Wilnie *Brus* — p. o. s. śledcz. 1 rew. pow. pińskiego, gub. mińskiej; zostający przy min. sprawiedl. *Heisig* — p. o. s. śledcz. 4 rew. pow. czehryńskiego, gub. kijowskiej; kand. do pos. sąd. przy s. okr. w Petersburgu *Rogatin* — p. o. s. śledcz. 4 rew. pow. telszewskiego, gub. kowieńskiej; także kandydat przy sąd. okr. w Jekaterynodarze *Iczenko* — p. o. s. śledcz. 1 rew. pow. rzezyckiego, gub. mińskiej; także kandydat przy sąd. okr. w Kownie *Baltod* — p. o. s. śledcz. 3 rew. pow. rosińskiego, gub. kowieńskiej; także kandydat przy s. okr. w Witebsku: *Bekker*, *Otroszkiwicz* i *Jaroslowski* — p. o. sędziów śledczych: pierwszy — pow. siebiezkiego, gub. witebskiej, drugi — 1 rew. pow. wielizkiego, trzeci — pow. newelskiego teje guberni; sekr. pok. przy sąd. okr. w Kaludze *Malinn* — p. o. s. śledcz. rew. pow. bobrujskiego, gub. mińskiej; b. rew. s. pok. 1 okr. dońskiego *Kartuszyn* — rew. s. pok. okr. nowoaleksandrowskiego, gub. kowieńskiej; dymisyonowany asesor kolegjalny *Cserepanow* — p. o. s. śledcz. 4 rew. pow. rosińskiego, gub. kowieńskiej. Przeniesieni: p. o. s. śled. 1 rew. pow. wielizkiego, gub. witebskiej *Mikulinski* — na także urząd do 2 rew. pow. dynaburskiego teje guberni; p. o. s. śledcz. pow. siebiezkiego, gub. witebskiej *Bers* — na także urząd do 1 rew. pow. witebskiego; p. o. s. śledcz. 4 rew. pow. poniewieńskiego, gub. kowieńskiej *Dawmoet* — na także urząd do rew. 3 tegoż powiatu; p. o. s. śledcz. 3 rew. pow. bobrujskiego, gub. mińskiej *Dubiński* — na także urząd do rew. 1 tegoż powiatu.

KURIER KOŚCIELNY.

Echa z Rzymu.

** O stosunkach papieża do sprawy irlandzkiej donosi rzymski korespondent londyńskiej «*Pall-Mall-Gazette*» z autentycznego źródła, że po dokładnej rozprawie papież ostatecznie postanowił wcale się nie mieszać do tej sprawy politycznej, dopóki go obie strony, t. j. naród irlandzki i rząd angielski o wyrok polubowny nie poproszą. W takim razie rząd Irlandzki, aby bez namietności środków jedynie konstytucyjnych używał, rządowi zaś, aby corychlej oddał Irlandzkiemu to, co się im słuszenie należy. Ani intrzygi, ani presya, ani żadne obietnice nie odwołają papieża od tego postanowienia.

Kościoty w Cesarstwie.

** Jarosław. [List «Kraju»]. Polacy tutejsi posiadają własną kaplicę katolicką, nie mają jednak kapłana, któryby udzielał nam choć ostatniej religijnej pociechy i posługi. Przed paru laty osobiście przedstawiałem tę kwestyę s. p. metropolicie Gintowtowi, a teraz znowu podnoszę głos w tej sprawie,

w nadziei, iż wysłuchany zostanie przez wielbnego administratora kościołów w Cesarstwie. *Dr. J. T.*

Syndykaty parafjalne.

** Human. [List «Kraju»]. Poruszaliśmy już dwukrotnie, i to dość energicznie na tem miejscu sprawę syndykatu kościoła humańskiego. Tymczasem sprawa nie posunęła się ani na krok. Uwagi nasze wywołały dość ożywioną dyskusyę między zarządem parafjalnym a kandydatami na syndyków, pretensye o neglizowanie swoich w tym względzie obowiązków i na tem koniec. Tymczasem zaś wytworzyła się taka sytuacja: Ogólnem życzeniem parafjan był właśnie ów zaproponowany przez JE. biskupa naszego syndyk. Skoro zaś podano i nazwiska syndyków, wtedy przedstawiciele zamożniejszej inteligencji miejscowej i okolicznej jednogłośnie zaczęli oświadczać, iż wszelkie potrzebne na kościół ofiary będą chętnie ponosić, gdy tylko ostatecznie ulegalizowana zostanie kwestya syndykatu; z drugiej zaś strony do owego ulegalizowania nikt się nie zabrał, ani proboszcz ani kandydaci na syndyków; sprawa się zależała, a tymczasem potrzeby kościoła wymagają ofiarności ze strony parafjan. Wielu z tych ostatnich powtarza: «damy wszystko co potrzeba, gdy będzie syndyk» — a syndykatu niema. Wieze kościoła się chyła, policya nakazała porobić trotoary dokoła domu parafjalnego i obsadzić je drzewami, kościół i wewnątrz potrzebuje niejednej rzeczy. Proboszcz został pozwany do sędziego pokoju za to, że dotychczas drzewami nie obsadzono trotoarów przy kościele. Oczywiście proboszcz tłumaczy się, że nie mając funduszu kościelnego, nie może być odpowiedzialny, parafjanie zaś nie chcą przyczynić się do potrzeb kościelnych. Na to sędzia odpowiedział: «Skoro parafjanie wasi nie chcą dbać o przyzwoitą egzystencyę kościoła, to znaczy, że im ten kościół niepotrzebny». Trochę przykro słuchać, ale racya. Proboszcz tłumaczy się, że to nie jego rzecz kołatać o syndyk, lecz samych parafjan, parafjanie zaś powiadają, że to nie ich rzecz. Sprawnik, do którego proboszcz zwracał się o wskazówkę, wręcz odmówił swego udziału; wspominał tylko, iż mógłby wyrobić książeczkę do zbierania składek. Bądź co bądź jest to bardzo smutny objaw. Raz więc jeszcze poruszamy tu tę sprawę, a może tym razem znajdzie odgłos skuteczniejszy. *Lechita*.

Duchowieństwo.

** W Wołogdzie zmarł ks. Antoni *Krassowski* (z Bielskiego), który od r. 1875 był kapłanem miejscowej kaplicy, poprzednio zaś mieszkał w Archangielsku. Nie jest to pierwszy ksiądz, zmarły w Wołogdzie. W mojej podróży do Wołogdy na cmentarzu Gorbuzzewskim widziałem krzyż, z trudnym do odczytania napisem: Tu spoczywa ks. Jan *Saładkiewicz*, kapłan 3 okr. wojennego. Umarł 184... Módl się za duszę jego! *Dr. J. T.*

Wiadomości z zagranicy.

** Z inicjatywy ks. Dąbrowskiego powstało w mieście Detroit (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) polskie seminaryum duchowne. Ks. Dąbrowski, kapłan, pracujący już od lat 20 w tamtejszych okolicach, zwrócił uwagę na brak duchownych polskich odpowiednio uzdolnionych i, kwestując po Stanach Zjednoczonych, zebrał fundusz i wznosił w mieście powyżej wymienionem obszerny, odpowiedni celowi budynek. Sam dziś jest przelożonym tego zakładu, do którego już dotychczas przyjęto 50 uczniów. Zakładowi wszakże brakuje jeszcze wiele niedozwolnych przedmiotów, na które w drodze ofiar zgromadza się potrochu fundusz potrzebny. Seminaryum wydawać ma pismo, przeciwdziałające wpływowi pism polskich antyreligijnych, jakie w znacznej ilości w ostatnich czasach w Ameryce wychodzić zaczęły.

** Nuncyusz papieżki w Monachjum miał jakoby otrzymać z Watykanu instrukcyę, nakazującą katolikom, aby w żadnym razie na nadchodzących wyborach nie popierali kandydatów stronnictw rządowych.

** «*Osservatore Romano*» zaprzecza twierdzeniu «*New-York Herald*», jakoby bank katolicki (patrz № 49 «Kraju») miał być założony z polecenia papieża.

KURIER SZKOLNY.

Rozporządzenia.

** Na mocy świeżego rozporządzenia ministra oświaty, we wszystkich szkołach i zakładach naukowych prowincyj nadbałtyckich, stanowiących okręgi naukowy dorpacki, już od roku przyszłego wprowadzonym być ma wykład w języku rosyjskim wszystkich bez wyjątku przedmiotów.

Wyższe zakłady naukowe.

** Wandytorium muzeum politechnicznego w Moskwie odbyć się ma szereg odczytów publicznych, któreby zastąpiły poniekąd brak wyższych kursów żeńskich. Wykłady mieć będą profesorowie, z których większa część wykladała na byłych kursach żeńskich. Odczytów będzie dziesięć; poświęcone one będą prawie wyłącznie historii tak politycznej jak cywilizacji, literatury i sztuki powazecznej. Jeden z prelegentów traktować ma historię papieżstwa.

** Dyplomowy prowizorów farmacyi w uniwersytecie moskiewskim uzyskali pomiędzy innymi na-

stępujący polacy: Winc. Brzozowski, Ant. Cissowski, Kaz. Jadzewicz, Rom. Nowakowski, Stan. Radziejowski i Kaz. Rudnicki.

** Południowi właściciele zakładów górniczych poruszyli kwestyę przeniesienia instytutu górniczego z Petersburga do Jekaterynowawia. Projekt ten nie ma widoków powodzenia.

Gimnazya i szkoły średnie.

** Jeszcze w r. 1880 rada banku wiejskiego imienia hr. Aleksandry Branickiej (patrz Nr. 49 «Kraju») uchwaliła, aby za odsetki od połowy funduszu zielonego, przeznaczone na zakładanie szkół w dobrach zapisodawczyń, założyć szkołę techniczną w Białej-Cerkwi z filjami w Bohusławiu i Stawiszczach. Uchwała ta, zależna od zatwierdzenia jenerał-gubernatora kijowskiego, dotychczas wykonaną nie została. Należy się wszakże spodziewać, że ogłoszone ustawy normalne dla szkół tego rodzaju, oraz panujący obecnie w ministerstwie oświecenia prąd do zakładania szkół technicznych, sprzyjać będą doprowadzeniu tej sprawy do pomyślnego rezultatu. *T. Z.*

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Sprawozdanie zarządu kontroli państwa za rok 1888, rezultat tegoż roku. Kwestye taryfowe. Podanie przemysłowców moskiewskich].

W tych dniach ukazało się ostateczne sprawozdanie zarządu kontroli państwa za rok 1888 i z tego względu uważamy za właściwe jeszcze raz powrócić do tego wyjątkowego budżetu, który od lat 25 jest najbardziej pomyślnym bilansem skarbowym państwa rosyjskiego. Przewyżką dochodów nad wydatkami wyróżniają się lata 1871, 74, 75, 78, 79 i wreszcie 1888; w sumie ogólnej przewyżki te wyniosą około 130 mil. rubli, podczas gdy suma niedoborów w ciągu pozostałych lat 17 przewyższa 477 mil. rubli, nie licząc wcale przytem wydatków nadzwyczajnych, które, prócz kosztów wojennych i «czasowo emitowanych» biletów kredytowych, jedynie w pozycjach portów, dróg żelaznych oraz uzbrojeń dosięgały od 30—80 mil. rocznie. Najznaczniejszymi deficytami wyróżniają się lata 1864 (46 mil.), 1866 (60 1/2 mil.), 1880 (43 1/2 mil.), 1881 (80 1/2 mil.), 1885 (41 mil.), 1886 (60 mil.). To też *a priori* można już przypuszczać w ubiegłym dwudziestopięcioleciu ogromny wzrost obdłużenia państwowego, jakie się i w cyfrach sprawozda. Koszta kredytu państwowego (t. j. roczne odsetki i amortyzacya) ze 114 mil. rubli w 1887, wzrastają przeszło o 150% w ciągu lat 10 i dochodzą w r. 1887 do 281 mil. rs. Otóż pod tym względem rok ubiegły zarysowuje się bardzo wybitnie, koszta albowiem kredytu państwowego zmniejszają się do 279 mil., skutkiem konwersyi 5% obligacyj, suma zaś długów państwowych z 5,654 mil. rs. spada na 5,631 mil.

Był to rok pomyślny bardzo, rzecz więc prosta, iż w sprawozdaniu kontroli pomyślność ta musiała się uwydatnić. Sprawozdanie to jednak nie odpowiada ściśle rzeczywistemu bilansowi gospodarstwa finansowego, tak z natury rzeczy, jakoteż ze względu na pewne specjalne zasady rachunkowości rosyjskiej. Z natury rzeczy epoka 12-miesięczna daje się wyosobnić z ciągu życia gospodarczego tylko przez przyjęcie i uznanie pewnych specjalnych kombinacyj buchalteryjnych i dla tego rzeczywistości ściśle odpowiadać nie może, w rachunkowości zaś rosyjskiej istnieje nadto specjalna praktyka, uwarunkowana chwiejnością waluty, a ową nieodpowiedniość powiększająca.

Do lipca roku bieżącego istniał np. specjalny czteromiesięczny termin beneficjalny w podatkach stałych oraz opłatach kolejowych, na mocy którego zaległości, wpływające w ciągu stycznia, lutego, marca i kwietnia liczone na rachunek dochodów nie bieżącego ale ubiegłego roku. Oddawna rosyjski zarząd skarbowy starał się o zniesienie tego terminu, przyczyniającego wiele zbytecznej pracy izbom obrachunkowym, wobec jednak dawniejszych deficytów było to niepodobniestwem. Rzecz prosta albowiem, iż za zniesieniem terminu beneficjalnego deficyt w roku sprawozdawczym, który nie korzystał z zaległości roku poprzedzającego a

tracił swoje dochody na rzecz roku następnego, wypadłby nieproporcjonalnie znaczny, ze szkoda dla politycznego stanowiska monarchii. Pomysłowy zwrot w finansach pozwole na przeprowadzenie tej reformy rachunkowej w roku 1888, który pomimo wynikającej z tego powodu około 13 mil. strat, wykazał przewyżkę w dochodach. Dla porównania tedy rezultatów finansowych za rok ubiegły z poprzednimi, należy jako korektywę wprowadzić ową 13-miljonową stratę w dochodach, oraz mieć ją na uwadze przy nadspodziewaniu, pomimo nieurodzaju, pomysłowych rezultatów finansowych roku bieżącego.

Drugą specjalną zasadą rachunkowości rosyjskiej jest dowolny kurs rubla, oznaczany każdorazowo przez zarząd skarbowy jako podstawa rachunkowa przy przeprowadzaniu waluty metalicznej w kredytową. Kurs rachunkowy był w roku 1886 i 1887 wyższy od rzeczywistego (w roku 1886 za 100 kop. met. obliczano 150 kop. kred., podczas gdy wartość rzeczywista przeciętnie wynosiła 164 kop., w roku 1887 za 100 met. liczone 167 kred., w rzeczywistości było 179), w roku zaś 1888 niższy (100 kop. met. obliczano jako 180 kred., podczas gdy wynosiły one 170 kop.). Dla tej przyczyny oraz ze względu na to, iż suma rosyjskich wpływów metalicznych nieco przewyższa sumę opłat met., bilanse lat poprzednich podlegały sztucznemu obniżeniu rachunkowemu, bilans zaś roku 1888 sztucznie był polepszony.

Na porządku dziennym znajdują się obecnie sprawy taryfowe, które zapewne długo jeszcze będą zajmować sfery interesowane. Powiadamy sfery interesowane, albowiem opinia publiczna nie może poruszać kwestyj, jakkolwiek niewątpliwie pierwszorzędного znaczenia, ale dotychczas niezrozumiałych i zawisłych. Cała taryfikacja jest jeszcze zbiorem luźnych przepisów empirycznych, których żadna ogólniejsza nie wiąże zasada i które dlatego nie dają się popularnie wyłożyć. Z drugiej strony empiryzm rzeszony upoważnieniem poniekąd do najrozmaitszych prób taryfikacyjnych i do podań o przeróżne regulacje. Podania te pochodzą od przemysłowców rosyjskich i po wyszczególnionych w zeszłym N-rze pretensjach przemysłowców żelaznych, z analogicznymi uroszczeniami wystąpili fabrykanci wyrobów bawelnianych w okręgu moskiewskim. Chodzi im o zamknięcie rynku kaukaskiego dla wyrobów łódzkich i w tym celu domagają się oni podwyższenia kosztów przewozu kolejowego dla wyrobów zachodnich. Po dokładnem jednak zbadaniu tej kwestyj przez komitet specjalny, okazało się, iż przewóz towarów z okręgu moskiewskiego, dzięki Woldze i komunikacji wodnej, jest o wiele tańszym, zatem wszelkie początkowania taryfowe w duchu protekcji wewnętrznej nie znajdują dostatecznego uzasadnienia. Kwestya wymaga dalszego a wszechstronnego badania, któremu życzyć tylko należy lepszych, a przynajmniej bardziej głośniejszych rezultatów, niż je miały badania komisji prof. Janżuła, Iljina i Brusnicyna, które dotychczas jeszcze nie zostały oddane do publicznego użytku.

W. Ż.

Projekt zjednoczenia wzajemnych Towarzystw ubezpieczeń.

Na dzień 30 b. miesiąca zwołaniem zostało ogólne zgromadzenie tutejszego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia, celem narady nad kwestyą przystąpienia do związku wzajemnej reasekuracji między Towarzystwami ubezpieczeń wzajemnych lub utworzenia wspólnego kapitału pomocy. Wedle projektu, wypracowanego na drugim zjeździe przedstawicieli Towarzystw wzajemnego ubezpieczenia, cel związku zasadza się na zdjęciu z pojedynczych Towarzystw ciężaru ryzyka, jakie obarcza jedno dane Towarzystwo. Przy stratach niezwykłych poszkodowane Towarzystwo wynagradza swe szkody z ogólnej sumy premij i odsetków od zapasowego kapitału wszystkich do związku należących Towarzystw; atoli, przy obliczaniu premij odtrąca się z nich kwota, jaka przypada na pokrycie zwyczajnych przeciętnych strat ogniowych każdego miejscowego Towarzystwa. Niezwykłymi kłopotkami nazywają się takie straty, które nie mogą

być powetowane z czystego zysku poprzedniego roku. Związkowe Towarzystwa zachowują zupełną niezależność w kwestjach przyjmowania na ubezpieczenie funduszy nieruchomości, pobierania premij, określenia rozmiarów wynagrodzenia za straty poniesione. Przystąpienie do związku odbywa się bez wyjednywania zgody innych Towarzystw, przy warunku wszakże, że nowoprzystępujące Towarzystwo nie zniży w ciągu pierwszego roku swych premij nad 10%; warunek ten jednak nie obowiązuje Towarzystw, które dawniej niż przed rokiem ustanowiły u siebie porządek wprowadzania zniżek. Co się teraz tyczy nowozawijających się Towarzystw, mogą one przystępować do związku nie inaczej, jak z zachowaniem taryfy Towarzystw akcyjnych, zniżonej maximum o 25%. Nadzwyczajne straty rozdzielają się między Towarzystwami odpowiednio do otrzymanych przez nie w poprzednim roku premij i procentów od zapasowego kapitału. Sumy na odszkodowanie nadzwyczajnych strat wydają się z kas związkowych niepowrotnie. Każde z Towarzystw związkowych ma prawo po upływie lat 3 reusować od związku, zawiadamiając o tem na trzy miesiące przed terminem.

Co do wspólnej kasy pomocy, projekt zmierza ku temu, aby każde Towarzystwo złożyło po 10 tys. rubli jednorazowo, lub w ciągu lat pięciu. Straty nadzwyczajne (tak samo unormowane jak i w projekcie związku wzajemnej reasekuracji), wynagradzają się z pomocą pożyczek z kasy związku, bez procentów i bez terminu zwrotu, przy warunku, aby pożyczka nie przewyższała 1/3 gotówki kasy. Pożyczka umarza się potrącaniem na ten cel corocznego czystego zysku danego Towarzystwa, które aż do dnia spłaty długu nie ma prawa zniżania taryfy lub powiększania rozchodów na administrację. Zaliczona do wspólnej kasy pomocy suma, pozostaje w kasie danego Towarzystwa i procenty od niej nie wcielają się do kasy związku, lecz idą na powiększenie kapitału zapasowego. Każde związkowe Towarzystwo, które nie brało pożyczki lub takową spłaciło, może po roku wyjść ze związku, zadeklarowawszy o tem trzema miesiącami przed terminem, przyczem nie traci prawa do odbioru swoich pieniędzy, pożyczonych innym Towarzystwom.

Komisya, wysadzona z łona tutejszego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia, proponuje albo przyjęcie projektu kasy pomocy, z niezbędnymi poprawkami tekstu, tyczącymi się nie istoty rzeczy, lecz redakcyjnie-kilku niejasnych frazesów, albo też przedłożenia na sesję 3 zjazdu przedstawicieli Towarzystw wz. ubezpieczenia własnego swego projektu wzajemnej reasekuracji, który naogół nie jest niczem innym, jak tym samym projektem, wypracowanym przez przedstawicieli drugiego zjazdu, z dodaniem kilku poprawek. Poprawki te są mniej więcej następujące: związkowe Towarzystwa oprócz nieruchomości mogą także asekurować i ruchomości; Towarzystwa egzystujące, jak również mogące się zawiązać w przyszłości, przystępują do związku z zachowaniem taryfy normalnej, odpowiadającej taryfie Towarzystw akcyjnych, zniżonej o 25%, lecz taka taryfa normalna ma służyć jedynie do wzajemnych rozrachunków Towarzystw związkowych. W sprawach wewnętrznych każde Towarzystwo ma prawo zniżyć dla swych członków premję podług własnej możliwości, co—powiędzmy nawiasem—mogłoby spowodować niemałe zamieszanie w buchalterji, zmuszając prowadzić rachunki podwójne: jedne fikcyjne dla związku, drugie prawdziwe dla siebie. Nadzwyczajne straty gwarantują się nietylko (jak w pierwotnym projekcie) całą sumą premij i procentów od zapasowych kapitałów, lecz także i, samym kapitałem zapasowym Towarzystw związkowych (§ 8). Nadzwyczajną stratą nazywa się wypadek, w którym nie wystarczają na odszkodowanie resursa, zebrane z normalnych premij roku bieżącego, po odtrąceniu z nich 25% na koszt administracji. Straty jednego Towarzystwa rozkładają się na związkowe Towarzystwa w proporcji otrzymanych przez nie w bieżącym roku premij, z potrąceniem z takowych sumy strat miejscowych zwyczajnych pożarów, plus 25% na administrację (w pierw. projekcie tego niema).

Zresztą, jest parę niezupełnie jasnych miejsc w projekcie komisji wileńskiej. W § 8 wyraźnie zastrzeżono odpowiedzialność nietylko premij i procentów, ale i kapitału zapasowego, wrzecz potrzeby większego rozmiaru bezpowrotnego wsparcia, a w § 12 zupełnie sprzecznie mówi się o pożyczce z kapitału zapasowego Towarzystw związkowych. W innem znów miejscu (§ 6) określa się wyraźnie, że normalną taryfą każdego przystępującego do związku Towarzystwa powinna być taryfa Towarzystw akcyjnych z 1889 r., zniżona o 25%, a w § 14 co innego: zapowiada się ustanawianie przez związek osobnej normalnej taryfy dla każdego Towarzystwa. Oprócz

tak przerobionego projektu, dwóch członków komisji, pp. Falewicz i członek zarządu Towarzystwa Czarnowski, mają wystąpić z osobnymi wnioskami, które p. Cz. co do siebie sformułował na piśmie, lecz ich nie udzielono ogółowi przed zebraniem Towarzystwa. Należy się spodziewać, że posiedzenie ogólnego zebrania będzie nader interesującym, ze względu na doniosłość uchwał, jakie powzięmie.

Vester.

POŚREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

± Osoba, w wieku poważnym (57), posiadająca język niemiecki, poszukuje miejsca dozorczeni przy dziełach lub chorych.

± Osoba, posiadająca oprócz nauk ogólnych języki francuzki i niemiecki, oraz muzykę (58), poszukuje miejsca nauczycielki domowej.

Zaoflarowanie posady.

± Potrzebna jest nauczycielka (18) do dwójga dziewcząt, któreby miejsce matki zastąpić mogły. Kandydatki winny znać języki francuzki i niemiecki, oraz muzykę.

Wiadomości ekonomiczne.

— Nowe taryfy zbożowe, obowiązujące od dnia 15 listopada, naogół obniżyły, z małymi wyjątkami, koszt przewozu zboża tak w komunikacji wewnętrznej, jakoteż przy wywozie zboża zagranicę. Zastępuje przedewszystkiem w zmianę znaczne obniżenie kosztów przewozu do Warszawy; do Królewca natomiast, uwzględniając Odesę, podwyższono taryfy od południowych stacyj dróg południowo-zachodnich, oraz ze stacyj dróg poleskich, orłowsko-witebskiej i libawo-romeńskiej, uwzględniając Libawę i Rygę. Dla Rygi ustanowiono taryfy komunikacji bezpośredniej z okolic przetrzyniętych przez drogi południowo-zachodnie, również jak i dla Libawy, otwierając w ten sposób producentom nowe rynki zbytu. Specjalnie uprzywilejowanym został Petersburg, dla którego otwarto olbrzymi obszar prowincyj północnych, centralnych i południowo-wschodnich. Przewóz zboża do Odesy kosztuje obecnie taniej z gub. kurskiej, charkowskiej, orłowskiej oraz z chersońskiej, natomiast nieco drożej z gub. południowo-zachodnich. W celu rozwinięcia wywozu maki, obniżono koszt jej przewozu w stosunku do ziarna o 10%; wrzecz przemecia na młynach wewnętrznych z takiegoż rabatu korzystają ziemniaki, otręby, makuchy i t. p. Dla elewatorów ustanowiono t. z. «taryfy zawozowe», polegające na tem, iż ziarno zakontraktowane w komunikacji bezpośredniej, można zatrzymać w drodze na składzie przy elewatorze w ciągu 6 miesięcy, nie tracąc prawa dalszego przewozu za pierwotnie oznaczoną cenę. Dla uporządkowania materyałów statystycznych przyjęta została na wszystkich kolejach jednokawa nomenklatura. Taryfę ustanowiono na dwa lata.

— Wedle urzędowego sprawozdania o przemyśle naftowym, wydobyto w roku 1888 przeszło 190 mil. pud. ropy, z których ogółem otrzymano przeszło 125 mil. pudów produktów naftowych, w tej liczbie nafty opłacającej podatek około 52 mil., zagranicę zaś wywieziono około 27,8 mil. pud., z tego przeszło 6 mil. pud. do Anglii, 5,2 mil. do Turcji, około 4 mil. do Austrii, 2,7 mil. do Niemiec. Przemysł jest naturalnie skoncentrowany w okolicach Baku, zakład zaś w okolicach Warszawy produkuje około 1 mil. pudów.

— Wedle doniesienia gazet rosyjskich, w tych dniach będzie się rozstrzygać w ministerstwie kwestya budowy linii kolejowej Tukkum-Windawa. (Ryga-Tukkum istnieje od lat kilku) oraz pogłębienia portu w Windawie. Projekty te są następstwem zbyt ciasnych rozmiarów portu libawskiego, który nie może nastarczyć ożywionemu ruchowi kolei libawsko-romeńskiej; obliczono zaś, że powiększenie i pogłębienie portu libawskiego kosztowałoby 18 mil., podczas gdy kosztorys projektów windawskich nie przewyższa 7 mil.

— W organie kijowskiego Towarzystwa rolniczego «Ziemledielje» poruszony został projekt założenia w Kijowie wyższej szkoły agronomicznej, koszt utrzymania której mają wedle projektu ponosić właściciele ziemscy w stosunku 1 kop. od dzies. posiadanej ziemi. Miejscowe jednak organy powstają przeciwko temu projektowi, znajdując, iż otrzebom rolnictwa w zupełności odpowiada.

— Zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich czyni podobno w ministerstwie komunikacji starania o upoważnienie do urządzenia w Gdańsku agencji dróg południowo-zachodnich na wzór istniejących w Odesie i Królewcu.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 11 (23) grudnia:
Pożyczki premjowe: I em. — 255, II — 230.
Pożyczki wschodnie: I — 99 1/2, II — 100;
III — 100. Akcje banków: dyskontowego — 679,
międzynarodowego — 549, ruskiego — 252, wileńskiego ziem. — 533, kijowskiego ziemskiego — 576.

Liści zastawne: wileńskie 6^o/₁₀₀—101, 5^o/₁₀₀—91, kijowskie 6^o/₁₀₀—102, 5^o/₁₀₀—92, charkowskie 6^o/₁₀₀—101¹/₁₀₀, 5^o/₁₀₀—93, poltawskie 6^o/₁₀₀—101, 5^o/₁₀₀—92¹/₁₀₀, moskiewskie 6^o/₁₀₀—102¹/₁₀₀, 5^o/₁₀₀—93. **Gielda warszawska** dnia 11 (23) grudnia. **Liści zastawne ziemskie** serya I lit. A—96,15, m. Warazawy serya I—98,75, II—95,50 III—94,50. **Akcyje banku handlowego**—328. **Monety:** Funt szterl.—rs. 9 k. 20, marka—45 kop., frank—36 kop., gulden—78 kop., półimperyal nowego bicia—7 rs. 40 kop., rubel srebrny—1,11 kop., rubel papierowy—67,78 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Zwyczajny przedświąteczny zastój w handlu zbożowym dał się już uszczuplić w ubiegłym tygodniu powszechnie; najwięcej zaś na rynku londyńskim, gdzie żadnych zgola transakcyj na gotowe ziarno nie dopełniono. Ceny w Londynie pozostały bez zmiany, zapasy bowiem wciąż jeszcze przewyższają potrzebę konsumpcyj. O wiele bardziej były ożywione rynki francuskie, a to z powodu, że dzierżawcy tamtejsi sprzedawali wiele ziarna, dla zebrania pieniędzy na przypadające od nich raty, które, według zwyczajów miejscowego, na Boże Narodzenie się uiszczają. Wobec jednak chętnych nabywców, pomimo znaczących dowozów ceny nie tylko że się utrzymały na poziomie poprzednim, ale nawet co do pszenicy wykazały pewną niewielką wyższość (1¹/₂ kop. na pudzie). Na rynkach niemieckich nie zaszło nic nowego i godnego uwagi szczególnej, na niektórych zaś austriackich, mianowicie w Czechach, zauważyć się dał znaczniejszy jeszcze popyt na żyto, co jednak na ceny tego ziarna wpływu nie miało. Na rynkach poszczególnych płacono: w New-Yorku pszenica 99¹/₂—101; w Londynie pszen. saksonka 114—120¹/₂, girka 113, ozima 111¹/₂—123¹/₂, tow. gdański 119¹/₂—126¹/₂, towar królewicki 107—120¹/₂, owies 89¹/₂—124, jęczmień 81¹/₂; w Marysji pszenica girka 113¹/₂—124¹/₂, sandomirka 119¹/₂, ozima 119¹/₂, owies 91, jęczmień 72¹/₂; w Berlinie pszenica 110¹/₂, żyto 97, owies 92¹/₂—98, jęczm. 90—100; w Królewou pszen. czerwona 96¹/₂—98¹/₂, jara 92¹/₂, żółta 98¹/₂, żyto 81¹/₂—90¹/₂, owies 80¹/₂, jęczmień 71¹/₂—72¹/₂. **Agencya dróg połudn.-zachodn.** także w Królewou sprzedawała ostatnio: pszen. biała 99—100, żółta 100, czerwona 91—104, letnia 94—106, żyto 84—85, owies 82, jęczmień 70—73. Taż agencya donosi, że dowozy z Rosyi były wogóle jeszcze mniejsze niż poprzednio, a pomimo to rynek miejscowy nader mało był ożywiony; w Gdańsku pszen. 105—108, żyto 85—86, jęczm. 80—107. Firma «Wilczewski et Comp.» zawiadamia, że i tam również dowozy z Rosyi znów się zmniejszyły a ceny zaznaczyły wielką chwiejność.

Rynki krajowe w ogólności pod wpływem niewielkich zapasów w magazynach, a znacznego stosunkowo zapotrzebowania, trzymały się mocno, jak i poprzednio; ceny na nich nieco znów podskoczyły; szczególniejszym poszukiwaniem był owies. Wyjątek stanowi Warszawa, która jak już od kilku tygodni zaznacza wciąż niższe co do wszystkich zbóż, tak i teraz ją zaznaczała, lubo nie tak już wielką. Płacono w Warszawie: za korzec pszen. wybor. 635—660, żyto wybor. 510—525, jęczmień wyb. 490—540, owies 280—325. **Na prowincyi w Królestwie:** w Kutnie (g. warszawska) pszen. 90—100, żyto 75—90, owies 86—94, jęczm. 76—80; w Kole (g. kaliska) pszen. 98—107, żyto 85—94, owies 80—88, jęczmień 88—96; w Łomży pszenica 100—114, żyto 108, owies 90; w Krasnym-Stawie (g. lubelska) pszen. 95, żyto 72, owies 90, jęczm. 80; w Marympolu (g. suwalska) pszenica 100—106, żyto 83—88, owies 72—75, jęczmień 70—83; w Rydze żyto 83, owies 79—88, jęcz. 74—80, siemię lniane (87¹/₂%) 124—125, stepowe 128—129; w Lębawie żyto 84¹/₂, owies 77—87, jęczm. 70—72, siemię lniane 123—124, step. 126. **W prowincyach północno-zachodnich:** w Dnieprze (gub. wileńska) żyto 80—82, owies 60—62, jęczm. 55—57; w Dynaburgu (g. witebska) pszen. 90,

żyto 70, owies 70, jęczmień 60; w Bielsku (g. grodzieńska) pszenica 90—100, żyto 75—80, owies 80—85, jęczmień 90—100; w Szawliach (gub. kowieńska) pszen. 90, żyto 70, owies 65, jęczmień 85; w Rzeszycy (gub. mińska) pszen. 80—100, żyto 70, owies 55, jęczmień 70; w Orszy (gub. mohyłowka) pszen. 75—80, żyto 58—63, owies 55—60, jęczmień 55—60; w Odessie pszen. girka 92—105, sandomirska 97—102, ozima 93—102, żyto 73—80, jęczm. 65—73. **W prowincyach połudn.-zachodnich:** w Kowlu (gub. wołyńska) pszen. 82—87, żyto 60—66, owies 70—72, jęczmień 70—72; w Berdyczowie (gub. kijowska) pszen. 75—80, żyto 60—65, owies 50—55, jęczmień 55—60; w Balcie (gub. podolska) pszen. 75—80, żyto 60, owies 60—65.

CUKIER. Usposobienie handlu tym produktem było w początku ubiegłego tygodnia chwiejne i zdawało się ku niższemu przechylać, co przypisują otrzymanym zewsząd wiadomościom, iż kampanja tegoroczna w cukrowniach europejskich wielkie przedstawia nadzieje. Na rynkach krajowych także samo panowało usposobienie, które wszakże ustało i nawet zwróciło się w kierunku zwykłym, na skutek nadeszłej z Petersburga wiadomości, że firma Königa podniosła ceny o kop. 25 na pudzie. Płacono: w Kijowie mączkę 410—480; w Warszawie za kamień: mączkę przy sprzedaży hurtowej 267¹/₂, w sprzedaży drobniejszej 270; tę ostatnią cenę otrzymały też wyjątkowo w sprzedaży hurtowej cukrownie Młodziejszyn i Krasiniec przy skotraktowaniu 40 tysięcy pudów do odebrania w styczniu, lutym i marcu roku przyszłego 1890. Za rafinadę także płacono 315—317¹/₂, żądania wszakże dochodziły do 322¹/₂, kostki 307¹/₂.

F. S.

DONIESIENIA.

Zwracamy uwagę na ważne ogłoszenie o premjach rocznych Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego, zamieszczone w dziale ogłoszeń «Kraju».

W KSIĘGARNI POLSKIEJ BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26

są do nabycia

DZIEŁA

WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

(w języku rosyjskim).

Dwa pierwsze tomy, które już opuściły prasę, zawierają:

Szkice i portrety literackie.

Tom I: Przedmowa.—Władysław Syrokomla.—Hamlet.—Marcin Matuszewicz i jego pamiętniki.—Kilka słów o Kawelinie.—Mowa o Puszkynie.—W. Pol i jego poezya. (Portret autora dodany do tego tomu).

Tom II: Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Mickiewicz (przed 1830 r.), jako bajronista.—Puszkina i Mickiewicz przed pomnikiem Piotra W.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.

Każdy tom sprzedaje się osobno po rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 70.

Skład główny w Księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu, przy ul. Kazańskiej № 26.

Nb. Dzieło tegoż autora «Życie i polityka Margr. Wielopolskiego» (w języku rosyjskim), które nie wejdzie do rosyjskiego wydania dzieł Wł. Spasowicza, jest jeszcze do nabycia po 2 rs. za egzemplarz.

GAZETA LOSOWA

wychodzi w każdą sobotę.

Rocznice rs. 1 w Warszawie z odnośnieniem, Rocznice rs. 2 na prowincyi z przesyłką.
Redakcyja i Administracyja: Krakowskie-Przedmieście № 51. (295-3)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Maryan Gawalewicz

POEZYE

z ilustracyami Piotra Stachewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoconymi brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.

Zamówienia należy nadsyłać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

Ateneum (grudzień): Nowożytnie państwo—p. K. Francya po wyborach—p. X. Nad Horyniem, powieść—p. Julje Terpilowską. Dziedzicność pod względem empirycznym—p. Adama Mahrburga. Ubezpieczenie inwalidów pracy i starców, wedle prawa niemieckiego z dnia 22 czerwca 1889 r.—p. J. Kirszotta-Prawnickiego. Roczna emigracya polska i środki przeciw niej zaradce—p. St. Kłobukowskiego. Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich i jego znaczenie—p. Adolfa Suligowskiego. Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie. Kronika. Korespondencya: Z powodu artykuł. «Bawmy się». Nekrologja. Dopełnienia i Sprostowania.

Echo Muzyczne № 325: Od redakcyi. Władysław Wiślicki (z portretem)—p. Jana Kleczyńskiego. Doktorka, nowela—p. Włodzimierza Zagórskiego (d. c.). Franciszek Zabłocki—p. D-ra Piotra Chmielowskiego (d. c.). Leopoldina—p. Aisa. Muzyka w domu. Kilka słów o technice fortepianowej IV, napisał Jan Kleczyński. Przegląd muzyczny—p. Jana Kleczyńskiego. Przegląd dramatyczny—p. Al. R. Ze świata tonów. Kronika: Teatr. Muzyka. Nekrologja. Repertuar teatr. warsz. Teatry i koncerty na prowincyi i zagranicą. Feljton: Hypnotyzm, krotoczwila w 1 akcie—p. Jana Aleksandra hr. Fredrę (d. c.). **Dodatek nutowy:** a) Stanisław Moniuszko «Kolęda» chór na cztery głosy do słów Fr. Zabłockiego. b) J. I. Paderewski, melodia na fortepian.

Do dzisiejszego numeru «Kraju» dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekty: «Bluszczu», «Gospodarza i Przemysłowca» i «Tygodnika Ilustrowanego».

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

FORTEPIANY K. M. SCHRÖDER,

PETERSBURG, NEWSKI PROSPEKT № 52, DOM WŁASNY.

Dostawcy Ich Cesarskich Mości: Cesarza Wszech Rosyi, Cesarza Niemieckiego, Cesarza Austriackiego, Króla Duńskiego i Króla Bawarskiego.

Wyższe nagrody na wystawach Wszechświatowych 1885, jedyne w Rosyi w dziale muzycznym:

LONDYN—medal złoty, ANTWERPJA—dyplom honorowy i order Leopolda.

Pianina 425, 500 i 550 rs. Fortepiany Gabinetowe 550, 650, 750 i 850 rs. Fortepiany Salonowe 900 i 1,000 rs. Fortepiany koncertowe 1,200, 1,400 do 2,000 rs. (1473-4)

NALEŻY ZWRÓCIĆ UWAGĘ!!!

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA

OGROMNY WYBÓR PODARUNKÓW

Suknia <i>hautes nouveautés</i> jedwabna «sublime», 18 arszynów, cena	od 30 rs. do 35 rs.
Suknia <i>fay-français</i> , 18 arszynów, cena	35 »
» z czysto wełnianej materyi i podwójnej szerokości « <i>Drap Exposition</i> », 10 arszynów, cena	8 » 25 kop.
Suknia z czysto wełnianej materyi podwójnej « <i>Drap Angoras</i> », 10 arszynów, cena	17 »
Francuzkie modne nieuszyte kostiumy	18 »
Peleryny pluszowe « <i>Marie Antoinette</i> »	9 »
Gotowe Jersey	7 » i drożej.

Chustki orenburskie, Czapki, Mufki, Boa, Burki, Sa-
lopy, Futra, Kostiumy gotowe.

CENY TANIE

Nb. D. 24 Grudnia Magazyny będą otwarte od godz. 12-ej do 5-ej.

DOM HANDLOWY

I. ANTONOW I K^o

Petersburg, № 38, Newski prospekt, № 38.

(1486-2)



Wyborowy Węgiel Kamienny

najlepsz. gatunku i

KOKS GAZOWY

sprzedaje się TANIO w Kantorze

PAWŁA BOECKEL

w Petersburgu

Wyspa Wasil., 2-ga linja, № 25.

Telefon № 789. (1424-13)



Skład Zegarów

G. WALTHERA

Newskijpr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Pe-
tersburgu.

poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskona-
łych zegarów i zegarków roz-
maitego rodzaju pó bardzo
niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chro-
nometrów i zegarów skomplk.
(1386-52)

HERBATA!

Rzadka, sposobność, z której skorzystać

RADZĘ!

Polecam świeżo otrzymane gatunki herbat pierwszego zbioru nadzwyczaj-
nego urodzaju: (1897-19)

R.Ó.Ż.A

CESARSKA

2 rs. 16 kop. za funt.

R.Ó.Ż.A

INDYJSKA

2 rs. 40 kop. za funt.

w magazynie RYZAKOWA

77, NEWSKI, 77.

Obstalunki od 10 fant. wysyłają się na prowincję na koszt magazynu.

DOM HANDLOWY I. A. KUMBERGA

19, Wielka Morska, 19.

INDIAN MATTING

po cenach niepraktykowanie niskich. Maty japońskie, używa-
ne pod umywalnie i do pokojów kąpielowych. Całe maty od 95 kop.
za sztukę. Maty na arszyny od 45 k. za arszyna. (1481-4)

KSIEGARNIA NAKŁADOWA

S. LEWENTALA

w Warszawie Nowy Świat № 41.

Poleca następujące powieści

Maryi Rodziewiczówny:

Dewajtis powieść współcze-
sna, uwieńczona na
konkursie «Kuryera Warszawskie-
go». Wydanie 3-cie, rs. 1 k. 50.

Straszny Dziadunio

powieść nagrodzona na konkursie
«Switu». Wydanie 2-gie, rs. 1.

Kwiat Lotosu powieść.
Wydanie
pierwsze, rs. 1 kop. 20.

Zlecenia z prowincyi Księgarnia usku-
tecznia nie tylko za uprzedniem przesła-
niem pieniędzy, ale także i za zalicze-
nieniem pocztowem. Na koszt przesył-
ki należy dopłacać po kop. 20 za każ-
dy tom. (8648-3)

Powieści powyższe nabywać
można we wszystkich szacniej-
szych księgarniach.



PODRABIANIE

WIN

Apparat, za pomocą którego łatwo można wykryć podrabianie Win (1442-18)

Cena 2 rs.

K. I. FREELANDT

Skład przyborów do fotografii, Petersburg, róg Newskiego prosp. i kan. Jekaterynińskiego, wchód z kanału № 30-16, przy moście Kazańskim.

UBEZPIECZENIE

OD

Nieszczęśliwych wypadków

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzonem 1881 r.

Towarzystwo zawiera:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek, jazdy konnej; przy nieszczęściach w domach, fabrykach, teatrach, kościołach, na polowaniu, na wodzie; przy wypełnianiu obowiązków służbowych; wogóle wszędzie — w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek, lub bez takowego.

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficyalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy wypełnianiu przez te osoby obowiązków swego zajęcia.

Ubezpieczający się biorą udział w zyskach Towarzystwa.

Deklaracje do ubezpieczenia przyjmują się i wszelkiego rodzaju wiadomości udzielają się w Zarządzie w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), w Jeneralnej Reprezentacji w Warszawie (Marszałkowska, № 144) i we wszystkich Agencjach Towarzystwa.

Świadectwa o ubezpieczeniu pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są bez zwłoki przez wszystkich agentów w miastach i na głównych stacjach kolei żelaznych. (1437-6)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

zawiadamia Panów Akcyonaryuszów, że przedpłata na poczet dywidendy roku 1889 w wysokości rs. 1 k. 50 na akcyę, dopełniana będzie za złożeniem właściwych kuponów, poczynając od dnia 21 Grudnia 1889 r. (2 Stycznia 1890 r):

w Warszawie — w Kasie Głównej Towarzystwa;
w St.-Petersburgu — w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie — w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec.
we Wrocławiu — w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
we Frankfurcie n. M. — w domu bankierskim M. A. de Rotzylid i Synowie i w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
w Dreźnie — w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie — w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u pp. Westendorp i Spółka;
w Brukseli — w domu bankierskim Balsler i Spółka; i u J. Mathieu et Fils 38 rue Royale;
w Londynie — w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
w Krakowie — w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
w Paryżu — w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Warszawa, dnia 28 Listopada (10 Grudnia) 1889 r.

Grażyna. Konrad Wallenrod.

Dwa poematy

ADAMA MICKIEWICZA

z dwunast. ilustr. kompoz.

JULJUSZA KOSSAKA.

Wydanie tanie, formatu wielkiej 8-ki, jako pendant do ilustrowanego wydania «Pana Tadeusza».

Obydwa poematy obejmować będą 5 zeszytów. Cena każdego zeszytu 75 kop., z przesyłką 85 kop.

Dwa zeszyty wyszły już z druku.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia Br. Rymowicz.

(6)

PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE

Izmajłowski pr. № 21

Paryż 1889.



NA CHOINKI

Świece parafinowe.

Ognie bengalskie, przy-

gotowane za zezwoleniem

Petersburskiego Zarządu Lekarskiego.

Medal złoty.

Światło magnezyowe do bardzo jasnego oświetlania.
Nitka do zapalania (lont).

WIELKI WYBÓR

tylko co otrzymanych z Paryża najnowszych i pięknych

PRZEDMIOTÓW NA PODARKI.

JEDYNE MAGAZYNY:

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 18-54.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (1478-3)



MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ. Cena rs. 1.

Do karmienia dzieci przy piersi

najlepszy ze wszystkich dotąd wynalezionych środków, które zastępują mleko matki. Środek ten jest pożywny, łatwo strawny i przyjemny.

Polecamy również, jako POKARM dla DOROSŁYCH, mających SŁABY ŻOŁĄDEK

Zgęszczone mleko Nestlé. Cena kop. 85.

Do nabycia we wszystk. aptek, magazynach aptecz. i towarów kolonjaln. w Petersburgu, Kan. Jekateryniński na rogu Czernyszewa per. № 26-27. W Moskwie, Czystyje prudy, Maszk. per., dom Solenikowych.

Jedyny agent na całą Rosyę

Aleksandra Wenzla

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że odpowiadam tylko za te puszki, które są opatrzone stemplem niebieskim i podpisem Aleksandra Wenzla, jedynego mojego agenta na całą Rosyę.

HENRI NESTLÉ, w VEVEY (SZWAJCARYA).

ALBUM TAŃCÓW

„ECHO KARNAWAŁOWE“

przygotowanych na karnawał 1890 roku przez

L. LEWANDOWSKIEGO

Opuszczył prasę nakładem «Echa Muzycznego» i zawiera:

- 1) L. Lewandowski. Bal inżynierski, polonez.
- 2) L. Bayer. Lalka, walc.
- 3) C. M. Ziehrer Piękne wiedenki, walc (Wiener Mad'ln).
- 4) L. Lewandowski. Zimayerka, kadryle.
- 5) L. Lewandowski. Kadryle-krakowiaki.
- 6) L. Tatariewicz. Dla Cechny, polka-mazurka.
- 7) K. Rożański. Marjolanā, polka.
- 8) L. Lewandowski. Lena, polka-mazurka.
- 9) C. M. Ziehrer. Piffig, polka.
- 10) L. Lewandowski. Dla Was! mazur.
- 11) L. Lewandowski. Pan Wołodjowski! mazur.
- 12) C. B. Missler. Wieża Eiffa, galop.

CENA ALBUMU rs. 2.

(297-3)

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich w dni powszednie wieczorem, a w [Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych *dodatków porannych*.

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 69 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden wyciąg po 2 k. każdy raz.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz kop. 10, każdy następny raz kop. 8.

Nekrologia: za 1 wiersz k. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz kop. 25, każdy następny raz kop. 20.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera, oraz wiadomości z *czynności oddziałów banku włościańskiego w Królestwie Polskim* z pierwszej ręki czerpanych. W feljtonie *Kurjer Warszawski* drukuje: Przeglądy literackie i artystyczne, kroniki tygodniowe, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzi: przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jakoteż z prowincyi i innych krajów, głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykaz wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego» czyni go **najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń**. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroćtysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innymi pismami nietylko najtańszymi, ale samo przez się **niezmiernie taniemi**.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi są załatwiane.

(305-1)

Przedpłatę przyjm. się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

KAWIARNIA POLSKA

przy ulicy Michajłowskiej, w domu klubu szlacheckiego.

Przy nadchodzących Świętach poleca wielki wybór **PIECZYWA**: Struclę przekładane makiem, masą orzechową, migdałami i różnymi fruktami, Baby, Placki, Mazurki marcep., Pierniki Toruńskie i in. W każdej porze do godziny 12 w największym wyborze à la carte. Obiady polskie, Śniadania i Kolacje gorące z jaknajwęższych produktów. W niedzielę i czwartki Flaki, Kołduny, Kielbasa z kapustą. Wielki wybór pism polskich. Ceny umiarkowane, służba polska. (1480-2)

GŁÓWNY SKŁAD PETERSBURSKI

Newski prospekt Nr. 64, naprzeciw pałacu Aniczковского

Cesar.-Król. wyjątkowo uprzywilejowanych fabryk mebli giętych bukowych

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN w WIEDNIU

poleca: fotele bujające się, fotele, sofki, klęczniki itp., itp.

MEBLE DLA DZIECI I DLA LALEK

Newski prospekt Nr. 64, naprzeciw pałacu Aniczковского

W MOSKWIE, KUŹNIECKI MOST № 14.

(1483-4)



40 Krakowskie-Przedmieście 40.

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(162-15)

Sprzedaż na raty.

OGŁOSZENIE.**Kantor Banku Państwa
w Warszawie.**

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że na mocy zezwolenia J.W. Ministra Finansów, w dniu 16 (28) Stycznia 1890 roku, o godzinie 2 popołudniu, w Kantorze Banku Państwa w Warszawie, przy ul. Elektoralnej pod № 2, odbędzie się licytacja głośna, jakoteż przez deklaracje opieczetowane, na sprzedaż **Osady Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią**, będącej własnością Banku Państwa, położonej w gminie Zakrzówek, powiecie Janowskim, guberni Lubelskiej, i składającej się z cukrowni, rafinerii, wodociągu, fabryki gazu do oświetlania, ośmiu domów mieszkalnych i innych zabudowań gospodarczych, a także 78 morgów ziemi ornej, 9 morgów łąk, 80 morgów lasu, i 29 morgów 277 pretów pod zabudowaniami, ogrodami i drogami. Licytacja na wyżej wspomnianą osadę fabryczną, przez technika-specjalistę oszacowaną w Lipcu r. b. na 420,414 rs. 56 kop., zacznie się od summy 120,746 rs. 46 kop. Życzący wziąć udział w licytacji, obowiązani są przedstawić przedtem przy deklaracji kaucyę w wysokości 10^oo, t. j. 12,075 rs. gotowizną, lub w papierach procentowych po kursie, ustanowionym do przyjmowania papierów procentowych na kaucyę do przedsiębiorstw i dostaw; nie utrzymującym się na licytacji, kaucya niezwłocznie zwróconą będzie.

Deklaracje opieczetowane, opatrzone 80 kop. marką stemplową, powinny być przedstawione Kantorowi Banku Państwa w Warszawie najpóźniej do godziny 2-jej dnia naznaczonego na licytację, z załączeniem kaucyi.

Nabywca, któremu przyznana zostanie osada Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią, obowiązany w ciągu 2 tygodni, od dnia zatwierdzenia licytacji przez J.W. Ministra Finansów, zapłacić Kantorowi Banku Państwa w Warszawie 120,746 rs. 46 kop., z potrąceniem przedstawionej kaucyi, lub taką sumę, jaka należeć się będzie podług warunków licytacyjnych, jeśli takowa nie będzie przewyższać 125,746 rs. 46 kop. Jeśli zaś zaoferowana na licytacji suma przewyższy sumę 125,746 rs. 46 kop., to przewyżka może być rozłożona nabywcy na 10 lat na raty terminowe, z procentem po 6^oo rocznie.

Szczegółowe warunki licytacyjne mogą być przejrzane codziennie, prócz świąt i dni galowych, od 10 rano do 3 popołudniu, w Wydziale Dyskontowym Kantoru Banku Państwa w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej pod № 2, a także w Kancelaryi Pełnomocnika Kantoru Banku Państwa w osadzie Zakrzówek-Fabryczny—S. Posemkiwicza.

Osada Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią, pod względem miejscowości i ułatwionej komunikacji, położona jest w bardzo dogodnych warunkach, nad rzeką Bystrzycą, w okolicy żyznej i obfitującej w lasy, przy szosie do stacyi Konopnica, Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej (w odległości 32 wiorst), i do miasta gubernialnego Lublina (w odległości 39 wiorst).

Najbliższa stacya pocztowa i telegraficzna znajduje się w m. Kraśniku, w odległości 12 wiorst.

Warszawa 9 (21) Października 1889 roku.

WZÓR DO DEKLARACYI.

(opatrzonej 80 kop. marką stemplową).

Wskutek ogłoszenia Kantoru Banku Państwa w Warszawie, z dnia 9 (21) Października 1889 r., ja niżej podpisany niniejszem zgadzam się i obowiązuję zapłacić Bankowi Państwa za osadę Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią, położoną w gminie Zakrzówek, powiecie Janowskim, guberni Lubelskiej, sumę rs.... (wyraźnie wymienić sumę), na zabezpieczenie czego przedstawiam kaucyę w ilości rs. 12,075 (gotowizną lub w papierach procentowych, wyraźnie wyszczególnionych). Warunkom licytacyjnym dokładnie i szczegółowo mi wiadomym w zupełności się poddaję.

(Stałe miejsce zamieszkania, dzień, miesiąc i rok).

(Imię, imię ojca i nazwisko).

(1404-8)

ROLNIK I HODOWCA

pismo rolnicze tygodniowe ilustrowane, wychodzi w objętości podwójnego arkusza druku o 16 str. Kierunek pisma praktyczny. Zasady: 1) Łączność działania i zamilowanie zawodu; 2) przekonanie o jego moralnym znaczeniu i popłatności; 3) oszczędność i rachunkowość. Wszyscy prenumeratorzy otrzymają w 1890 r. bezpłatnie obszernie dzieło p. t.

PRZEMYSŁ ROLNY

w opracowaniu inż. Józefa Zubińskiego. Nadto, opłacający zgóry za cały rok i bezpośrednio w redakcyi, otrzymają jako upominek od redakcyi dziełko J. Ryxa p. t.

ROLNIK PRZEDSIĘBIORCA.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75. Na prowincyi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2. Na przesyłkę obu premjów 50 kop.

Nakładem i staraniem «Rolnika i Hodowcy» wyszła z druku

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA

w 3 dużych tomach, obejmująca kilkanaście tysięcy wyrazów w układzie alfabetycznym i przeszło 2,250 drzeworytów w tekście. Cena Encyklopedyi rs. 15, z przesyłką pocztową rs. 16 kop. 50, w ozdobnej oprawie rs. 17 kop. 25, z przesyłką w oprawie rs. 19.

Szczegółowe prospekty wysyłają się na każde zapotrzebowanie.

Adres Redakcyi: ulica Hoża 64.

Redaktor i Wydawca Henryk Kotłubaj.

STAN RACHUNKOW**BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI**

PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1889 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	75,597 39
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,565,177 75
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	1,735 —
b) listów zastawnych	990 —
	2,725 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	24,665 03
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	280 90
2) udziały	3,480 —
	8,760 90
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	28,425 93
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	367,842 40
a) papiery państwowe	14,127 92
b) listy zastawne i akcye	45,162 74
c) weksle z 2 podpisami	733,171 67
2) Sumy do dyspozycyi banku (on call)	441,408 54
	1,233,870 87
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkaso	— —
	30,609 64
Weksle i traty na obce miejsca	1,264,480 51
Nieruchomości	596,921 75
Ruchomości	60,000 —
Koszta urzędzenia	1,962 30
Sumy przechodnie	3,661 56
Koszta handlowe	209,467 74
Rozchody podlegające zwrotowi	37,437 11
Weksle protestowane	305 —
	380 —
	4,214,384 41

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	368,811 29
Rachunki zysków i strat	6,250 35
Niewypłacona dywidenda	512 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	211,236 45
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	186,767 58
	398,004 03
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	215,304 39
b) bezterminowe	42,238 50
	257,542 89
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycyi korespondentów (on call)	513,024 64
b) weksle do inkaso	108,014 —
	621,038 64
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	743,442 76
	1,364,481 40
Procent i prowizya:	
a) pobrano	223,517 83
Sumy przechodnie	95,764 62
	4,214,384 41
Weksle do inkaso	111,748 73
Depozyty w przechowaniu	2,613,855 23
(1489)	

Łódź, dnia 30 Listopada 1889 r.

Золотая медаль
на выставке
въ Брюссель
1888 г.

ВНЕО**САХАРНА**

Бронзовая медаль
Мин. Гос. Им. на вы-
ставке въ Харьковѣ
1887 г.

Удостоенное золотой медали на Всемирной выставке въ Брюссель. Продаётся лицами въ 50 бутылокъ и боченками отъ 5-ти ведеръ и болѣе, съ доставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по цѣнѣ за ящикъ 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказѣ свыше 100 ведеръ 15% услуги. Адресоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Дибстрѣ, экономія-лиженера Н. К. Апостолопуло. (1238-26)

KSIĘGARNIE

Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu
polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-eh TOMACH,

poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.
Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy. (1450)

Koniczynę czerwoną

biała, szwedzka, tymoteusz seradellę, szporek, wykę i t. p. nasiona kupuje w każdej ilości i upraszam Pp. producentów o nadsyłanie mi najdokładniejszych prób gotowych partyj, z oznaczeniem ilości, terminu dostawy i żądanej ostatecznej ceny. (301-3)

R. WASTLEWSKI

SPECYALNY SKŁAD NASION

w Warszawie, ulica Miodowa № 18.

WIELKIE PREMJA BEZPŁATNE!

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE,

wychodzić będzie w roku 1890, a siódmym swego istnienia, na warunkach dotychczasowych. Zamieszcza ono: powieści, nowele, dramaty, komedye, monologi, rozprawy estetyczne, naukowe, literackie, sylwetki działaczy współczesnych na wszelkich niwach sztuki i literatury, krytyki i sprawozdania wszelkich dziedzin i z różnych centrów. NUTY w dodatku muzycznym czynią zadosyć wszelkim potrzebom: pedagogicznym, artystycznym i salonowym. Są one lekkie, w łatwym układzie, oraz poważniejsze w trudniejszej transkrypcji, zarówno na fortepian, skrzypce, do śpiewu, jak i do tańca. Zawierają one 100 arkuszy, co obliczone po cenach księgarskich, reprezentuje wartość 20 rubli.

Prenumerata «ECHA» wynosi łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Oplacający BEZPOŚREDNIO w Redakcyi za rok cały zgóry, ma prawo do wyboru jednego z poniższych premjów bezpłatnych:

1) Kompletna «ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA» S. Orgelbranda w 13-tu tomach (za zwrotem jedynie kop. 75 za broszurowanie).

2) Premjum nutowe, polegające na wyborze przez abonentów nut, którymkolwiek katalogiem (warszawskim lub moskiewskim) objętych, za cenę 3 rubli. Nadto abonenci mogą wzamian tych nut wybrać 4 partytury operowe na fortepian («Don-Juan», «Cyrulik Sewilski», «Napój miłosny» i «Hugonoci»).

3) ALBUM NAJNOWSZYCH TANCÓW na karnawał 1890 roku, przez L. Lewandowskiego przygotowanych, mieszczących 12 nowych utworów kompozytorów naszych i zagranicznych. (279-6)

Adresować należy bezpośrednio do Redakcyi «ECHA», Warszawa, Senatorska № 26.

HEBANOWSKI I LILPOP

W WARSZAWIE

ulica Św.-Jerska № 16

kupują Owies, Jęczmień, Groch, Grykę, Soczewicę, Bobik koński, Wykę, Szporek, Kukurydzę, Bzepak, Lniankę, Siemię lniane, Koniczynę, Tymotkę i t. p. Upraszają o nadsyłanie prób z podaniem ilości i ceny, franco stac. Dr. Żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.

ПОЛИТИЧЕСКАЯ, ОБЩЕСТВЕННАЯ И ЛИТЕРАТУРНАЯ ГАЗЕТА

НА ГОДЬ . . . 5 р.

НА 8 МЯС. . . 4 р.

НА 6 МЯС. . . 3 р.

За границу
НА ГОДЬ 10 р.

НА 4 МЯС. . . 2 р.

НА 2 МЯС. . . 1 р.

НА 1 МЯС. . . 60 к.

Объявления по
10 коп. за строку.

ДЕНЬ

Адрес: С.-Петербургъ, (360 вып. въ годъ). Редакт. И. В. Скворцовъ.
Преображенская 4. Издатель А. А. Гресс.

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

Po 15, 20 i 50 kop. zeszyt.

NOWA PRENUMERATA zeszytami na 2 dzieła w całości z druku ukończone.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PANSKICH

na wszystkie dni roku, z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki,

przez

OJCA PROKOPA, KAPUCYNA.

Objętość 74 arkuszy wielkiego formatu w 2 kolumny, podzielonych na 24 zeszyty, po niezwyklej cenie 15 kop., nabywane być mogą w odstępach dowolnych lub jednorazowo w całości za rs. 3 k. 60, z przesyłką pocztą rs. 4 k. 20. W oprawach bardzo ozdobnych od rs. 4 k. 90 do rs. 12. Na papierze welinowym rs. 4 k. 80. Z przesyłką pocztą rs. 5 k. 40. Cena opraw w odpowiednim stosunku.

Za RYCINY litografowane ze sztychów, przedstawiające 48 Świętych (kto mieć życzy) dopłaca się rs. 2 k. 40.

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ,

na tle dziejów narodu skreślona,

przez

Maryana Dubieckiego.

Dzieło całe w 2 tomach obejmuje 60 arkuszy druku, podzielone zostało na 30 zeszytów po 20 kop., lub na 12 zeszytów po 50 kop. Nabywać można w dowolnych odstępach czasu. Na prowincję tylko po 3 zeszyty 50-kopiejkowych (za przesyłką 25 kop.) się wysyła. Nabywać też można jednorazowo całe dzieło (jako ukończone z druku) za rs. 6. W oprawie w półskórek szagrynowy rs. 7 kop. 20, w półskórek ciemnej rs. 7 kop. 50. W tych razach koszt przesyłki wydawca ponosi.

Całe dzieło w oprawie, prócz ważności przedmiotu, stanowić też może śliczny upominek gwiazdkowy. (292-2)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem po
Warszawskiej, Krakow-
stawach Hygienicz-chwalnym i medalami na
skiej i Lwowskiej Wy-
no-Lekarskich.

Koncesyonow. przez Władze Lekarskie

EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; fiaska ekstraktu miodowo-ziółowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena i Paczkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połudn.-Rusk. Towarzystwie, w Tyflisie u Wyczalkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Czyszkowskiego (24)

Przyrząd D-ra Weigerta

do leczenia Suchot płucnych

za pomocą wchłaniania ogrzanego do wysokiej temperatury powietrza rs. 60.

Opakow. rs. 2 k. 50, waga do przesył. 2 pudy.

Opis przyrządu wysyła się za kop. 44 mark. poczt. Z żądaniami zwracać się należy do (1477-5)

Optyka i Mechanika

O. RICHTERA

w Petersburgu, Admiraltejski pr., № 4.

CUKIERNIE WARSZAWSKIE

mak biały tarty, oraz w znacznym wyborze Pierniki z pierwszorządnych fabryk warszawskich.

ul. Włodzimierska № 6 i Jekaterynhofski pr. № 37.
Przy nadchodzących świętach posiadają gotowe i przyjmują obstalunki na Strucle przekładane makiem, orzechami, migdałami, fruktami i zwyczajne, Baby. (1499-3)

NA PODARKI GWIAZDKOWE

księgarnia

Br. RYMOWICZ

poleca bardzo ozdobne wydawnictwa w wykwintnej oprawie, jakoto:

Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, z 24 ilustracjami Andriollego i portretem wieszca. Wydanie lwowskie, w pięknej oprawie, ze złotonami brzegami, format in 8-o. Cena rs. 7.
Antologia polska. Wybór najlepszych utworów poezji polskiej, z ilustracjami. W opr. bogato złotoniej, rs. 5.
Antologia poetów obcych. Wybór najcenniejszych utworów poezji obcej, w tłumaczeniu najlepszych polskich pisarzy. W opr. ozdobnej rs. 5. (3)

Nowy Sklep Litewski

Róg Włodzimierskiej i Stremian-nej ul. № 2-4.

Poleca przeważnie litewskie domowe wielkie produkty: świeże Masło, Sery rozmaite, Grzyby, Miód, Słoninę wędzoną soloną, Półgęski marynowane i wędzone, Ptastwo bite, Indyki, Gęsi, Wędliny różnorodnie, Salcesony i inne, a także świeże kiełbasy do smażenia; ceny niskie. (1491-3)

WILNO.

W Nrze 286 z r. b. «Gazety Warszawskiej», w korespondencji z Wilna nadmienia się:

«Liczne zamówienia, spełniane sumiennie, jednają p. Perkowskiemu coraz większą klientelę. Gdy sklepy jubilerskie jak Lewina, Nadelmana i Somachy upadają, handel p. Perkowskiego ciągle się rozwija i rozszerza swoją działalność. (1490)

ZABAWNE NOWOŚCI

poleca na Gwiazdkę Magazyn Szwajcarski, Wielka Koniuszenna, № 25, w Petersburgu.

Zywy Piesek

biegający na sznurku kauczukowym za pomocą ścięzionego powietrza. Cena rs. 2.

Clowny na sznurze

chodzą i ruszają nogami jak żywi; jedna figurka kop. 75, dwie figurki rs. 1 k. 25.

BABCIA OLBRYM

rośnie w oczach w jednej chwili. Cena k. 50.

Wieża Eiffel, nowa zajmująca budowlą z drewnianych kawałków, układa się łatwo i prędko. Cena kop. 50.

Oryginalne niespodzianki

dla dzieci po kop. 35 i 40, i ogromny wybór najnowszych zabawek, gier i podarunków dla dzieci.

CENY TANIE. (1498-3)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKO I S-ka

ul. Warszawska, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

W m. Białej-Cerkwi

gub. Kijowskiej pow. Wasylkowskim, st. dr. żel. Fastowskiej w d. 3 (15) Lutego 1890 r., odbędzie się doroczna

Sprzedaż Koni

arabskich i innych ras rozplodowych, matek młodych, wierschowych i sapsregowych, pochodzących ze stad JW-ej Hrabiny Maryi Branickej, JW-go Hrabiego Władysława Branickego, JW-go Hrabiego Ksawerego Branickego i właściciela ziemskiego Wł. Markowskiego. (304-9)
Konie oglądać można w Stajni Biało-Cerkiewskiej od dnia 1 (13) Lutego 1890 roku.

Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni.

Utwory Fortepianowe J. I. PADEREWSKIEGO.

I. ALBUM TATRZAŃSKIE.

op. 12.

- 1) — № I.
- 2) — № II.
- 3) — № III.
- 4) — № IV.

Cena kopiejek 80.

II. INTERMEZZO.

- 1) Intermezzi № I «w Błyskawiczną noc».
- 2) Intermezzi № II.
- 3) Krakowiak, op. 11.
- 4) Menuet, op. 14.

Cena rs. 1 kop. 30.

Wyszły nakładem Redakcji

«Echa Muzycznego» (ulica Senatorska № 26) w Warszawie. (302-3)

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalczaných.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYLA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

NOWE PERFUMY

MAUD, MAGGI MARY

i wielki wybór nowych perfum, mydeł, pudru najlepszych firm francuzkich i angielskich poleca

CENTRALNY SKŁAD APTECZNY

przy moście Kazańskim, róg Newskiego prospektu № 27

W PETERSBURGU. (1492-3)

MAGAZYN OPTYCZNY

TRUSIEWICZA

Newski prospekt № 56, naprzeciw pomnika Katarzyny II.

Specjalność wyrobów optycznych. Okulary i Pince-nez w oprawie stalowej, niklowej, szylkretowej, srebrnej i złotej. Lornetki teatralne w rozmaitych oprawach. Reisceigi matematyczne dla zakładów naukowych. Barometry aneroidy, termometry i wszelkie inne wyroby optyczne.

CENY UMIARKOWANE. (1472-4)

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

Bałucki Michał. Mój pierwszy występ literacki. Nowele rs. 1.
Beiza Stan. Holandya, rs. 1 k. 80.
Czerny Franc. Ogólna geografja handlowa, rs. 3.
Dawid Jan Wł. Szkice psychologiczne, rs. 1 k. 50.
Gawalewicz M. Majster do wszystkiego zbiór nowel, rs. 1.
— Komedye jednoaktowe i monologi. Serya druga, rs. 1 k. 20.
— Poezye, z ilustr. P. Stachewicza. W oprawie ozd. rs. 2 k. 80.
Hammond A. dr. Niemoc piciowa u mężczyzn i kobiet, oraz sposoby jej zaradzenia, k. 75.
Helne Henryk. Wybór pism. Tom I. Poezye rs. 1 k. 20.
Jeż T. I. Rycerz chrześcijański. Powieść rs. 3.
Konopnicka M. Moja księżeczka, napisana dla dzieci, obejmująca 17 rycin, w oprawie rs. 1 k. 30.
— Wesołe chwile małych czytelników. Książ. obraz. z 18 rycinami i wierszami, rs. 1 k. 30.
Krauschar Al. Sprawa Zygmunta Unruga. 2 tomy, rs. 3.
Majewski Erazm. Z dziwów przyrody, Dr. Mucholapski. Wycieczka fantastyczna - przyrodnicza z 60 rysunkami rs. 2, opr. rs. 2 k. 25.
Morawska Z. Giermek książęcy. Pow. hist. dla mł. z ilustr. rs. 1 kop. 20, opr. rs. 1 k. 70.
Mantegazza. Sztuka długiego życia, k. 50.
Naganowski Ed. Hessy O'Grady. Powieść wspólna na tle stosunków w Irlandyi, rs. 1 k. 50.
Nagoda. Nowele. Własnymi oczyma, rs. 1 k. 80.
Ostoja. Nowele, rs. 1 k. 50.
Przyborowski W. Chrobry. Opow. histor. z XVI w. z rycinami W. Luskińy rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
Sewer. Słowa a czyny, powieść, rs. 1 k. 50.
Ślósarski A. Mały atlas zoologiczny, zawierający 963 chromolit. wypukłych obrazków zwierząt wraz z ich opisem. Część I, zwierzęta ssące, z 228 ryc. kolor. na 20 tablicach. W ozd. oprawie rs. 2 k. 40.
Simon Max. Świat snów, rs. 1 k. 20.
Stecki Tadeusz Z boru i stepu. Obrazy i pamiątki, rs. 3.
Todhunter J. Algebra początkowa. Tłóm. Wł. Kwietniewski, rs. 2 k. 40.
Wańsiewski H. Metoda leczenia zwierząt domowych bez lekarstw, k. 30.
Weber I. T. Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż. Wolny przekład k. 50.
Wójcicka Jadwiga. Mój dobroczyńca. Opowiadanie dla młodzieży z rys. I. Owidzkiego rs. 1 k. 50, w opr. rs. 2.
Wofowski M. Błędna ścieżka, powieść k. 80.
Zaleska I. M. Gwiazdka Sudanu. Powieść z życia afryk. z rycinami I. Maszyńskiego rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
— Iskierki. Powiastki dla młodocianego wieku, z 9 rysunkami rs. 1, opr. rs. 1 k. 50.
— Odgłosy gór i dolin. Powieść z dawniejszych i nowszych czasów dla młodzieży, z rycinami M. Kotarbińskiego rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
— Z krainy czarów. Legendy, baśnie i podania swojskie i obce, z rycinami rs. 2.
Zapoiska Snieżko G. One. Nowele, rs. 1 k. 50.
Kalendarze na rok 1890.
Bak, humoryst. kop. 20.
Dla wszystkich, kop. 30.
Dziennik J. Ungra, kop. 30.
Facet, humoryst., kop. 20.
Filut, humor., k. 20.
Kolenda dla gospodyń, k. 50.
Lekarski, rs. 1 k. 20.
Powszechny, kop. 20.
Rocznik lekarski, rs. 1 kop. 20.
Rolniczy, 2 części, rs. 1.
Szansonetka, humor., k. 20.
Tramwaj, humor., k. 20.
Ungra, ilustr., kop. 50.
Warszawianka, humor., k. 25.
Wiek, ilustr., kop. 50.
Za przesyłkę pocztową należy dołączyć kop. 20 do każdego rubla ceny książek.
Osoby, wprowadzające książki i czasopisma z księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy zgóry przy zamówieniu. Należność pobrana zostanie przy doręczaniu przesyłki przez obciążenie pocztowe.